

 HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



OGRODY
TOSKANII

SUSAN STEPHENS

Susan Stephens

Ogrody Toskanii

Tłumaczenie:
Dorota Viwegier-Józwiak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wbijając szpadel w wilgotną glebę, Cass uśmiechnęła się i kolejny raz pogratulowała sobie nowej pracy. Nic nie sprawiało jej większej przyjemności niż wysiłek fizyczny na świeżym powietrzu. A czy można było wyobrazić sobie do tego lepsze miejsce niż Toskania? Z pobliskich drzew dochodził wesoły świergot ptaków, w oddali słychać było szum strumienia. Marcowe słońce ogrzewało nagie ramiona Cass, która miała na sobie spłowiały podkoszulek, szorty i bejsbolówkę, która dawała nieco cienia. Mogłaby udawać, że jest na wakacjach, gdyby nie czarne gumki i uwalane ziemią ręce.

Reszta pracowników miała dziś wolne, ale Cass nie pojechała z nimi do miasteczka. Woląca zostać, nawet gdyby nie miała kompletnie nic do zrobienia.

Przerwała na chwilę pracę i odetchnęła rześkim wiejskim powietrzem. Cudownie byłoby tutaj zamieszkać, pomyślała. Szkoda, że to tylko praca sezonowa i pod koniec lata będzie musiała wrócić do Anglii.

Posiadłość leżała na uboczu, z dala od cywilizacji. Dla Cass było to prawdziwe błogosławieństwo. Poprzednio pracowała w supermarkecie i wzdrygała się na samo wspomnienie otaczającego ją wtedy hałasu i tłumu ludzi, którzy zwłaszcza przed weekendami ogołacali półki z żywności, jakby nadchodził kataklizm. Tu mogła nareszcie odpocząć. Także dlatego, że nie musiała co dzień stawać oko w oko ze swoim szefem.

Marco di Fivizzano, włoski przemysłowiec, którego firma oficjalnie ją zatrudniła, jeszcze się tu nie pojawił. Nie była pewna, czy w ogóle ma ochotę poznać kogoś, kto wedle doniesień prasy był prawie tak samo zimny jak marmur z Carrary wydobywany w jego kamieniołomach.

To nawet lepiej, pomyślała, dopychając szpadel gumkiem. Tak zapracowany biznesmen jak on nie miałby pewnie czasu je-

chać z Rzymu na prowincję, by powitać nowych pracowników sezonowych. Tego samego zdania musieli być Maria i Giuseppe – gospodyni i majster – którzy tylko wzruszyli ramionami, gdy Cass po przyjeździe zapytała, czy będzie miała okazję poznać swojego szefa.

Z zadowoleniem spojrzała na spulchnioną glebę i poszła po sadzonki sałaty, które wcześniej przygotowała. Nie bała się ciężkiej pracy. Od dziecka miała wojowniczy charakter, choć wolała cichy sprzeciw zamiast otwartej wojny.

Gdy miała siedem lat, rodzice Cass zostali aresztowani w związku z podejrzeniem o handel narkotykami. Dyrektorka jej szkoły wymyśliła wtedy, że pokaże wszystkim uczniom dziecoko „kryminalistów”. Jednak wbrew oczekiwaniom Cass nie rozplakała się, lecz posyłała uśmiechy defilującym obok uczniom. Dyrektorka nazwała jej zachowanie zuchwalstwem. Być może było to zuchwalstwo, ale tamtego dnia Cass postanowiła, że nigdy, przenigdy nie będzie kozłem ofiarnym.

Do dziś zastanawiała ją, dlaczego szkoła brała od jej rodziców pieniądze, jeśli nie pochwalała ich trybu życia.

Ach, daj już spokój przeszłości i ciesz się słońcem Toskanii...

Uśmiechnęła się do siebie. Na szczęście panowały tu idealne warunki, by nie dawać dochodzić do głosu ponurym wspomnieniom. Rozproszone światło słońca przedzierające się przez gęste korony drzew ogrzewało jej skórę, a upojny zapach oregano odurzał zmysły. Było nadzwyczaj ciepło jak na początek wiosny i Cass czuła się tu o niebo lepiej niż w supermarkecie. Zamieniła sztywny uniform na luźny, niemal wakacyjny strój i było jej z tym cudownie.

Posadziwszy ostatnią roślinę, Cass otarła czoło ręką i wstała z kolan. Było na co popatrzeć, pomyślała zadowolona. Odruchowo sięgnęła po telefon w tylnej kieszeni szortów i wyciągnęła rękę, żeby zrobić zdjęcie sobie i znajdującej się za nią grządce młodziutkiej sałaty. Nacisnęła przycisk i po chwili zdjęcie razem z krótką wiadomością poszybowało esemesem do matki chrzestnej, którą Cass uwielbiała i która przygarnęła ją po śmierci rodziców. Byłoby świetnie, gdyby udało jej się zaoszczędzić na bilet lotniczy dla niej, żeby mogła polecieć do Australii i zobaczyć

się ze swoim synem. Ale to było na razie tylko nieśmiałe marzenie.

Po chwili przyszła odpowiedź.

„Wyglądasz cudownie i chyba świetnie się bawisz. PS: Nie zapomnij się umyć, zanim wyjdiesz do ludzi. Całuję w umorusane policzki!”

Cass roześmiała się w głos i machnęła ręką, odganiając pszczołę. Jednak po chwili zdała sobie sprawę, że dźwięk, który wzięła za brzęczenie owada, nasilił się. Podniosła głowę, by zobaczyć nad sobą ciemny kształt krążącego nad posiadłością helikoptera. Zmrużyła oczy, starając się dostrzec, kto też może być w kabinie, ale napis „Fivizzano Inc.” szybko wyjaśnił zagadkę. Serce zaczęło jej bić tak mocno, że aż się przestraszyła. To musiał być szef we własnej osobie, który chyba nikogo nie uprzedził o swojej wizycie, bo inaczej Giovanni i Maria nie zrobiliby sobie wolnego.

Cóż, pomyślała, spróbuje jakoś zejść mu z oczu. Na razie jednak stała jak wrośnięta w ziemię, obserwując, jak helikopter osiada na pobliskim lądowisku niczym posępne, czarne ptaszy-sko. Odkąd przestała mieszkać z rodzicami, nie poznała nikogo, kto podróżowałby helikopterem. To był inny, egzotyczny świat bogaczy i gwiazd show-biznesu, z którym Cass od dawna nie miała nic wspólnego.

Wbiła szpadel w kopczyk wilgotnej ziemi, czując, że drżą jej ręce. Potem zdjęła rękawice i wytarła dłonie w szorty.

Drzwi od kabiny uchyliły się i na ziemię zeskoczył elegancko ubrany mężczyzna. Wyglądał, jakby właśnie wyszedł z zebrania zarządu. Marco di Fivizzano prezentował się nawet lepiej, niż sugerowały opisy w prasie, i Cass przez dłuższą chwilę nie mogła oderwać od niego oczu.

Zaczerwieniła się jak nastolatka i spuściła głowę, a przecież nie zrobiła nic złego.

Kto to, do diabła, jest? Dwie pionowe bruzdy między brwiami Marca pogłębiły się. Po sekundzie przypomniał sobie mgliście, że asystentka wspominała coś o pracownikach zatrudnionych na lato. Tak czy owak, nie miał na to teraz czasu. Giovanni i Maria powinni przekazać wszystkim, że kiedy przyjeżdża do Toska-

nii, personel ma być niewidoczny.

Zaklął pod nosem, kiedy przypomniał sobie, że przecież dziś oboje mieli wolne. Tak się spieszył z wyjazdem, że zupełnie wyleciało mu to z głowy. Teraz będzie musiał užerać się tutaj z jakimś brudnym urwisem. Przy najbliższej okazji musi powiedzieć Giovanniemu, żeby zatrudniał pełnoletnich pracowników, a nie młodzież z mlekiem po nosem zamiast węża. Zrobił jeszcze trzy kroki i stanął jak wryty.

Cass podniosła głowę i popatrzyła na zbliżającego się ku niej energicznym krokiem mężczyznę.

Brudny urwis? Mleko pod nosem? Toż to była dziewczyna z długimi włosami ukrytymi pod spłowiałą czapką z daszkiem.

Nogi jak u gazeli... ciało dojrzałego i gotowego do zerwania owocu... sutki przezierające spod cienkiego wystrzępionego podkoszulka... zarumienione od słońca policzki.

Wszystko to w jednej chwili zaatakowało świadomość Marca, który nerwowo przestąpił z nogi na nogę, pocąc się pod garniturem i ciasno zapiętym kołnierzykiem koszuli. Mocno naciśnięta na czoło czapka i niedbałe ubranie skrywały śliczną dziewczynę. Gdy w końcu odzyskał władzę w nogach i podszedł jeszcze bliżej, przekonał się, że dziewczyna nie była aż tak młoda, jak sądził, ani spłoszona jego obecnością. Wręcz przeciwnie. Zrozumiał to, gdy wytrzymała jego natarczywe spojrzenie.

- Może się przedstawić? - zażądał.

- Cassandra Rich. Nowa ogrodniczka.

Nazwisko zabrzmiało znajomo, ale na razie postanowił się tym nie zajmować. Umiał ocenić personel bez grzebania w życiorysie i był to jeden z atutów, na którym bazował sukces jego firmy. Patrzył teraz w niepokorne, chabrowe oczy i wyliczał w myślach. Śmiała, bystra i inteligentna. Emanowała wewnętrzną siłą, która w połączeniu z wymienionymi wcześniej cechami i tym, co widział, dawała efekt tak piorunujący, że prawie się uśmiechnął. A to akurat zdarzało mu się niezwykle rzadko.

- Przyjechałam na lato - dodała sama z siebie, zerkając na boki.

Świetnie, będzie miał więcej czasu, żeby nad nią popracować, pomyślał odruchowo.

Chwileczkę, czy to znaczyło, że był nią zainteresowany?

Niewykluczone. Była tak różna od kobiet, z którymi się stykał, że wręcz wymagała dokładniejszych studiów, a może nawet stworzenia osobnej kategorii.

- Gdzie reszta? - zapytał i rozejrzał się po ogrodzie, marszcząc czoło.

- Mają dziś wolne - wyjaśniła i podniosła rękę, żeby odgarnąć jasny kosmyk włosów, który wysunął się spod czapki i opadł na czoło. - A ja zostałam i pilnuję wszystkiego.

Znów udało jej się przykuć jego uwagę i zamiast kontynuować w myślach ocenę Cassandry Rich jako pracownika, wyobraził sobie, że zdejmuje bejsbolówkę, spod której wysypują się jasne jak pszenica włosy, owija je wokół dłoni i odchyła jej głowę, by pocałować świeże malinowe usta.

Odchrząknął nerwowo, przywołując się do porządku.

- I poradzisz sobie ze wszystkim sama? - zapytał z niedowierzaniem.

- Będę musiała - odparła. - Przynajmniej dopóki ktoś nie wróci.

- Istotnie, będziesz musiała - powtórzył chłodnym tonem, zastanawiając się, czy przemawia przez nią zuchwałość, czy może szczerłość. Nie podobało mu się, jak na niego patrzyła. Jakby był egzotycznym eksponatem w muzeum. Widocznie rzadko miała do czynienia z ludźmi takimi jak on.

- Nie jestem aż tak bezradna - zapewniła i uśmiechnęła się, ujawniając równe, białe zęby. - Postaram się sprostać oczekiwaniom.

Obietnica sprawiła mu przyjemność.

- Gdybyś była bezradna, nie zatrudniłbym cię.

Odwrócił się i powolnym krokiem ruszył w stronę dworku. Nie wiedzieć czemu, nie czuł zmęczenia, mimo że nie spał od dwudziestu czterech godzin. Kontrakt, nad którym pracował, miał przynieść ogromny zysk, nie tylko spółkom należącym do jego koncernu, ale i krajowi. Pogłoski o nowym sukcesie roznosiły się lotem błyskawicy i zwykle przyciągały wianuszek kobiet, których zainteresowanie rosło w miarę, jak się bogacił. To był kolejny powód, dla którego w takim pośpiechu wyjechał z Rzy-

mu. Gdyby zadzwonił do którejś, pewnie chętnie przyjechałyby z nim tutaj. To były kobiety z klasą, ale jakoś żadna z nich nie pociągała go na tyle, by chciał je tu zapraszać.

- Potrzebuje pan czegoś? - usłyszał za sobą głos, który wyrwał go z zamyślenia i zmusił do zatrzymania się. Chodziło jej o filiżankę kawy czy coś więcej?

- Nie, dziękuję. - Odwrócił się i spojrzał na nią. Nie marzył w tej chwili o towarzystwie kobiety. Jeszcze nie.

Zwykle koncentrował się na pracy i to w zupełności mu wystarczało. Można by nawet pokusić się o stwierdzenie, że jego prawdziwą kochanką był sukces. Kobiety, z jakimi od czasu do czasu się umawiał, stanowiły tylko dodatek i dopełnienie wizerunku człowieka sukcesu.

Jednak od jakiegoś czasu czuł, że to go przytłacza. Wciśnięty w eleganckie garnitury i klimatyzowane wnętrza, marzył o przestrzeni i wietrze we włosach. Dlatego tak lubił tutaj przyjeżdżać. Kochał Toskanię z jej prowincjonalnym charakterem, granitowymi skałami i zapachem ziół. Tu był jego azyl, o którym wiedzieli tylko nieliczni. A wśród tych nielicznych na pewno nie było sezonowych pracowników.

- Może jednak? - zapytała ponownie i wyciągnęła w jego stronę ramiona, nie mając najwyraźniej pojęcia, jak prowokacyjne było jej zachowanie.

- Niczego nie potrzebuję. Wracaj do pracy! - rzucił opryskliwie, starając się wymazać z pamięci obraz sutków prześwitujących przez podkoszulek. Może faktycznie potrzebuję towarzystwa kobiety, pomyślał zdesperowany. Ale nie tej. Szkoda marnować czas.

Zirytowany ruszył, czując, że dziewczyna nie da za wygraną. Machnął nawet ręką, żeby się jej pozbyć, ale na próżno. Wkroczyła do jego świata z impetem, a była przy tym tak niekonwencjonalna, że nawet jego wytrąciło to z równowagi.

Cass wystraszyła się swojego zachowania, ale nogi niosły ją same, jakby utraciła nad nimi kontrolę. Co się z nią działo? Jeszcze przed chwilą uznała, że bezpieczniej będzie, jeśli zjedzie temu całemu Di Fivizzano z drogi. A robiła coś zupełnie innego.

- Uważaj - syknął.

- Przepraszam! - Odskoczyła, zdając sobie sprawę, że zatrzymał się, a ona omal na niego nie wpadła.

- Naprawdę nie masz nic lepszego do roboty, niż chodzić za mną? - powiedział tonem, w którym dawało się wyczuć przepracowanie i bezsenne noce.

- Skończyłam już i pomyślałam...

- Że potrzebuję pomocy? - dokończył złośliwie. Potem westchnął, jakby była natrętną muchą, której nie sposób się pozbyć. - Jeśli masz tu zostać przez całe lato, musisz mi powiedzieć coś więcej o sobie.

Umysł Cass nagle przestał działać. O czym miałyby mu opowiedzieć?

- No dalej - powiedział i ruszył. - Skąd jesteś?

Musiła go dogonić i dopiero gdy się z nim zrównała, odpowiedziała na pytanie.

- Z Wielkiej Brytanii. Konkretnie z Krainy Jezior, pewnie pan nie wie...

- Znam ten region - uciął. - Masz rodzinę?

To był temat, który Cass najchętniej by pominęła. Za dużo złych wspomnień, za dużo cierpienia. Nie znośiła wracać do tamtego poranka, gdy stanęła na brzegu basenu i zobaczyła w nim dryfujące bezwładnie ciała obojga rodziców po którejś z rzędu nocy wypełnionej hałaśliwą muzyką i narkotykami. Dlatego zdecydowała się na wersję ocenzurowaną.

- Mieszkam z matką chrzestną.

- Nie masz rodziców?

- Oboje nie żyją.

- Przykro mi.

- Zmarli, gdy byłam jeszcze mała.

Prawie osiemnaście lat temu, uświadomiła sobie Cass. Była na tyle mała, że nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, czym jest żałoba. Inna sprawa, że nie była szczególnie zżyta z rodzicami, zwłaszcza z ojcem. Pamiętała, że gdy razem z matką towarzyszyły ojcu w czasie koncertów, zajmowały się nią różne opiekunki. Przez większość jej dzieciństwa rodzice żyli w rozjazdach. Dom kojarzył jej się prawie zawsze z tragiczną

śmiercią rodziców. Wtedy także umarły jej uczucia. Przynajmniej do czasu, gdy nie przygarnęła jej matka chrzestna. Od tamtej pory mieszkała w Krainie Jezior, w skromnym, ale schludnie urządzonej domu, w którym jedynym narkotykiem była sceneria jak z baśni i piękny ogród, o który jej matka chrzestna dbała jak o własne dziecko. To od niej Cass nauczyła się wszystkich sekretów ogrodnictwa. Ale najbardziej cieszyło ją to, że ma swoją przystań, do której zawsze mogła wracać, i życie bez awantur, bez zmieniających się opiekunek i bez imprez, których nieodłączną częścią były alkohol i narkotyki.

Bardzo sobie ceniła to poczucie bezpieczeństwa. Jednak z czasem zrozumiała, że czegoś w jej życiu brakuje. Nie imprez, ale wyzwań. Dlatego przyjechała aż do Toskanii. Nowa praca miała wyrwać ją ze strefy komfortu i, biorąc pod uwagę, z kim teraz rozmawiała, tak właśnie się stało.

- Miałaś szczęście, że ktoś bliski się tobą zajął - zauważył.

- To prawda - przyznała.

Matka chrzestna rozumiała jej potrzeby i gdy przyszedł dzień, kiedy gotowa była opuścić gniazdo rodzinne, sama pomogła jej znaleźć pracę.

Cass zatrzymała się przed drzwiami okazałego dworku.

- Śmiało - powiedział Di Fivizzano, widząc jej wahanie.

Nigdy tu jeszcze nie była. To znaczy, znała kuchnię, ale do niej wchodziło się od tyłu. Jej pokój był usytuowany w aneksie, po drugiej stronie dziedzińca.

Dom był elegancki w przeciwieństwie do niej, stwierdziła ze wstydem. Cała pokryta była pyłem z ziemi i naprawdę nie powinna wchodzić do środka. Wiedziała, ile trudu kosztuje Marię sprzątanie podłóg. Jednak prawdziwym powodem było to, że nie chciała znaleźć się w pustym domu ze swoim szefem.

- Giuseppe i Maria mają dziś wolne - powiedziała, stojąc wciąż w otwartych szeroko drzwiach.

- I? - zapytał tylko.

- Jestem pewna, że gdyby się spodziewali...

- Nie płacę nikomu za spodziewanie się. Masz z tym jakiś problem?

Tak, miała problem. Nigdy bowiem nie spotkała tak niecier-

pliwego człowieka. Maria i Giuseppe zrobiliby dla niego wszystko, była tego pewna. Czy on w ogóle zdawał sobie z tego sprawę? I nie miała zamiaru wchodzić do domu. Za nic na świecie.

- Maria na pewno zostawiła dla pana jedzenie. Musi być w lodówce.

- Słucham?

Cass miała ochotę wziąć nogi za pas, ale w porę sobie przypomniała, że przecież marzyła o tej pracy, a poza tym zbierała pieniądze na ważny cel. Dlatego nie powinna robić nic, co mogłoby jej grozić wyrzuceniem.

- Marii tu nie ma, więc ty się wszystkim zajmiesz - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu i przyjrzał jej się krytycznie. - Doprowadź się do porządku i przygotuj mi lunch.

Cass zaczerwieniła się pod przybrudzonymi policzkami. W supermarkecie miała czasem do czynienia z tak aroganckimi klientami, że naprawdę nic nie powinno jej dziwić. Mimo to zachowanie Marca di Fivizzano uznała za odpychające. Wciągnęła powietrze i, wstrzymując je, przekroczyła wreszcie próg. Może i jej szef był bogaty i wpływowy, ale koniec końców był tylko kolejnym facetem, z którym będzie musiała sobie jakoś poradzić.

- Niezbyt dobrze gotuję - powiedziała przepraszająco i zdjęła gumki, odstawiając je ostrożnie, żeby nie nabrudzić.

- Trudno, ugotuj to, co umiesz.

Zrobiła parę kroków w korytarzu i przystanęła, oszołomiona pięknem marmurowych ścian, żyrandolem i schodami wyściełanymi czerwonym chodnikiem, które falistą linią wspinały się na piętro. To był chyba najpiękniejszy hall, jaki w życiu widziała.

- Za kuchnią jest łazienka, możesz się tam umyć - poinstruował i nie zwracając sobie głowy zmianą butów, pomaszerował w stronę schodów.

- Skoczę do ogrodu po świeże zioła - powiedziała, ale jej arogancki szef był już w połowie schodów.

Wprost cudownie, pomyślała wściekła, ścinając gałązki bazylii. Nie takich wyzwzań się spodziewała. Jej wstępna ocena potwierdziła się. Marco di Fivizzano był najbardziej nieokrzesanym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała. Był głodny i oczekiwał, by go nakarmiono. Gorzej mogło się zachowywać tylko roz-

kapryśzone dziecko.

Zresztą podobnie pisała o nim prasa, teraz sobie przypominała. Marco di Fivizzano był wiecznie nienasycony, chociaż to chyba nie dotyczyło jedzenia. Podobno był także wspaniałym kochankiem, o czym donosiły jego liczne ekspartnerki...

Nie powinna nawet myśleć o takich rzeczach. Faktycznie potrzebowała prysznic, i to zimnego. Umyła się, po czym poszła do kuchni i zaczęła od inspekcji lodówki. Oczywiście, nie było nic gotowego, co mogłaby odgrzać.

Rozmieszała jajka w misce, doprawiła je solą i pieprzem, a następnie wyjęła sporych rozmiarów patelnię oraz masło. Równocześnie nasłuchiwała, czy Marco di Fivizzano przypadkiem nie pojawi się nagle w kuchni i nie rozsiądzie. Lepiej by było, żeby zdążyła przed nim. Inaczej patelnia z jajami mogłaby wylądować przypadkiem na pięknej glazurze, ułożonej w czarno-białą szachownicę.

Wyobraziła sobie, jak stoi pod prysznicem, namydlając piękne i zapewne wysportowane ciało. Nie była pruderyjna. Może dlatego, że dawno temu żyła w dość swobodnym obyczajowo środowisku, chociaż wtedy, rzecz jasna, nie rozpatrywała tego w takich kategoriach. Z kolei w Krainie Jezior życie nie podsuwało jej pod nos aż tylu mężczyzn, a kiedy już podsunęło, Cass dokonywała fatalnych wyborów, pakując się raz po raz w nieudane i zwykle krótkie związki. Po trzech czy czterech próbach wydobywania ze swoich wybranków czegoś więcej niż ledwie poprawnego seksu, miała dosyć. Mężczyźni ją rozczarowywali. Nie byli dość dobrzy, by rozpalić jej bujną wyobraźnię, a ona zawsze marzyła o miłości, która zetnie ją z nóg i pozostawi bez tchu.

W każdym razie żadne z dotychczasowych doświadczeń miłośno-erotycznych nie przygotowało jej na spotkanie z kimś o tak pociągającym ciele i tak odpychającym charakterze jak Marco di Fivizzano.

Marco stał pod chłodnym strumieniem wody, która koła jego zmysły. Uśmiechnął się i namydlił ciało, wyobrażając sobie, jakiego chaosu narobi w pedantycznie wysprzątaną przez Marię

kuchni tajemnicza ogrodniczka. Miał tylko nadzieję, że umyła ręce. Wolał nie dostać do jedzenia omletu doprawionego ziemią.

Zakręcił kurek i potrząsnął głową, rozpryskując wokół drobne krople wody. Wyszedł spod prysznic i sięgnął po ręcznik. Wykąpany poczuł się świeżo i nabrał wigoru. Nie pogardziłby kilkugodzinnym seksem po dobrym jedzeniu, ale by sprostać jego wyrafinowanym gustom, trzeba by kogoś lepszego niż pierwsza lepsza dziewczyna.

Staął przy oknie i wychylił się lekko. Z zaciekawieniem obserwował, jak jego zastępcza gospodyni ścina bazylię. Może niepotrzebnie tak szybko spisał ją na straty?

Cass z zapamiętaniem siekała bazylię, próbując zapanować nad swoimi myślami, a niektóre z nich były doprawdy niesforne i krążyły wokół nagich pośladków oraz szpicruty. Do kuchni w każdej chwili mógł wparować jej wygłodniały pan i władca i zechcieć ją ukarać.

Posypała omlet zieleniną i zaczęła, aż się zetnie, a następnie zdjęła patelnię z ognia i przykryła ją, żeby danie nie wystygło.

Wycierając z blatu resztki rozchlapanego jajka, przypomniała sobie swój pierwszy, własnoręcznie przygotowany omlet. Miała wtedy sześć lat i była strasznie głodna. Dziś już wiedziała, że omletu należało pilnować, inaczej mógł się przypalić. Taki właśnie był jej pierwszy omlet, kompletnie spalony. Mimo to zjadła go ze smakiem, bo czekanie, aż któreś z rodziców wstanie i zrobi jej coś do jedzenia, mogło się przeciągnąć do wieczora.

Dopiero gdy zamieszkała z matką chrzestną, zaczęła nabierać właściwych zwyczajów i powoli opanowała trudną dla niej sztukę przygotowywania podstawowych dań i dbania o siebie. Ta swoista szkoła życia dała jej pewność, że poradzi sobie w życiu. Nawet jeśli na jej drodze miał stanąć ktoś taki jak Marco di Fivizzano.

Gdy ten wreszcie pojawił się w kuchni, zgrabnie zsunęła parujący jeszcze omlet na talerz i postawiła obok miskę świeżej sałaty zaprawionej sokiem z oliwy i cytryny.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mimo usilnych prób traktowania Cassandry Rich jak każdego innego pracownika, na widok pochylonej nad zlewem młodej kobiety, myjącej patelnię energicznymi ruchami, które wprawiały jej biodra w zmysłowy taniec, z wrażenia aż przełknął ślinę.

- Mam nadzieję, że będzie panu smakowało - powiedziała, odwracając się i widząc wlepione w nią spojrzenie.

Niechętnie popatrzył na stojący przed nim omlet.

- Wygląda całkiem dobrze - powiedział. - Nie było chleba?

Jej oczy rozbłysły groźnie, ale głos miała zupełnie spokojny.

- Zaraz przyniosę, proszę pana.

- Na litość boską, mów mi po imieniu - powiedział i w ostatniej chwili tknęło go, że być może jego ogrodniczka stroi sobie żarty. Zły wymruczał pod nosem podziękowanie.

- Nie ma za co, to tylko zwykły omlet - skomentowała, gdy Marco usiadł i wziął do ręki sztućce.

Z bliska robił jeszcze większe wrażenie. Ukradkiem zerknęła po sobie, sprawdzając, czy nie założyła zbyt opiętej koszulki, a gdy dostrzegła sterczące spod cienkiego materiału sutki, natychmiast skrzyżowała ręce na piersi. Brakowało jeszcze tylko tego, żeby tak osobliwy szczegół wpadł mu w oko.

W mniej oficjalnym stroju, złożonym z czarnego, przylegającego do ciała T-shirtu, który podkreślał muskularne ramiona, i ciemnych dżinsów, jej szef wyglądał nie mniej atrakcyjnie niż w garniturze i białej koszuli.

- Chleb? - przypomniał jej suchym i nieprzyjemnym tonem.

Może i był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała, ale też najgorzej wychowanym na świecie, pomyślała, krojąc kromki tak równo, jak tylko potrafiła.

- A ty już jadłaś, Cassandro?

- Nie jestem głodna - odparła, chociaż nie była to prawda. Po pracy na świeżym powietrzu zawsze dopadał ją wilczy głód. -

Zjem coś później.

- Tylko nie zapomnij - powiedział, po czym odłożył sztućce i wytarł usta serwetką. - Jesteś stanowczo za chuda.

Pomijając ten drobny szczegół, że nikt nigdy nie nazwał jej chudą, Cass za nic nie odmówiłaby sobie posiłku, by wcisnąć się w mniejsze nawet o jeden rozmiar dzinsy. W każdym razie jego uwaga była zupełnie nie na miejscu. Kto go nauczył manier?

Pamiętaj, że nie chcesz stracić pracy, powiedziała do siebie.

Przygryzła język, uznając, że lepiej będzie darować sobie ciętą ripostę.

Niewątpliwie Cassandra umiała przykuć jego uwagę, mimo że daleko jej było do nieskazitelnych piękności w Rzymie. Na szyi wciąż miała brudny ślad, chyba z błota, ale przynajmniej nie uśmiechała się sztucznie jak lalka. Nie pasowała też do grupy kobiet, które stawiały na karierę - prawniczek, specjalistek od marketingu. Była swego rodzaju unikatem. No i pracowała w ogrodzie. Trudno się spodziewać, by przy takim zajęciu wyglądała jak modelka z żurnala.

- Smakowało? - zapytała, gdy odsunął od siebie talerz.

- Bardzo - przyznał.

Nawet nie przypuszczał, że jest aż tak głodny. Dopiero kiedy wziął widelec do ręki, nabrał apetytu. Rozejrzał się teraz, ze zdumieniem stwierdzając, jak bardzo ta kuchnia różni się od jego supernowoczesnej, stalowo-granitowej i najczęściej nieużywanej kuchni w Rzymie. Uśmiechnął się na myśl o tym, że nie zmieniłby tutaj nic, nawet staromodnego okapu. Potem jego krytyczne spojrzenie wróciło do Cassandry.

- Jak dostałaś tę pracę?

- Poleciała mnie przyjaciółka mojej matki chrzestnej.

- A kto cię zatrudnił? - zapytał.

- Ty... to znaczy... - Cass utknęła w pół zdania.

- Moja asystentka? - podpowiedział. - Tylko ona może zatrudniać osobisty personel.

- Chyba tak - przytaknęła. W rzeczywistości nie miała pojęcia, o czym mówi. Jedno spojrzenie jego przenikliwych oczu wystarczyło, by wyzerować jej pamięć, która przypominała teraz

czystą kartkę.

- Nie widziałem chyba twojego CV - naciskał. - Jakie masz kwalifikacje?

Nie miała żadnych, przynajmniej formalnie.

- Jestem samoukiem - przyznała. Wiedzę teoretyczną czerpała przeważnie z podręczników ogrodnictwa i ze swojej ukochanej powieści *Tajemniczy ogród*.

- Gdzie pracowałaś poprzednio?

- Byłam kasjerką w supermarkecie i pomagałam przy układaniu towaru.

- Wykształcenie?

Zaczynało to przypominać przesłuchanie. Cassandra otarła czoło, czując, że zaczyna się pocić. W szkole, z powodu niechęci nauczycieli, nie radziła sobie najlepiej. Na egzaminach ledwo, ledwo ją przepuszczali. Tak że tutaj też nie miała się czym pochwalić.

- Nie mam wykształcenia kierunkowego - powiedziała otwarcie.

Miała nadzieję, że Marco nie skojarzy jej nazwiska ze skandalem, jaki wywołała śmierć rodziców. Nie miała też ochoty wyjawiać mu wszystkich informacji. Szczególnie że nie wyglądało na to, by chciał odwzajemnić się tym samym.

Rozumiała, że obecność kogoś nieznanego we własnej posiadłości mogła być dla niego irytująca, ale przecież nie była intruzem, tylko jednym z pracowników. Zresztą ktoś posiadający tyle władzy mógł w każdej chwili wykonać parę telefonów i dowiedzieć się o niej absolutnie wszystkiego. Cóż, jeśli będzie go to aż tak bardzo ciekawiło, niech dzwoni.

Tymczasem powinna się uspokoić. Niestety. Na samą myśl, jakie wnioski mógł wyciągnąć Marco di Fivizzano, studiując jej skomplikowaną przeszłość, robiło jej się słabo. Wszystkie brukowce maglowały historię jej rodziny, nie szczędząc czytelnikom drastycznych szczegółów i opisów dziecka w pełnym narkotyków domu z dwoma ciałami w basenie.

Gdyby o tym wiedział, prawdopodobnie spisałby ją na straty jak wszyscy, którzy sądzili, że taka tragedia jest swego rodzaju skazą. A zgodnie z teorią, że niedaleko pada jabłko od jabłoni,

Cassandra Rich oczywiście musiała pójść w ślady rodziców.

Drgnęła, wyrwana z zamyślenia, i widząc, że Marco wstaje od stołu, wróciła do wycierania talerzy. Kiedy się obejrzała, już go nie było. Wszedł, nie powiedziawszy nawet słowa.

- Co za typ! - mruknęła pod nosem i wyjrzała przez okno. Marco energicznym krokiem przemierzał ogród i wkrótce zniknął jej z oczu. Czuła, że jego przyjazd to dopiero początek kłopotów.

Tej nocy spał fatalnie. Właściwie nie spał w ogóle. W końcu wstał i ubrał się w spodnie, klnąc pod nosem. Potem nerwowo zaczął się przechadzać po pokoju. Podeszedł do okna, zastanawiając się, który pokój może być jej. Wszędzie panowała ciemność, więc zapalił lampkę, otworzył laptop i sprawdził, co też wiadomo na temat panny Rich. Po paru minutach dotarł do prawdy. Cassandra była jedynym dzieckiem słynnego gwiazdora rocka Jacksona Richa i jego żony Alexy Monroe.

Tylko dlaczego pracowała jako ogrodniczka? To nie było zajęcie dla dziecka legendy muzyki. Co się stało z majątkiem rockmana? Jackson Rich był fenomenalnym muzykiem i przez większość kariery odnosił sukcesy. Czyżby wszystko roztrwonił? W każdym razie jego córka nie wyglądała na zamożną. Marco przypuszczał, że liczna świta i dostawcy narkotyków musieli przyczynić się do rozgrabienia fortuny.

Ciekaw był, jak to wszystko odbiło się na Cassandrze. Czy odziedziczyła skłonność do autodestrukcji po rodzicach? A może też była uzależniona od narkotyków? Na razie nic na to nie wskazywało, ale przecież dopiero ją poznał. Kto wie, z czym przyjdzie mu się zmierzyć. A może po prostu szukała bogatego kochanka? Jeśli tak, to mocno się rozczaruje. Nie miał w Rzymie wakat dla upačkanej błotem kochanki w szortach i bejsbolówce. Kobiety w Rzymie potrafiły się ubrać elegancko, umiały się wysłowić i zachować - w łóżku i poza nim. Wątpił, by Cassandra miała chęć opanować którąkolwiek z tych umiejętności.

Najważniejsze jednak było to, że Marco unikał w życiu komplikacji. Odkąd dorósł, niemal na każdym kroku przekonywał się, że kobietom nie należy ufać. Nie miał zamiaru zmieniać

zdania i tym razem. Cassandra Rich mogła się wydawać świeża i pociągająca, ale to wszystko. Nie było sensu uganiać się za czymś tak trywialnym.

Zaspała! Cass usiadła w łóżku, ciężko oddychając, a jej na wpółprzymknięte oczy z trudem usiłowały odegnąć resztki snu. Pokój wyglądał jak zwykle, zza okna dochodził śpiew ptaków, chłodny powiew poranka wdzierał się przez uchylone okno. Mimo to miała wrażenie, że wszystko się zmieniło. No tak! Jej szef, Marco di Fivizzano, był tutaj.

Pał go diabli! Dawno powinna wstać i pracować w ogrodzie.

Tylko jak o nim zapomnieć?

Wygrzebała się z pościeli i na palcach podeszła do okna. Może stał tam teraz? Jeszcze nigdy nie przydarzyła jej się równie nieprawdopodobna historia. Przystojni bruneci rzadko kiedy lądowali obok niej helikopterem, żądając, by ich nakarmiła. W zasadzie, to nigdy. Ciekawe, jak dziś poradzi sobie z jego żądaniami? Czy istniała na świecie jakakolwiek kobieta, która potrafiłaby sobie z nimi poradzić? Cass pchnęła okiennice, by zobaczyć go stojącego na dziedzińcu.

Wyglądał jeszcze lepiej niż poprzednim razem, ale też groźniej. Opinające mocne uda dżinsy i szeroki pas dołały tylko oliwy do jej płonącej żywym ogniem wyobraźni. Miał na sobie koszulę w kratkę, której podwinięte rękawy ukazywały umięśnione przedramiona. Z rękami opartymi na biodrach przypominał bezwzględного zarządcę plantacji bawełny. Pomyślała, że przyjemnie byłoby choć na chwilę wcielić się w jego niewolnicę.

Naprawdę o czymś takim marzyła?

Przytomnie cofnęła się, gdy Marco uniósł głowę. Powinna być dyskretniejsza, jeśli chciała zachować tę pracę.

Po wyjściu spod prysznic Cass krytycznym okiem przejrzała swoją garderobę. Miała jedną letnią sukienkę, tak na wszelki wypadek, kilka par szortów i pół tuzina koszulek i T-shirtów. Spakowała też dwie pary dżinsów i bluzę z polaru na chłodniejsze wieczory i ranki. Prawdę mówiąc, nie było w czym wybierać.

Jeszcze wczoraj chwyciłaby pierwszy lepszy ciuch z brzegu.

W końcu miała pracować w ogrodzie, a nie brać udział w castingu.

Dobrze, więc jaka bielizna? Oczywiście, coś wygodnego. Wybrała klasyczne figi i sportowy biustonosz, który utrzyma w ryzach jej pełne piersi.

Maria i Giuseppe już wrócili, więc przy śniadaniu zamieniła z nimi kilka słów. O planach jej szefa na najbliższe dni mieli mniej więcej tyle samo pojęcia co ona. Giuseppe wspomniał coś o wizycie w winnicy, gdzie miał wybrać wina na ważne przyjęcie w Rzymie, ale to była jedyna wartościowa informacja, którą udało jej się wydobyć, zanim poszła do ogrodu.

Minęło kilka dni, w czasie których Cass tylko sporadycznie widywała swojego szefa. Jednak przez cały czas wypatrywała, czy nie nadchodzi. Marco di Fivizzano stał się dla niej pewnego rodzaju atrakcją. Od Marii dowiedziała się, że spędzał dużo czasu na nadzorowaniu wszystkiego, co się tu dzieje. To z kolei uświadomiło jej, że obydwójce znajdują się na przeciwległych biegunach i praktycznie nie mają ze sobą nic wspólnego. Ona, ogrodniczka doglądająca warzyw, i on, właściciel ziem, na których te warzywa rosły. Nie mieli nawet pół powodu, by ze sobą przebywać, czy choćby się spotykać. Wszelkie sprawy dotyczące pracy Cass mogła załatwić z Giuseppe lub Marią.

Za to mogła sobie o nim pomarzyć. Marzenia były wolne i bezpieczne, przynajmniej dopóki Marco znów nie stanął na dziedzińcu. Wystarczyło bowiem, że popatrzył na nią przelotnie i jej serce szalało z trudnej do wytłumaczenia radości.

Tym razem był ubrany bardzo oficjalnie i otwierał właśnie drzwi do swojego lamborghini.

Czyżby randka?

A jeśli nawet, co ją to obchodziło?

Może tylko tyle, że granatowe spodnie i błękitna koszula podkreślały jego ciemną opaleniznę. Przez ramię miał przerzuconą lnianą marynarkę. Cass dałaby wiele, żeby zobaczyć teraz jego twarz, ale Marco opuścił na nos okulary przeciwsłoneczne i nie zdążyła dostrzec, w jakim jest nastroju.

Z wyraźną niechęcią wróciła do pracy. Była właśnie w trakcie

okopywania grządek ze świeżymi sadzonkami. Woda musiała mieć dokąd spłynąć na wypadek, gdyby się rozpadało. A na pewno będzie padać, pomyślała. Powiewy silniejszego wiatru zwiastującego zmianę pogody chłodziły jej spoconą twarz.

Maria opowiadała, że dom, mimo że wyglądał na solidny, w istocie był narażony na ataki żywiołów. Pierwszym z nich była rzeka, która przez stulecia zmieniła bieg i w połączeniu z ulewami stanowiła poważne zagrożenie. W dwa tysiące czterestym roku burza wyróciła wiele drzew, a rzeka wylała tak, że woda wdarła się aż na pola.

Poza wiatrem, który właśnie się podniósł, było też dziś osobliwie cicho. Nawet ptaki nie śpiewały jak zwykle. Kątem oka Cass dostrzegła, że Marco także rozgląda się po niebie. Przeszło jej przez myśl, że może powinien zabrać ze sobą parasol, ale potem przypomniała sobie, że takie osoby jak on i tak siedzą albo w swoich eleganckich limuzynach, albo w przestronnych gabinetach. Deszcz padał tylko na takich biedaków jak ona, pomyślała rozbawiona i zabrała się do pracy.

Znów to robiła. Kusila go półnagim ciałem, jędrnymi ramionami i łydkami i odsłoniętym dekoltem, który zdążyło już musnąć wiosenne słońce. Nigdy chyba nie spotkał kobiety, która, wykonując najzwyklejszą pracę fizyczną, potrafiła zapaść w pamięć tak głęboko, że nie mógł uwolnić od niej myśli. Wątpił, by któraś z jego znajomych, miała chęć choćby pozować ze szpadlem w rękę, a co dopiero użyć go do pracy.

Żadna też nie miała w sobie tyle nonszalancji, by w mocno niekompletnym stroju gawędzić z pracodawcą. Fizyczność Cassandry działała na niego jak magnes. Nie wierzył, że jest kolejną rozwyrzoną córką bogatych rodziców. Kiedy skojarzył jej nazwisko, przeczytał każdy dostępny artykuł na temat tej tragedii, jaki można było znaleźć w internecie. Wiedział, że mocno przeżyła śmierć rodziców, a media spekulowały, jak bardzo odbiła się ona na jej psychice, zwłaszcza że Cassandra była wtedy jeszcze dzieckiem.

Uruchomił silnik i zerknął w stronę ogrodu, gdzie Cassandra dziarsko przekopywała ziemię. Jej bluzka, a właściwie koszulka,

wyglądała, jakby się skurczyła w praniu i bez trudu mógł dojrzeć fragment płaskiego jak u modelki brzucha. Oświetlony promieniami słońca mienił się jak złoto. W jednej chwili Marco wyobraził sobie, jak pochyla się nad jedwabistą skórą i obsypuje ją czułymi pocałunkami, powoli przesuwając się w dół. Albo w górę. Obydwa kierunki wydawały mu się równie atrakcyjne.

Potrząsnął głową, aby oprzytomnieć, i skierował auto do bramy. Usiłował wymazać z pamięci obraz Cassandry, rozmyślając o wszystkich innych kobietach, które mógł tu ze sobą przywieźć, by umilały mu pobyt na wsi. Dlaczego tego nie zrobił? Chętnych przecież nie brakowało.

Wracając do rozmyślań na temat kobiet, po raz kolejny stwierdził, że wszystkie pragnęły tego samego. Seksu, pieniędzy i ogrzania się w blasku władzy, co, jak sądził, było największym afrodyzjakiem. Mimo to nawet udało mu się wytypować kilka, które jego zdaniem byłyby idealnymi żonami. Żadnej jednak nie mógł sobie wyobrazić spoconej od ciężkiej pracy i ubranej w skąpe szorty i koszulkę na ramiączkach.

Dlaczego tak na nią patrzył, zastanawiała się Cass, nie przestając pracować.

A ona? Dlaczego ona mu się przyglądała?

Prawdopodobnie tylko sprawdzał, czy ma co robić. A ona powinna przestać wypatrywać za nim oczy. Tak robi.

To samo obiecywałaś sobie poprzednim razem.

Może zresztą wcale na nią nie patrzył. Tylko bujna wyobraźnia płata mi figle, stwierdziła, obserwując czerwone lamborghini, które z cichym pomrukiem oddalało się w kierunku bramy. Mnóstwo kobiet szalało za nieodpowiednimi mężczyznami i Cass nie była pod tym względem wyjątkiem. Marco di Fivizzano był jedną z fantazji, która w końcu odejdzie w zapomnienie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tajemnica wkrótce się rozwiązała. Marco pojechał do miasteczka na obiad z burmistrzem. Gdy Maria jej o tym powiedziała, Cass poczuła, że jej ulżyło. Nie była chyba zazdrosna? No może trochę. Och, ty wariatko, pomyślała. Wracaj do pracy, przynajmniej zajmiesz myśli czymś pożytecznym!

Odgarnęła włosy z czoła i z powrotem założyła czapkę. Zanim wyszła, zaproponowała Marii, że potem posprząta w kuchni, by razem z Giuseppe mogli wcześniej wyruszyć na festyn.

- Tylko nie dajcie się zmoczyć - powiedziała, patrząc w zachmurzone niebo.

Pomachała im jeszcze ręką i postanowiła wrócić do ogrodu. Szczęśliwa, że będzie mieć całe popołudnie dla siebie, ochoczo zabrała się do pracy. Jednak jej radość nie trwała długo. Uderzenie pioruna gdzieś nieopodal uświadomiło jej, że powinna się zbierać.

Na dworze zrobiło się ciemno, a powietrze było ciężkie od wilgoci. Cass zastanawiała się jeszcze, czy może burza nie przejdzie bokiem, ale gdy pierwsze krople deszczu spadły jej na twarz i ramiona, szybko schowała narzędzia i pobiegła do domu. Zanim tam dotarła, była już porządnie przemoczona. Przeskakując po kilka stopni, popędziła na górę sprawdzić, czy wszystkie okna są pozamykane. Wokół domu tymczasem rozpełtało się piekło. Dosłownie. Błyskawice rozświetlały niebo jedna po drugiej, a wtórowały im coraz głośniejsze grzmoty.

Cass ze strachu zasłoniła uszy dłońmi i zamknęła oczy, modląc się, żeby tylko nic się nie stało domowi, który, jak jej się zdawało, dosłownie trzeszczał w szwach.

Ogarnij się! Masz dużo rzeczy do zrobienia.

Postanowiła włączyć światło i natychmiast poczuła się pewniej, ale gdy schodziła na dół, wszystkie lampy zgasły i po omacku dotarła do najbliższego włącznika. Naciskała go kilka

razy, ale bezskutecznie.

Sięgnęła po swój telefon, ale był wyładowany. Linia stacjonarna, przypomniawszy sobie i po chwili znalazła stolik z aparatem. Wzięła do ręki słuchawkę, ale panowała w niej kompletna cisza. Pięknie! Była odcięta od świata.

Zeszła schodami na parter, jednak gdy postawiła ostatni krok, weszła w zimną wodę. Przerazona cofnęła się i przycupnęła na stopniu, trzymając się dla pewności balustrady. Usiłowała się pocieszać, że przecież dom stał tutaj od kilku stuleci, a takie burze zdarzały się zapewne kilka razy w roku, ale to nie pomogło. Przed oczami wyobraźni stanęła jej występująca z koryta rzeka, która porywa ze sobą dworek.

Gdy tego popołudnia dzień zamienił się w noc, każdy wiedział, że skończy się to paskudną burzą. Przepraszając wszystkich, Marco wyszedł z przyjęcia u burmistrza wcześniej i w pośpiechu ruszył do samochodu. Podobnie zresztą zrobiło paru innych gości. Straganiarze w popłochu pakowali towar, wymieniając się między sobą uwagami o możliwych zniszczeniach. Marco zadzwonił do Marii i kazał wszystkim zostać w mieście, dopóki pogoda się nie poprawi. To wtedy dowiedział się, że Cassandra nie przyjechała z nimi na festyn.

Została w domu zupełnie sama i Bóg jeden wiedział, co jej groziło. Myśląc o tym, poczuł irytację. Każda inna kobieta cieszyłaby się na myśl o popołudniu spędzonym w mieście, ale nie ona. Ona musiała zostać w domu akurat w taką burzę i dołożyć mu zmartwień. Jeśli rzeka wyleje, władze zamkną most i w ogóle nie dostanie się do domu. Tuż za drzwiami kuchennymi były poukładane worki z piaskiem. Był też generator prądu na wypadek, gdyby wysiadła elektryczność. Tylko czy Cassandra Rich o tym wiedziała? A jeśli tak, to czy umiałaby wykorzystać tę wiedzę?

Prądu na pewno już nie ma, pomyślał, patrząc w niebo przecinane jasnymi błyskami. Przez chwilę grzmiało, ale nagle zapanaowała niemal zupełna cisza. Sekundę potem lunęło. Strugi niemal lodowatego deszczu wpadały mu za kołnierz marynarki, gdy biegiem dopadł samochodu. Nie miał ani chwili do strace-

nia. Jeśli chciał zdążyć przed zamknięciem mostu, musiał się pospieszyć.

Przez most szczęśliwie przejechał jako przedostatni. Mężczyzna w mundurze ostrzegał go, że lepiej zawrócić, ale Marco tylko machnął ręką i pojechał dalej. Tak bardzo przydałby mu się w tej chwili stary, mocny jak czołg pickup. Skrzywił się, słysząc chrzęst wgniecionego metalu, gdy gwałtownie skręcił na skarpę. Ledwo uniknął zderzenia ze zwalonym drzewem. Wycieraczki nie nadążały z oczyszczaniem szyby. Koła brodziły w głębokich kałużach, ale Marco nie dawał za wygraną.

Cassandra była sama w pustym, ciemnym domu. I niezależnie od tego, czy powodem był jej upór, to przecież była jego pracownikiem, a jego obowiązkiem było o nią dbać. Mógł sobie tylko wyobrazić jej minę, gdy przybędzie na miejsce, ratując ją z opresji.

Nigdy nie był bardziej szczęśliwy na widok własnego domu niż teraz. Mina mu zrzęda, gdy zobaczył, że woda podeszła powyżej ostatniego stopnia przy drzwiach wejściowych. Zaparkował na lekkim podwyższeniu terenu i brodząc po łydki w wodzie, podszedł do drzwi. Otworzył je swoim kluczem i pchnął, ale nie dały się otworzyć. Naparł więc na nie barkiem, ale to też nic nie dało. Dom był pogrążony w ciemności. Rozejrzał się po dziedzińcu i zawołał ją. Ani żywego ducha. Gdzie ona się podziewa?

- Halo, jest tu kto?

Zajrzał przez jedno z okien do środka, ale było tak ciemno, że nie był w stanie rozróżnić nawet kształtów mebli. Cofnął się i zajrzał do ogrodu. Nie mógł się nie uśmiechnąć na widok kanału odpływowego, który Cassandra wykonała wokół grządek. Wyraźnie spełniał swoją rolę. Woda rwącym strumieniem omijała świeżo zasadzone warzywa.

Ślizgając się na mokrej trawie, przeszedł na tył domu. O dziwo, tu drzwi były szeroko otwarte. Serce podskoczyło mu na myśl, że Cassandra wystraszona mogła wybiec z domu i może marzła teraz pod jakimś drzewem, co groziło śmiertelnym niebezpieczeństwem.

- Będiesz tak stał czy mi pomożesz?

Drgnął zaskoczony i dojrzał ją w końcu. Stała w kuchni, kompletnie przemoczona i schylona nad workiem piasku.

- Świece znowu pogasły. Możesz zamknąć drzwi i je zapalić?

- Zostaw - powiedział i pospiesznymi ruchami pozbył się marynarki, która krępowała mu ruchy. - Ja się zajmę workami, a ty zapal świece.

Odrząciła jego rękę, gdy próbował pomóc jej z workiem.

- Jeśli chcesz mi pomóc, idź po następny! - krzyknęła. Wiatr wył z taką siłą, że Marco ledwo ledwo ją usłyszał. - Rzeka musiała wylać.

- Najwyraźniej - powiedział, siłując się z workiem, który ułożył pod głównymi drzwiami na dwóch innych. To dlatego nie mógł sforsować głównych drzwi.

Cassandra w pośpiechu zwijała chodniki.

- Pomóż mi, tak będzie szybciej.

- Zapaliłaś już te świece? - zapytał zniecierpliwiony.

- Kto cię nauczył takich manier? - odparła, patrząc na niego spoode łba.

Marco wyprostował się zaskoczony. Jeszcze nikt się tak do niego nie zwracał.

- Może zamiast mnie strofować, zacząłbyś od zwykłego dziękuję? - dokończyła ostrym tonem.

Potężny grzmot, który rozległ się w tej chwili, przerwał utarczkę. Blask błyskawic oświetlił twarz Cassandry, na której malowało się czyste przerażenie.

- Tu jesteśmy bezpieczni - rzucił w przerwie pomiędzy jednym grzmotem a kolejnym.

- Jak nie przestanie padać, to nas tu zatopi - odparła Cass. - Łap! - dodała, rzucając w jego stronę ręcznik do wytarcia wąskiej strużki wody, która przeciekała spod ustawionej naprędce barykady.

Signorina Rich, mimo że burza napędziła jej strachu, ani myślała schować się w kącie i czekać na zbawcę na białym koniu. Zdziwił się, ale nawet mu się to spodobało. Jej odwaga mu imponowała.

- I jak? Pomożesz mi zwinąć te dywany? - Obejrzała się w jego stronę, zapalając ostatnią świecę.

W tej chwili chętnie by pomógł signorinie Rich w bardzo wielu rzeczach, ale akurat zwijanie dywanów nie znajdowało się nawet w pierwszej dziesiątce.

Wszystko szło bardzo dobrze, dopóki Cassandra, idąc przez pogrążony w półmroku korytarz, nie zaczepiła nogą o dywan. W jednej sekundzie znalazł się przy niej, tak że wpadła prosto w jego ramiona, gdy rozpaczliwie machając rękami, usiłowała złapać równowagę. W blasku świec jej oczy nabrały granatowego, prawie czarnego odcienia. Wstrzymała oddech, jakby się spodziewała pocałunku. Czy broniłaby się? Odepchnęła go? Czy może pocałowała by go namiętnie? Nie miało to dla niego znaczenia. Nie uległby pierwszej pokusie.

Cierpliwość jest cnotą królów, pomyślał, pomagając jej stanąć na nogi.

- Następnym razem uważaj - mruknął tylko, a Cassandra posłała mu spojrzenie, z którego wynikało, że najmniej jej zależy na tym, czy się wywróci.

- Dywany! - przypomniała mu natarczywie.

Uporem zaskarbiła sobie jeszcze więcej uznania. Odsunął się nieco, czując emanującą od niej energię i zastanawiając się, jak szybko zmusi go do porzucenia zasad.

Zmuszona do wspólnej pracy z szefem, Cassandra uznała, że tworzą całkiem zgrany zespół. Błyskawicznie odczytywali swoje intencje. Miło było patrzeć, jak zakasał rękawy i zabrał się do ciężkiej fizycznej roboty.

- Zaczekaj, odsunę meble - powiedziała, widząc, jak dźwiga na barku przesiąknięty wodą chodnik, który musiał ważyć chyba ze sto kilo. Przytrzymała mu drzwi, a potem, idąc przodem, usuwała z drogi wszelkie przeszkody.

Nie nadążała jednak i przez cały czas czuła na karku jego oddech, co okropnie ją rozpraszało. Wreszcie zatrzymała się, słysząc, jak zwinięta bela uderza o podłogę. Odwróciła się i stanęła oko w oko ze swoim szefem, który otrzepał ręce.

- Dobra robota - pochwaliła go, zdając sobie sprawę, że zabrzmiało to tak, jakby to ona była jego szefową.

Zmieszana odsunęła się o krok, po czym znowu ruszyła do

przodu, chcąc go zgrabnie wyminąć i uciec jak najdalej, ale Marco zastąpił jej drogę.

- Dokąd idziesz? - zapytał.

- Do łóżka. - Odwróciła się i wzruszyła ramionami. - Nic więcej już dziś nie zrobimy. Muszę się wykąpać. Powinno wystarczyć ciepłej wody. Obiecuję, że całej nie zużyję.

- Chcesz się kąpać po ciemku? - zdziwił się.

- Dam sobie radę. Są przecież świece.

W panice zaczęła się zastanawiać, czy Marco będzie chciał ją puścić, ale odsunął się na bok, robiąc jej miejsce.

- Chcesz się mnie pozbyć, tak? - Pytanie trafiło w sedno jej rozmyślań i Cass zaczerwieniła się.

- Nie, po prostu zmarzłam - odparła.

Chyba nie dał się przekonać.

- Gdyby nie ty, mielibyśmy tu prawdziwy potop.

- Dzięki. Mogę już iść? Naprawdę mi zimno.

Marco zmrużył oczy, jakby chciał sprawdzić, czy nie kłamie.

- Ciepła kąpiel dobrze ci robi - powiedział ku jej wielkiej uldze. - I nie zapomnij zadzwonić do matki chrzestnej i reszty bliskich. Taka nawałnica jak dziś na pewno będzie międzynarodowym newsem.

- Nie mam innych bliskich - powiedziała z naciskiem, domyślając się, o co mu chodziło. - Oczywiście zadzwonię, jak tylko doprowadzę się do porządku.

- Musisz często o niej myśleć.

Cass poczuła nagły przyptyk wzruszenia.

- To prawda. Moja matka chrzestna jest najcudowniejszą osobą na świecie. Wzięła mnie do siebie...

- Po śmierci rodziców? - dokończył.

- Tak. - Zacisnęła usta. Więc już wiedział.

- Dlaczego ją zostawiłaś i przyjechałaś pracować tutaj, do Toskanii?

- To świetna praca - przyznała szczerze. - I nie mogę ciągle żyć na jej koszt. Zresztą pracę poleciła znajoma matki chrzestnej. Nie mogłam, ot tak, odrzucić tej propozycji.

Chociaż może powinnam, przyszło jej do głowy. Nie podobało jej się, że Marco ją wypytuje i patrzy, jakby przybyła tu na prze-

szpiegi albo właśnie wysiadła ze statku UFO.

- Jak wrócę, zawsze mogę znaleźć pracę w sklepie, a na razie popracuję tutaj. To idealne zajęcie.

- Idealne - powtórzył Marco. Chciał się dowiedzieć więcej, ale wyczuwał opór. Najwyraźniej nie miała ochoty dyskutować o prywatnych sprawach z kimś obcym.

- Idź, bo się przeziębisz - przypomniał jej.

Nie potrzeba było kolejnej zachęty. Cassandra otworzyła drzwi i pospieszyła na drugą stronę dziedzińca. Burza przeszła już dalej, ale deszcz wciąż siąpił.

Gdy Cassandra wyszła, wciąż stał bez ruchu. Zaskakująco dobrze poradziła sobie z chaosem wywołanym burzą, co jeszcze bardziej go zaintrygowało. Z jednej strony prostolinijna i bezpośrednia, z drugiej strony była zamkniętą księgą. Pod tym względem przypominała jego. Chciał dowiedzieć się o niej więcej, ale nie z gazet czy z internetu.

Gdy odeszła, poczuł pustkę, która doskwierała mu tym bardziej, że coraz chętniej wyobrażał sobie Cassandrę w swoim łóżku. To byłby jednak zły pomysł. Nigdy jeszcze nie przespał się z żadną ze swoich pracownic i nie zamierzał tego robić.

Zabrał się do dalszej pracy, aby zająć myśli czymś innym. Uruchomił generator prądu, potem wyszedł do ogrodu, żeby ocenić straty. Nie było aż tak źle, jak się spodziewał. Na drodze dojazdowej odnotował dwa zwalone drzewa. Niewątpliwie była to duża strata. Rosły tu przecież od stuleci. Trzeba będzie posadzić nowe, pomyślał i wrócił do domu. Worki ułożone częściowo przez samą Cassandrę skutecznie blokowały dostęp wodzie, która nie opadła jeszcze na tyle, by można je usunąć. Jak miała siłę przyciągnąć je tutaj?

Zauważył, że wszelkie próby stłumienia pożądania, jakie budziła w nim Cassandra, nie dają oczekiwanego rezultatu. Wypełniała wszystkie jego myśli. Nie mógł się jednak zdecydować na kolejny krok, ponieważ tak się składało, że Cassandra Rich należała do kobiet, jakich zawsze unikał. Zbyt młoda, zbyt naiwna, zbyt nieprzewidywalna. Podobało mu się, że nie wykorzystuje w żaden sposób swojego pochodzenia, mimo że była córką

bardzo znanego ojca. Doceniał to. W jego życiu było stanowczo za dużo pochlebców. Cassandra Rich natomiast nie owijała niczego w bawełnę.

Roześmiał się nagle, wbiegając na schody. W jego życiu było tak mało niespodzianek i spontaniczności, że był gotów podziękować losowi za Cassandrę.

Kto zresztą wie, może to właśnie ona będzie największą niespodzianką w jego życiu. Minął próg swojego pokoju i zatrzymał się z ręką na włączniku światła. Okno było zamknięte, ale okiennice wciąż były otwarte. W pokoju Cassandry po drugiej stronie dziedzińca paliło się światło.

Naprawdę nie wiedziała, co ją do tego popchnęło. Miała zaledwie mgliste wyobrażenie typu kobiety, za którym mógł przepadać Marco. Kobieta taka musiała być kusicielką, syreną na skale, która uwodziła pięknym śpiewem marynarzy. Słowem, wszystkim, czym Cass nie była i nie mogła być. Ale nawet to nie powstrzymało jej przed odegraniem swojej fantazji.

Może to wina pogody. Po burzy zrobiło się jakby cieplej, a świadomość, że gdzieś po drugiej stronie jest mężczyzna taki jak Marco, wprawiała ją w podniecenie. Dlatego teraz, czekając, aż wanna napełni się wodą, Cass tańczyła na środku pokoju, wyobrażając sobie, że robi to dla Marca, a on patrzy, rozbiegając ją oczami. Ach, jakież to było przyjemne! Marco pewnie ani myślał zadawać się z kimś takim jak ona, ale co tam.

Otworzyła oczy i podeszła do okna. Jej spojrzenie padło na okna jego pokoju. Zupełnie nie pomyślała, że mógłby ją zobaczyć. Na szczęście światło było zgaszone, a pokój pusty. Ten wieczór należał do niej i jej fantazji.

Marco stał jak urzeczony, patrząc na Cassandrę, która w powolnym tańcu zdejmowała z siebie ubranie. Była odwrócona plecami do okna i chyba zupełnie zapomniała, że nie jest zasłonięta. Kołysząc biodrami, wprawnym ruchem pozbyła się koszulki i wtedy dojrzał minimalny fragment jej piersi. Żałował, że nie może zobaczyć więcej, ale jego wyobraźnia podsunęła mu resztę i aż jęknął na myśl o kolejnej bezsennej nocy.

Nucąc pod nosem, Cass efektywnym ruchem rzuciła koszulkę na łóżko, sięgnęła włosów i zdjęła z nich gumkę. Jasne pasma rozsypały się wokół ramion. Następnie rozpięła guzik i suwak od dżinsów, wsunęła palce pod materiał i szorty opadły do samych kostek. Schyliła się i wyswobodziła stopy, ukazując kształtne pośladki w skąpych figach.

Marco przełknął ślinę, nie mogąc się ruszyć z miejsca. Patrzył jak zahipnotyzowany i niemal czuł pod palcami jędrne ciało. Widział już wiele kobiet, które próbowały go uwieść, kilku nawet się to udało, ale żadna nie wzbudziła w nim takiego głodu. Zniechęcony, gdy stanęła bokiem i objęła dłońmi piersi, odrzucając głowę w tył. Cassandra wydawała się taka dziewczęca, a przecież jej striptiz był pokazem dojrzałej kobiety. Czuł, że tej nocy nie zaśnie.

Co ja wyprawiam? Cass objęła dłońmi ramiona, zasłaniając nagie piersi, i rozejrzała się wokół. Przecież nawet nie zadała sobie trudu, żeby zamknąć okiennice! W panice sięgnęła po ręcznik kąpielowy i owinęła się nim szczelnie.

Potem trochę się uspokoiła. W domu nie było przecież nikogo poza nią i Markiem. A w jego pokoju były zamknięte okiennice. Na pewno jest gdzieś na dole. Jak to zamknięte?! Pamiętała, że gdy poprzednio sprawdzała, w pokoju było ciemno, ale okiennice z całą pewnością nie były zamknięte. A może coś jej się pomyliło. Tak, musiały być zamknięte, uznała ostatecznie i odechnęła z ulgą.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przy śniadaniu Marco był spięty. Z oczywistych powodów. Natomiast Cassandra wydawała się tak swobodna i zrelaksowana jak zawsze.

- Mówiłeś, że chcesz jajecznicę?

- Może być, dziękuję. - Usiadł wygodniej na krześle, starając się nie myśleć o tym, co też Cassandra mogła jeszcze wczoraj robić po tym, jak się wykąpała i poszła do łóżka.

- Nie potrafię zbyt dobrze gotować - powiedziała przeproszającym tonem. - Maria powinna dziś wrócić, więc jutro już będziesz miał lepsze śniadanie.

Potem schyliła się, by schować patelnię do dolnej szuflady, i jej skąpe szorty podjechały jeszcze wyżej. Poczował nieprzewartą chęć, by podejść od tyłu i przywrzeć ciałem do wypiętej pupy, wsunąć dłoń między nogi, a drugą objąć pierś i pieścić ją, aż poczuje, że sztywnieją jej sutki.

Gdy się odwróciła, nadal był myślami przy jej długich nogach, którymi objęłaby go w pasie.

- Dolać ci kawy? Może chcesz więcej chleba?

- Nie, nie. Dziękuję - odpowiedział całkowicie rozkojarzony.

Niemal słyszał jej ciche westchnienia. Oczami wyobraźni widział, jak krzyczy z rozkoszy w jego ramionach, a on eksploduje, dając się ponieść żądzy spełnienia.

Poruszył się niespokojnie, gdy Cassandra przyłożyła dłoń do czoła, wyraźnie czymś zmartwiona.

- Coś się stało?

- Tabletki do zmywarki!

- Co takiego? - Słowa te tak bardzo nie pasowały do jego wizji, że aż zamrugął powiekami.

- Skończyły się - wyjaśniła.

Erotyczna wizja, w której właśnie posiadał Cassandrę, rozmyła się jak fatamorgana, ale nie zaspokoila jego głodu. Wręcz prze-

ciwnie.

Marco di Fivizzano doprowadzał ją do szaleństwa. Właśnie wybierała się do miasteczka na zakupy, gdy zabierał się do sprzątnięcia ogrodu. Po nawalnicy leżało tam pełno zerwanych przez wściekły wiatr gałęzi, a jedno z drzew pochyliło się na tyle, że trzeba je było ściąć.

Marco nie miał na sobie koszuli i z siekierą w ręku wyglądał jak ucieleśnienie jej snów o silnym mężczyźnie. Takim, który wybuduje dom, narąbie drewna, zajmie się dziećmi, a nocą zadba o swoją kobietę.

Kto krył się za tym muskularnym ciałem? Każdy człowiek miał jakąś tajemnicę i Cass była pewna, że ma ją także Marco. Był jednak na tyle bogaty i wpływowy, że bez trudu mógł ukryć każdy niechlubny szczegół. Bardzo chciała zgłębić jego tajemnicę. Musiałby tylko pozwolić jej zbliżyć się do siebie.

Rozważania te musiała jednak odłożyć na bok, bo z domu wybiegła Maria. Pilny telefon. Marco wbił siekierę w pieńku ściętego drzewa, wyprostował się i skierował do domu, w pośpiechu narzucając na siebie koszulę.

Och, życie naprawdę było niesprawiedliwe, pomyślała z rozmarzeniem, przyglądając się swojemu szefowi. Potem zamocowała koszyk do roweru i ruszyła w drogę.

Popołudnie spędziła w miasteczku, które nie zdążyło jeszcze dojść do siebie po wczorajszej burzy. Zamiast zwykłego gwaru, ulice były pogrążone w ciszy. Zrobiła zakupy i mając nadzieję, że zdąży jeszcze popracować w ogrodzie, zanim zapadnie zmrok, jak najszybciej ruszyła w drogę powrotną.

Dźwigając przed sobą kosz, weszła do kuchni, po której przechadzał się Marco. Musiał na nią czekać, bo gdy zabrała się do wypakowywania zakupów, zniecierpliwiony machnął ręką.

- Zostaw to teraz - powiedział.

- Co się stało? - Zmarszczyła czoło, spoglądając na niego.

- Musimy porozmawiać.

Ton wypowiedzi zaalarmował ją. Czyżby chodziło o pracę? Może chciał ją zwolnić? Nie sprawdziła się i zaraz straci pracę. Jaka szkoda! Podobało jej się tutaj. Poza tym Toskania była jej

pierwszym krokiem w samodzielne życie, z dala od matki chrzestnej. Nie musiała się już ukrywać, jak w Anglii. Mogła wyjść do ludzi i nie obawiać się, że ktoś skojarzy, kim jest Cassandra Rich.

- Chodźmy do mojego gabinetu - poinstruował ją.

Cass rozejrzała się niepewnie po wnętrzu, gdy zamknął za nią drzwi. Gabinet był wyposażony w drogocenne meble, poza tym był dość surowym miejscem. Żadnej roślinności, mrok od półprzymkniętych okiennic i chłód. Wzdrygnęła się.

Marco stanął za ogromnym biurkiem i nie poprosił, by usiadła. Zresztą czułaby się wtedy jeszcze bardziej niezręcznie.

- Mam pewien problem - od razu przeszedł do rzeczy.

- Problem? - Przez chwilę jej mózg nie przyjmował do wiadomości, że ktoś taki jak Marco Fivizzano może mieć problem.

- Potrzebuję twojej pomocy - dodał, obdarzając ją jednym z tych spojrzeń, przy których trudno odmówić.

- Jak mogłabym pomóc? - zapytała, ale w jej myślach zapanował potężny chaos. Jeżeli Marco nie potrzebował pomocy przy doborze nawozu do sałaty albo nie szukał rady na temat poprawy ukorzenia roślin, doprawdy nie wiedziałaby, jak mu pomóc. Nic jednak nie wskazywało na to, by Marco sprowadził ją do gabinetu, by rozmawiać o ogrodnictwie.

- Zawiodłem się.

- Przepraszam. - Natychmiast opuściła głowę. Więc jednak o to chodziło? Za chwilę powie, że ją zwalnia.

- Nie, to nie przez ciebie - rzucił zniecierpliwiony.

Obszedł biurko dookoła i oparł się o nie, krzyżując ręce na piersi. Zmrużył nieco oczy i przyglądał się jej od góry do dołu, jakby była jednym z wielu ciastek na wystawie w cukierni, a on zastanawiał się, czy da radę je zjeść po sutym obiedzie.

Nie spodobało jej się to spojrzenie i przestąpiła z nogi na nogę, zastanawiając się, kiedy będzie sobie mogła stąd pójść.

- Więc jak mogę ci pomóc? - zapytała, przejmując inicjatywę.

Nie odpowiedział od razu, co dało jej chwilę, by dokładniej mu się przyjrzeć. Na smagłej twarzy widać było ślad więcej niż trzydniowego zarostu. Chyba rzeczywiście przyjeżdżał tu odpocząć.

Jego spojrzenie zatrzymało się na jej ustach, które, jak stwierdziła, były lekko rozchylone. Zdając sobie sprawę, jak dwuznacznie to musi wyglądać, zacisnęła je i wyprostowała się, przyjmując bardziej zasadniczy wygląd.

- Będę cię potrzebował w Rzymie.

- W Rzymie? - Natychmiast otrzeźwiała. Rzym. Wieczne Miasto. Eleganckie przyjęcia. Sławni ludzie. Nie mogła jechać do Rzymu! Potem jednak przyszło jej do głowy coś innego.

- Masz tam ogród?

Ogrody w mieście to nie było to samo co Toskania. Na pewno byłyby duży i położony w jakiejś eleganckiej dzielnicy. Jeśli to ogród, to może rzeczywiście będzie mogła pomóc.

- Nie chodzi o ogród - odparł poirytowany. - Mam imprezę charytatywną, którą co roku prowadzę.

- Rozumiem - mruknęła, chociaż niewiele miało to wspólnego z prawdą. Jej myśli przypominały czarną kartkę, której nawet Marco nie mógłby zapisać.

- Właściwie to kolacja - wyjaśnił, jakby Cassandra była doskonale obeznana w tego typu wydarzeniach. - Potrzebuję, żeby ktoś ze mną pojechał, inaczej koło mnie będzie puste miejsce.

A to pewnie było nie do pomyślenia, dodała Cass w myślach.

- Miała mi towarzyszyć organizatorka imprezy, ale nie będzie mogła przyjechać z powodów osobistych.

- Więc będziesz miał obok siebie puste miejsce? - powtórzyła powoli, starając się przetworzyć tę informację na coś bardziej sensownego. Ale zadanie to przypominało układanie puzzli z tysiąca kawałków.

- Właśnie nie, bo ty będziesz tam siedziała.

- Ja? - zapytała, truchlejąc. Całe dorosłe życie unikała hucznych imprez. Nie było mowy, żeby wzięła udział w czymś takim.

- Nie rozumiem, co w tym takiego szokującego? Zaprosiłem cię tylko na przyjęcie.

Rzeczywiście, zachowywała się jak wariatka. Każda inna kobieta byłaby uszczęśliwiona, gdyby ktoś taki jak Marco złożył jej podobną propozycję. Tymczasem ona patrzyła na niego okrągłymi ze zdumienia oczami, jakby zaproponował jej wyrafinowany rodzaj tortur albo orgię w stylu Nerona.

- Impreza charytatywna? Kolacja w Rzymie? - zapytała dla pewności.

- Tak, czego znowu nie rozumiesz? Po prostu się zgódź! Zamówię ci suknię, fryzjerkę, kosmetyczkę, co tylko będziesz chciała.

- Żartujesz sobie ze mnie, prawda?

- Mówię zupełnie poważnie. Zapraszam cię na przyjęcie. - Marco nie mógł się nadziwić, że coś tak zwyczajnego urosło do rozmiarów dramatu.

- Niestety, nie mogę. Nie nadaję się do takich rzeczy - powiedziała z uporem. - Wywróciłabym się w tej całej sukni na pierwszych lepszych schodach. Wpadłabym na ludzi, zrobiłoby się zamieszanie i skandal gotowy.

- Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie - odparł nieco znużonym tonem.

- O rany, ty chyba mówisz poważnie? Naprawdę chcesz, żebym poszła z tobą na przyjęcie w Rzymie?

- Tak. Ile razy mam to jeszcze powtórzyć?

Cass pokręciła głową.

- Naprawdę mi przykro, Marco. Po prostu nie wyobrażam sobie siebie w takiej sytuacji. Praca w ogrodzie to co innego. Tu znam każdy kąt, a tam...

- Zapłacę ci za fatygę - powiedział i dopiero tym przykuł jej uwagę.

- Zapłacisz? Ile? - Umilkła, myśląc tylko o tym, że pomogłoby to jej szybciej zebrać pieniądze na bilet lotniczy dla matki chrestnej.

Wymienił sumę, od której zakręciło jej się w głowie.

Tak jak się spodziewał, argument sowitej zapłaty zaczął do niej przemawiać. Każda kobieta miała swoją cenę. Ale po chwili znowu zaczęła protestować, choć zdecydowanie słabiej. Postanowił użyć podstęp.

- Co zamierzasz robić po powrocie do Anglii? Nadal będziesz pracowała w supermarkecie?

- Czemu nie? - odparła. - To uczciwa praca. Dzięki niej poznałam wielu fajnych ludzi.

- Wielu fajnych ludzi możesz także poznać w Rzymie - powie-

dział, gotując się z frustracji. - Fajnych ludzi ze wspaniałymi ogrodami, które wymagają starannej pielęgnacji. Nawet jeśli nie lubisz przyjąć, to będziesz mogła zawrzeć interesujące znajomości.

Cassandra wydawała się rozważać ten argument.

- Przedstawisz mnie komu trzeba?

- Moi ludzie to zrobią. Dostaniesz pieniądze i szansę na poznanie wpływowych osób. To chyba uczciwy układ?

Patrzył, jak przygryzła dolną wargę, usilnie rozważając propozycję.

- No może...

- Może to zrobisz? - dopytał.

- Jeśli ma ci to pomóc...

- Pomoże, dziękuję.

- Tylko że... zabrałam ze sobą jedną sukienkę - kontynuowała zmieszana.

- Mówiłem już, że dostaniesz suknię.

- Zwrócę ci za nią.

- Suknia i wszystkie wydatki będą częścią twojej zapłaty. Sukienkę możesz zatrzymać - dodał w przychylnym tonie.

Jej czoło wciąż było zafrasowane.

- Będziesz miała wszystko, co będzie ci potrzebne. Dopilnuję tego - obiecał.

- Ty rzeczywiście mówisz to wszystko na poważnie?

- Cassandro, jeżeli coś mówię, to znaczy, że tak jest.

Tym razem mu nie odmówi, ucieszył się.

- Potrzebuję czasu, żeby o tym pomyśleć.

- Nie - odparł. - Muszę wiedzieć teraz. Tak czy nie?

Powrót do świata, jaki pamiętała z dzieciństwa, budził w niej przerażenie. Jednak kwota, jaką zaproponował Marco i wizja powrotu do Anglii z pieniędzmi, które pozwolą na zakup biletu lotniczego do Australii przemówiły do jej wyobraźni. Już nawet widziała uradowaną minę matki chrzestnej. Tak, to była wyjątkowa propozycja i nie mogła jej odrzucić.

Musiła sobie to wszystko powtórzyć w myślach, gdy niepewnym krokiem przemierzała lobby jednego z najbardziej eksklu-

zywnych hoteli w Rzymie. W głowie wciąż kołatało jej się przypuszczenie, że Marco ją po prostu kupił. A jedynym pocieszeniem była myśl, że to on gorzej wyjdzie na tej transakcji. Cass była ogrodniczką, a nie bywalczynią salonów i żadna, nawet najdroższa suknia tego nie zmieni.

Teraz już jednak było za późno na tego typu rozważania. Była w Rzymie, a jeden z ludzi Marca towarzyszył jej w drodze do pokoju.

Spięła się, widząc podchodzącego do nich menedżera. Wspomnienia z dzieciństwa co prawda już się mocno rozmyły, ale i tak miała wrażenie, że była już w podobnym miejscu jako mała dziewczynka. Nie mogła sobie co prawda przypomnieć matki, ale pamiętała, że wokół zawsze kręciło się dużo kobiet. Ojciec zawsze wysługiwał się kobietami, a według prasy posiadał zwierzęcy magnetyzm, przez który trudno było mu się oprzeć. Zupełnie jak Marco. Jednak w przypadku ojca owocowało to licznymi zdradami, które łamały serce matce Cass. Tyle razy przysięgała sobie, że będzie się trzymać z daleka od takiego świata. I co?

Cass zmieszala się, gdy menedżer skłonił się przed nią uprzejmie.

- Mam nadzieję, że spędzi pani u nas przyjemne chwile, signorina - powiedział.

- Na pewno - skłamała, nie chcąc mu sprawić przykrości. Hotel rzeczywiście zasługiwał na uznanie. Był usytuowany przy jednej z głównych ulic Rzymu, ale nie rzucał się w oczy, prawie jak metka z rozmiarem w jej sukni wieczorowej. W tej chwili wiedziała już całkiem sporo o szyciu sukien, zwłaszcza że pierwszym punktem dzisiejszego dnia była wizyta w atelier znanego projektanta, który szył suknie „w guście signora Di Fivizzano”, jak się dowiedziała od ludzi Marca, którzy zajęli się nią po przyjeździe.

Atelier było w istocie pracownią krawiecką z dość ciasną poczekalnią. Przy zdejmowaniu miary Cass dowiedziała się, jakie suknie lubi jej szef, jednak od razu zaznaczyła, że suknia musi być wygodna i nie założyć nic, co ma dekolt do pasa i będzie na niej opięte jak folia na parówce. Maestro przewrócił oczami,

słyszając to porównanie, i zapewnił, że przygotuje kilka wariantów, by mogła coś wybrać. Całe te przymiarki zajęły tyle czasu, że Cass wyszła z atelier wyczerpana.

Dlatego teraz z trudem udało jej się przywołać na twarz uśmiech, który upewnił menedżera, że wszystko jest w porządku.

- Zostawię cię na razie - powiedział jej opiekun. - Za jakieś pół godziny przyjdzie tu ekipa od wizerunku.

- Mam ekipę? - zapytała, ale było za późno. Przez chwilę patrzyła na oddalającego się mężczyznę, a potem poszła do swojego pokoju. Twarz menedżera była pozbawioną ekspresji maską, świadczącą zapewne o profesjonalizmie. Cass była jednak pewna, że w głębi ducha musiał on być równie zdziwiony jak ona. Szczególnie że w tej chwili Cass nie wyglądała na kogoś, kto mógłby potrzebować ekipy od wizerunku. Miała na sobie jedyną sukienkę, jaką w ogóle zabrała do Włoch. Dziwny wzór straszyl teraz z lustra, naprzeciwko którego się zatrzymali. Ogólnie sukienka nie była zła, ale nie pasowała do eleganckiego wnętrza i atmosfery luksusu, jaką wszyscy próbowali wokół niej roztoczyć.

- Signorina? - Zamyślona popatrzyła na menedżera, który przywołał windę. - Signor Fivizzano zarezerwował dla pani naszą najlepszą suitę. Za piętnaście minut pojawią się trzy fryzjerki. Recepcja zadzwoni do pani, gdy będą na dole.

Aż trzy? Czyżby Marco uważał ją za jakąś hydrę z trzema głowami?

Wysiedli na ostatnim piętrze. Elegancki korytarz utrzymany w stonowanych odcieniach szarości i beżu prowadził do suity. Po drodze mignęło jej popiersie cesarza Kaliguli umieszczone na wysokim cokole. Cass zadrżała na jego widok, czując nagle, że nie podoła nowej roli.

Menedżer otworzył drzwi od suity i puścił ją przodem, po czym pożegnał się z lekkim ukłonem. Drzwi bezgłośnie się zamknęły i Cass została sama. Pierwsze co zrobiła, to odetchnęła pełną piersią, dziwiąc się, że tak długo udało jej się wytrzymać w stanie maksymalnego napięcia.

Suita była co najmniej dwa razy większa od domu jej matki

chrzestnej. Panoramiczne okna wychodziły na centrum, które stanowiło wyjątkową kompozycję historii i współczesności. Ten wspaniały widok nie przesłonił jej jednak ani na chwilę problemu, z którym się borykała. Wystarczyło spojrzeć w lustro, by zrozumieć, że rola, do której została zaangażowana, nie została dla niej napisana. Wkrótce przekona się o tym także Marco i zrozumie, jak wielki błąd popełnił. Obawiała się, że armia fryzjerek i kosmetyczek nic tutaj nie zdołała. Cass potrzebowała cudu.

Było coś jeszcze, co nie dawało jej spokoju. Jaki mężczyzna wydałby na kobietę tyle pieniędzy co Marco i nie spodziewał się w zamian nic poza towarzyszeniem mu podczas kolacji? Fantazje to jedno, a rzeczywistość drugie.

Gdy rozległo się pukanie, Cass aż podskoczyła. Z zamachem otworzyła drzwi i do środka wlała się spora grupa ludzi. „Jej ekipa”. Tak to, zdaje się, nazwał Marco.

- Gdzie ona jest? - zapytał mężczyzna z zaczesaną do góry grzywką w kolorze lawendy.

Cass oparła się o drzwi. Najchętniej wtopiłaby się w nie i zniknęła, ale to było, jak wiadomo, niemożliwe.

Elegancik zwięził powieki, które zdobiły starannie wytuszowane rzęsy, i przypatrywał jej się natarczywie.

- Signorina Rich to pani? - W jego głosie zabrzmiało autentyczne przerażenie.

- Obawiam się, że tak - stwierdziła Cass z uśmiechem i cała reszta rozgadanego towarzystwa natychmiast odwróciła się w jej stronę.

Elegancik przestał się uśmiechać, a jego starannie wyskubane brwi uniosły się tak wysoko, że Cass obawiała się, czy aby wrócić na miejsce. Zmierzył ją ze dwa razy od góry do dołu i powiedział:

- W takim razie lepiej zaczynamy. Widzę, że czeka nas sporo roboty.

- Co właściwie zamierzacie... będziemy robić? - poprawiła się Cass.

Makijażystka i fryzjerki zaczęły wyjmować z toreb liczne kosmetyki i sprzęt, który Cass skojarzył się wyłącznie z narzędzia-

mi tortur.

Elegancik w lawendowej fryzurze wyjął telefon i odczytał wiadomość, którą najwyraźniej przesłał mu Marco:

- Doprowadźcie ją do stanu używalności. Takie mamy instrukcje.

Cass zaczerwieniła się po uszy. Marco chyba nie spodziewał się zbyt wiele po jej metamorfozie. Cóż, nie było innej rady. Zrezygnowana usiadła na przygotowanym dla niej fotelu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- A oto i nasza gwiazda! Podejdz no tutaj, kochanie, i spróbuj się uśmiechnąć. - Elegancik z lawendowymi włosami, który kazał do siebie mówić Quentin, wyglądał, jakby zamierzał jej wręczyć Oscara za najlepszą rolę żeńską. - Egzystencja tych oto ludzi... - zatoczył dłonią krąg - zależy od tego, jak się zaprezentujesz na przyjęciu. A uwierz mi, że wykonali oni kawał dobrej roboty.

Cass roześmiała się, gdy wziął ją za rękę. Z początkowej niechęci do tego osobliwie wyglądającego młodzieńca nic nie zostało. Quentinowi udało się ją rozluźnić, rozbawić, a nawet utwierdzić w przekonaniu, że wszystko będzie dobrze. W całej ekipie przysłanej przez Marca pełnił rolę dobrej wróżki.

- Wyglądasz fantastycznie - powiedział, dzieląc ostatnie słowo na sylaby.

- Nie wierzę - roześmiała się.

- Nigel? Lustro!

W pokoju zapanowała cisza, a Cass nie mogła uwierzyć, że odbicie, które właśnie widzi, należy naprawdę do niej.

- I co na to powiesz?

Cass nie mogła odpowiedzieć, gdyż nagły przypływ emocji zupełnie ją sparaliżował. Stała bez ruchu, czując, że oczy wypełniają jej się łzami. Przez tyle lat próbowała wymazać z pamięci przeszłość. A teraz... Teraz w lustrze zobaczyła... nieco tylko młodszą wersję swojej matki. Jak przez mgłę pamiętała, że matka też była bardzo zadbaną kobietą. Być może dlatego, że ciągle musiała rywalizować z często dużo młodszymi fankami ojca.

- Kochanie? - zapytał zaniepokojony Quentin. - Wszystko w porządku?

- Tak - powiedziała, pociągając nosem. Mimo wszystko uśmiechnęła się. - Nie wiem, jak wam dziękować.

Ku jej zaskoczeniu i zawstydzeniu wszyscy zaczęli klaskać.

- Cóż, nie będę ukrywał, to nie było łatwe zadanie - powiedział Quentin i teatralnym gestem otarł pot z czoła. - Ale chyba się udało i zawdzięczacie to mojemu geniuszowi - dodał, a wszyscy zaczęli wiwatować na jego cześć.

Gdzie też ona się podziewała? Czekał już wystarczająco długo. Zniecierpliwiony kolejny raz zerknął na zegarek i znowu na drzwi. Kolacja była zorganizowana u niego, w gigantycznym apartamencie w centrum Rzymu, i wszystko już było prawie gotowe. Zapowiedziało się blisko pięćdziesięcioro starannie wyselekcjonowanych sponsorów, którzy mieli zostawić sporo pieniędzy na organizowanej podczas przyjęcia aukcji, dlatego wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik. A to oznaczało, że Cassandra nie mogła się spóźnić. Kolacja niedługo się rozpocznie i puste krzesło obok było nie do pomyślenia.

Jego rosnące wzburzenie możliwym skandalem skończyło się, gdy zobaczył Cassandrę w progu salonu. Rozmowy przycichły, a goście dyskretnie przyglądali się nowemu przybyszowi. Marco patrzył i nie rozumiał. Była to Cassandra, ale zupełnie inna niż ta, którą poznał. Wyglądała olśniewająco. Może przez ten promienny uśmiech, od którego w salonie zrobiło się jakby jaśniej. Wrażenie było niezwykle, szczególnie po tym, jak widywał ją w ogrodzie, ubrudzoną błotem po łokcie, z grabiami lub szpadlem w dłoni.

Cass natychmiast go dostrzegła i uśmiechnęła się, ale straciła nieco rezon, gdy rozejrzała się po ogromnym salonie. To zdecydowanie nie było miejsce, w jakich zwykła przebywać. Ponieważ jednak miała trochę talentu aktorskiego, nie dała tego po sobie poznać.

- Jesteś wreszcie - stwierdził z ulgą, stając naprzeciw Cassandry.

- Dobry wieczór - mruknęła i wyciągnęła dłoń na powitanie. - Bardzo mi przykro, ale nie dało się szybciej. - Uniosła wyżej podbródek i spojrzała mu prosto w oczy, wytrzymując spojrzenie pełne wyrzutu. - Makijażystki miały ze mną więcej problemów, niż się spodziewały.

- Wątpię - odparł lakonicznie, jednak jej szczerą odpowiedź

spodobała mu się.

- Przepraszam, że musiałeś czekać. Strasznie długo to wszystko trwało. Jak efekt? Podoba ci się? - zapytała wprost.

Czy mu się podobał? Tak bardzo, że najchętniej wyprosiłby wszystkich i został z nią sam na sam.

- Może być - stwierdził chłodno. W rzeczywistości wyglądała jak bogini. I chyba nie tylko on to zauważył.

- Ale czy wyglądam dobrze? - naciskała, a w jej głosie można było wyczuć obawę.

- Oczywiście, że tak. Nie sądzisz chyba, że Quentin wypuściłby cię, nie będąc zadowolonym z efektu.

- Chyba nie - roześmiała się wreszcie i dłońmi wygładziła dolną część sukni uszytej ze zwiewnej, lekko połyskującej tkaniny.

Marco był skłonny dorzucić projektantowi spory napiwek za stworzenie sukni tak idealnie dopasowanej do figury Cassandra i w odcieniu, który podkreślał piękno jej chabrowych oczu. Co prawda dekolt nie był tak głęboki, jak lubił, ale wszystko to rekompensował krój, ciasno opinający kształtne piersi. Czy przy tak precyzyjnym dopasowaniu było w ogóle miejsce na bieliznę? Raczej nie, ocenił szybko i z zadowoleniem przyznał, że w takiej sukni Cassandra wyglądała jeszcze bardziej prowokująco.

A jej włosy... Jej jasne włosy spływały swobodnie na ramiona, połyskując jak czyste złoto. Gdy się odwróciła, zrozumiał, dlaczego przód sukni był zabudowany. Na plecach znajdowało się głębokie pionowe wycięcie, sięgające praktycznie pośladków.

- Usiądziemy? - zapytał, świadomy spojrzeń, jakimi omiatali Cassandrę wszyscy mężczyźni dookoła.

- Czemu nie?

Czemu nie? Bo właściwie miał ochotę zabrać ją prosto do łóżka.

Poczuł, że dzisiejszy wieczór będzie dla niego szczególną torturą. Zaprowadził ją do stołu i odsunął krzesło. Chciał, żeby się czuła swobodnie. To zawsze dobry wstęp do rozdziału zwanego uwodzeniem.

Marco musiał zatrudnić najlepszych szefów kuchni. Jedzenie było przepyszne. Na początku Cassandra jadła niewiele, ale kuśił ją tak skutecznie, że wreszcie uległa i nawet podkradała mu

z talerza co smaczniejsze kąski. We wszystkim, co robiła, była tak naturalna, że z miejsca oczarowała wszystkich gości dookoła, od sztywnych dyplomatów, aż po wyniosłych arystokratów. Zwykle jego towarzyszki podporządkowały się mu i czekały, aż to on zainicjuje rozmowę. Cassandra nie miała oporów, by zagadywać jego i innych gości, a robiła to w sposób niezwykle taktowny, jakby sama była urodzoną arystokratką.

- Prawie nic nie zjadłeś - zauważyła, gdy podano deser.

- To przez ciebie - powiedział. - Nie mogę oderwać od ciebie oczu.

Zaczerwieniła się lekko, ale po chwili już wróciła do rozmowy ze znanym reżyserem, który siedział po jej prawej stronie.

Marco przyglądał jej się tak, że sama nie wiedziała, jak jej się udawało skoncentrować na czymkolwiek innym. Momentami zapominała, że jest tutaj tylko na zastępstwo. Musiała też przyznać, że rola gospodyni nie była aż tak skomplikowana, jak się obawiała. Zaczynało jej się to nawet podobać. Atmosfera była cudowna, goście mili, spojrzenia Marca wypełniały jej głowę erotycznymi fantazjami. Czy można było chcieć więcej?

- Zatańczymy?

- Słucham? - Zerknęła na niego zaskoczona.

- Pytałem, czy masz ochotę zatańczyć - powtórzył. - Ze mną - dodał dla pewności.

Zatańczyć z Markiem di Fivizzano? Chyba oszalał. Nie miała za grosz wyczucia rytmu. Szybko zamknęła usta, zdając sobie sprawę, że musi bardzo dziwnie wyglądać.

- Umiesz tańczyć, prawda? - dopytywał się.

- Tak jakby - odpowiedziała, usilnie zastanawiając się, czy oprócz płasania samej po pokoju w rytm najnowszych przebojów zdarzyło jej się tańczyć kimś w parze. Nie mogła sobie przypomnieć.

- Już tylko my zostaliśmy przy stole. - Marco rozejrzał się i popatrzył na nią znacząco.

- Boisz się, że ludzie zauważą?

Wysoko uniósł brwi, sugerując, że nie obchodzi go, co myślą inni. W porządku. Ale ją to obchodziło. Mogła siedzieć przy nim, zabawiać jego gości, ale wszystko inne... Spojrzała w bok na

stół oświetlony ciepłym blaskiem świec, wszystkie te srebra i porcelanę oraz puste przeważnie miejsca. Co ona w ogóle robiła w takim świecie?

Co pomyślałaby o tym jej matka?

Że weszła w złe towarzystwo? Tak naprawdę nie mogła wiedzieć. Była za młoda, gdy umarła matka, i nigdy nie usłyszała z jej ust takich opinii.

- Po prostu powiedz „tak” - pouczył ją Marco i wstał.

Toczyła ze sobą walkę w myślach. Jeśli zostanie przy stole, ludzie zauważą. A nie była tutaj po to, żeby wywołać sensację. Jeśli pójdzie tańczyć, Marco będzie jej dotykał, a to wzbudzało w niej ogromny strach, ale i ciekawość.

Och, nie bądź śmieszna, upomniała siebie. Przecież czekasz na to, by wziął cię w ramiona. Tak, to była prawda. Ale prawdą było również to, że została zatrudniona, by wykonać określoną pracę. I nic poza tym.

- Musisz się rozluźnić. - Marco roześmiał się gdzieś koło jej ucha, łaskocząc ją oddechem w szyję. - Nie mogę tańczyć z kimś sztywnym jak deska.

Nie powinna tańczyć z mężczyzną, który wprowadzał tyle zamieszania w jej życie. Miała wrażenie, że przewróci się w tej pięknej sukni na środku parkietu albo podepcze Marcowi buty.

- Ja poprowadzę - mruknął, jakby mogło być inaczej.

Po chwili znalazła się w jego ramionach. Jej ciało zupełnie nie chciało się podporządkować rozumowi, który upierał się, że powinna zachować dystans. Byli jednak tak blisko siebie, że pojęcie dystansu przestało istnieć. Przytulona do niego i zasłuchana w kojące dźwięki włoskiej piosenki, Cass poczuła, że ogarnia ją błogi spokój.

- Nieźle tańczysz - pochwalił.

Komplement zaskoczył Cass. Ale gdy Marco dodał, że powinna to robić częściej, poczuła ekscytację na myśl, że mogłaby rozwijać umiejętności. Szybko jednak przyszła refleksja, że i tak nie będzie miała z kim tańczyć. Marco z całą pewnością nie miał na myśli tego, że z nim powinna tańczyć. A z innymi? Człaby się pewnie rozczarowana.

Ta noc była najpiękniejszym wydarzeniem w jej życiu od dłuższego czasu i Cass nie chciała psuć jej sobie myśleniem o tym, co będzie później. To nie był jej świat. Była tu tylko gościem. Dziewczyną sprowadzoną prosto z ogrodu i ubraną w elegancki strój. Zdawała sobie sprawę z tego, że taka noc nigdy więcej się nie powtórzy.

W tej chwili pojawił się przy nich jeden z gości, uklonił się i zapytał, czy może z nią zatańczyć. Marco zatrzymał się i odwzajemnił ukłon.

- Nie masz nic przeciwko, żebym pozwolił panu ambasadorowi z tobą zatańczyć?

- Pozwolił? - szepnęła do niego, ale ambasador usłyszał jej słowa, bo roześmiał się.

- Zdaje się, że ta młoda dama dobrze cię zna, Marco. I ma rację. To pani powinna wybierać, z kim tańczyć - dodał, zwracając się do niej.

- Bardzo chętnie zatańczę - odparła, wysuwając się z ramion Marca.

Tańcząc z ambasadorem, czuła, że Marco nie spuszcza z niej oczu i było jej z tego powodu przyjemnie, chociaż dla niego chyba nie miało to znaczenia. Zapewne pilnował, żeby nie zrobiła nic, co zaszkodziłoby jego reputacji.

Wypuściwszy ją z ramion, poczuł dojmującą pustkę. Dlaczego, ach, dlaczego zgodził się, by zatańczyła z innym? Teraz cierpiał przez to katusze. Brakowało mu jej śmiechu, ciepła gładkich ramion i łagodnego kołysania w rytm muzyki.

Doskonale się bawił w jej towarzystwie. Ale przecież jej za to płacił.

No dobrze, ostatecznie ten jeden taniec jakoś wytrzyma, ale gdy zobaczył, że do Cassandry zbliża się jeden z młodszych gości, ubiegł go i podszedł do ambasadora.

- Pan ambasador wybaczy, muszę porwać moją towarzyszkę. Za chwilę zaczyna się aukcja. Cassandro?

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Przepraszam, że muszę pozbawić pana towarzystwa tej młodej damy - poczuł się w obowiązku dodać, widząc jej natarczy-

we spojrzenie.

- Ależ oczywiście, doskonale rozumiem. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy - powiedział ambasador i uklonił się nisko.

- Ja też mam taką nadzieję - uśmiechnęła się na pożegnanie. Wrócili do stołu i zajęli miejsca.

- W katalogu aukcji widziałam wiele wspaniałych rzeczy.

Oczywiście, że były wspaniałe. Wszystkie przedmioty wystawiane na dzisiejszej aukcji miały przynieść fundacji mnóstwo pieniędzy.

- Znalazłaś coś, co szczególnie ci się podobało? - zapytał. Mógłby złożyć ofertę i podarować jej coś.

Zastanowiła się.

- A wiesz, że tak? Widziałam szkic małego jamniczka. To był chyba Hockney. W moich marzeniach mogłabym go dać matce chrzestnej. Och, nie, nie przejmuj się - dodała, zanim zdążył zareagować. - Wiem, że jest piekielnie drogi i nie byłoby mnie stać. Ale lubię sobie wyobrażać różne rzeczy. To nic nie kosztuje.

Obydwoje wiedzieli, że dzieło Davida Hockneya mogło osiągnąć zawrotną cenę. I był skłonny dopuścić sytuację, w której Cassandra przystępuje do licytacji. Zapłaciłby każdą cenę. Tylko jaki komunikat poszedłby w świat? O tym także musiał myśleć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Licytacja dobiegła końca i wszyscy odeszli do stołu. Część gości w podeszłym wieku wychodziła już i Marco musiał pójść ich pożegnać. Pomyślała o tym, co mówił, że powinna nawiązać kontakty, ale nie było to takie proste. Szkoda, że nie przypomniała sobie o tym wcześniej.

Może Marco mógłby ją przedstawić komuś ważnemu, pomyślała, widząc go wchodzącego od strony korytarza. Ale on odwrócił się szybko i została sama ze swoimi myślami. Ludzie mijali ją, jakby była powietrzem. Przez chwilę kręciła się po salonie, nabierając przekonania, że nie powinno jej tu być.

Podeszła do narożnika i ukryła się w nim, sącząc wino, które chwilę wcześniej wzięła z tacy kelnera. Potem usłyszała gdzieś obok rozmowę i, nie mając nic lepszego do roboty, zaczęła się jej przysłuchiwać.

To wtedy do jej uszu dotarło:

- Dziewczyna w niebieskiej sukni? To nikt. Nikt ważny - poprawił się Marco.

Nie skłamał przecież, a mimo to poczuła się urażona. W porównaniu z gośćmi na przyjęciu nie była osobą, z którą należało się liczyć. Co prawda pracowała jako ogrodniczka, ale było to bardziej jej hobby. Nie czuła się ekspertem nawet w tej dziedzinie.

W sumie powinna mu podziękować za otrzeźwienie. Marzenia marzeniami, ale co za dużo, to niezdrowo, pomyślała. Nie miała tu czego szukać. Nikt z tych bogatych ludzi nie przyjąłby jej nawet do pracy. Była o tym przekonana.

Pracę u Marca też dostała z przypadku. Pewnie gdyby się o nią starała tradycyjnie, odrzuciliby jej zgłoszenie już na etapie czytania życiorysu.

Nagle jednak poczuła gniew. Marco nie powinien o niej mówić takich rzeczy innym gościom. Nie wspominając już o tym,

w jakim świetle postawił siebie. Zaprosił na przyjęcie pannę nikt i jeszcze się tym pochwalił.

Zła, kręciła się jeszcze przez chwilę bezradnie po salonie, nie mając już nawet odwagi, by kogoś zagadnąć. W końcu ruszyła do łazienki i z ulgą się w niej zamknęła. W lustrze ujrzała twarz obcej kobiety z doklejonymi sztucznymi rzęsami i zbyt dużą ilością różu na policzkach. Aktorkę, która miała odegrać swoją rolę.

Ostatni goście właśnie rozchodzili się do domów, więc wyjdzie tam i dokończy swój występ.

- Co ty wyprawiasz?

Zamarła, słysząc jego pełen gniewu głos. A potem się zdenerwowała. Maniery miał naprawdę nie do wytrzymania. Była jednym z jego pracowników i robiła to, co do niej należało. Równie dobrze mogła więc posprzątać.

- Zostaw to natychmiast! - Szybkim krokiem podszedł do niej.
- Od tego jest służba.

- I co, zmusisz ich do pracy w nocy? - wypaliła.

- Oczywiście, że nie.

Patrząc na niego, Cass domyśliła się, że nie oczekuje od niej odpowiedzi.

- Dokończą jutro - dodał.

Tymczasem zostali sami, a po kierowcy, który miał ją zawieźć do hotelu, nie było ani śladu.

- Co cię ugryzło, Cassandro?

Nic jej nie ugryzło, po prostu zrozumiała, w jakiej sytuacji się znalazła.

- Myślisz, że możesz mnie bezkarnie obrażać?

- Obrażać? O czym ty mówisz?

- O tobie mówię. - Oskarżycielsko wysunęła w jego stronę palec wskazujący. - To ty traktujesz swoich pracowników jak roboty bez żadnych uczuć. Obiecałeś, że mnie przedstawiś swoim znajomym. Że będę mogła nawiązać kontakty...

- Przecież miałaś mnóstwo okazji, wszyscy tu byli.

- Wszyscy z twojego świata! Jak tylko odszedłeś, przestali się mną interesować. Powinieneś mnie przedstawić, to by przełamało lody. Chyba że nie chciałeś, żeby wiedzieli, kim jestem?

- Nie bądź śmieszna. A ambasador? Rozmawiałaś z nim. Ambasada ma piękny ogród. Mogłaś zapytać.

- Rozmawiałam z ambasadorem, bo chciałam. To bardzo interesujący człowiek. Miałam go zapytać o pracę? Jak by to wyglądało?

- A dlaczego nie? - Marco machnął ręką zniecierpliwiony. - Na tym to polega.

- W takiej chwili to byłby szczyt wyrachowania i braku wychowania. Jak możesz tego nie widzieć?

- To twoja opinia.

- Właśnie!

- A można było być jeszcze miłszą.

- Serio? Nie wiedziałam. Myślałam, że bycie miłym w zupełności wystarczy. Polubiłam ambasadora i nie miałam zamiaru wykorzystywać go do swoich celów.

- Szkoda, mogłabyś trafić do innego świata.

- Chciałaś powiedzieć: twojego świata? - odparowała. - A może ja nie mam ochoty nawet do niego zaglądać? Może już go znam. Skąd miałbyś o tym wiedzieć, Marco? Jesteś bogaty, masz wszystko, czego dusza zapagnie, i nie wiesz, jak to jest patrzeć na ten świat z zewnątrz.

- Teraz to ty się mylisz - powiedział stanowczo. - Bardzo dobrze wiem, jak to jest.

- Naprawdę? A może także wiesz, jak to jest, gdy ktoś mówi, że jesteś nikim?

Jego oczy nagle pociemniały.

- Kto tak powiedział?

- Ty - prawie krzyknęła na niego. - Tak właśnie myślisz o swoich pracownikach? Jesteśmy dla ciebie nikim?

- Naprawdę nie wiem, o czym mówisz.

- Podśledzałam rozmowę. - Marco nadal wpatrywał się w nią, jakby zobaczył ducha. Zupełnie nic mu nie świtało. - Jeden z gości zapytał o mnie, a ty powiedziałaś, że jestem nikim.

- Ach, to... - powiedział z zastanowieniem. - Muszę ci coś wyjaśnić. Człowiek, z którym rozmawiałem, to specjalista od pozyskiwania funduszy i zawsze szuka nowych sponsorów, nawet na takich przyjęciach jak to.

- No tak, jako zwykła ogrodniczka jestem przecież bezużyteczna dla twojej fundacji, prawda? A ty co właściwie potrafisz robić? Wypisywać czeki?

Miała trochę racji, musiał przyznać.

- Jestem pewien, że nie byłabyś bezużyteczna, ale jeśli moja nieco skrótowa odpowiedź, że nie jesteś osobą, do której można się zwrócić o przekazanie miliona czy dwóch, uraziła cię, to przepraszam. Mimo wszystko nie powinnaś się aż tak tym przejmować.

Cass drgnęła, czując, jak strasznie pieką ją policzki. Może rzeczywiście przesadziła?

- Istotnie, nie mam milionów, ale mogłabym robić inne rzeczy poza dawaniem pieniędzy. Na przykład poświęcić swój czas.

- Nie wątpię - odpowiedział Marco i ku jej zaskoczeniu uśmiechnął się, rozbrajając ją do reszty.

Tak naprawdę złościło ją to, że pochodzili z zupełnie różnych światów. Co więcej, bała się jego świata, bo miała z nim bardzo nieprzyjemne doświadczenia. Było to wprawdzie wieki temu, ale niektóre wspomnienia nigdy nie bledną.

A Marco? Dlaczego powiedział, że się myliła? Czyżby nie był synem bogatych rodziców i nie wywodził się ze świata, w którym teraz żył? Jeśli tak, bardzo dobrze to ukrywał. Poza tematami związanymi z pracą nigdy tak naprawdę ze sobą nie rozmawiali. Nie wiedziała, co się kryje za maską, którą przybierał na co dzień. Zresztą, dlaczego mieli rozmawiać. Była tylko jego pracownicą. Ogrodniczką zatrudnioną do prac sezonowych. A teraz? Zastępczynią jakiejś bez wątpienia eleganckiej i obytej w towarzystwie kobiety, która nie mogła wziąć udziału w przyjęciu.

- Pewnie uważasz mnie za pierwszą naiwną?

- Ależ skąd - zaprzeczył.

- A jednak... Dałam ci się przebrać jak lalka i oczekiwałam, że spędzisz ze mną cały wieczór.

- Jesteś niezwykle szczerą osobą - powiedział, nie kryjąc rozbawienia.

- To prawda.

- Dobrze się dziś spisałaś.

- Żartujesz sobie ze mnie? - Popatrzyła na niego podejrzliwie.
- Ani trochę. Jestem ci bardzo wdzięczny. Nie znam nikogo, kto poradziłby sobie lepiej z takim zadaniem. Żałuję tylko, że... nie mogłem ci pomóc... przełamać lodów. Wiem, jak trudno jest się przebić w takim towarzystwie.

- Powinnam pomyśleć o tym, że twoi goście nie przyszli tu dzisiaj po to, by zatrudnić pracownika do ogrodu.

- Mnie też to nie przyszło do głowy - przyznał.

- Rozejm?

Wyciągnął do niej rękę, którą uścisnęła mocno i zdecydowanie. Gdy rozluźnił uścisk, niemal wyczuł jej rozczarowanie.

- Byłbym zapomniał, mam coś dla ciebie.

- Dla mnie? Już mi zapłaciłeś, i to więcej, niż trzeba - dodała, ale w głębi ducha wyobrażała sobie, jak po latach będzie opowiadać każdemu: „To prezent od Marca” i wspominać przyjęcie, które przypominało trochę bal z baśni o Kopciuszku.

- O mój Boże! - wykrzyknęła po chwili. - Nie wierzę!

- Spełniłem jedno z twoich marzeń.

Wielkimi oczami patrzyła na szkic Hockneya, który tak ją wcześniej zachwycił.

- Musiał kosztować fortunę! - wyszeptała wzruszona gestem, którego naprawdę się nie spodziewała.

- Wbrew temu, co o mnie myślisz, potrafię docenić nie tylko wartość pieniężną. Powiedziałaś, że chętnie podarowałabyś rysunek matce chrzestnej. Teraz możesz to zrobić.

- Nie mogę tego przyjąć. - Pokręciła głową z żalem.

- Musisz - powiedział. - Zresztą to nie dla ciebie, tylko dla niej.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- A ja wiem. Twoja matka chrzestna musi być wyjątkową osobą.

- To prawda.

Cass trzymała w dłoniach drogocenny szkic i po prostu nie mogła oderwać od niego oczu. Gdy podniosła głowę, ujrzała wpatrzony w siebie oczy Marca. Intensywność jego spojrzenia przykuła jej uwagę i Cass bezwiednym ruchem odłożyła szkic na stół. Na chwilę straciła jasność myślenia, a gdy ją odzyskała,

Marco trzymał ją w ramionach i całował.

Jego świat stał się jej światem. Czy nie o tym właśnie marzyła? Przez parę chwil opierała się, ale jej ciało wiedziało lepiej, czego teraz potrzebuje.

Nagła eksplozja uczuć, ekscytacji i wzruszenia zalała jej myśli i Cass poddała się mocy namiętnego pocałunku, który zmusił ją do zarzucenia mu rąk na szyję i wtulenia się w niego, jakby ich ciała miały się stopić w jedno.

Wszystkie fantazje, jakimi karmiła się przez te kilka tygodni pracy u Marca, były niczym w porównaniu z tym, co czuła w tej chwili. Wspięła się teraz na palce i wsunęła niecierpliwe dłonie pod marynarkę, jednym ruchem ściągając ją w dół. Chciała być jak najbliżej niego, czuć ciepło jego ciała, dotyk mocnych mięśni na skórze.

W tle rozległo się ciche trzaśnięcie. Taka piękna suknia, przemknęło jej przez myśl, ale po chwili, zupełnie o niej zapomniała. Miękkie usta muskały jej kark i ramiona, wprawiając skórę w drżenie. Odchyliła głowę, ale jej ręce wytrwale rozpinają guziki koszuli. Na widok opalonego, lekko owłosionego torsu jęknęła. Był tylko jej, cały i bez reszty.

Korzystając z chwili, Marco pociągnął za suknię, uwalniając ramiona Cassandry. Miękką tkanina z cichym szelestem zsunęła na ziemię.

Stała przed nim prawie naga. Jej ciało zakrywał jedynie lekki jak mgiełka prześwitujący stanik i figi w takim samym, kremowym kolorze. Łakome spojrzenie zatrzymało się na różowych sutkach, sztywnych i oczekujących pieszczoty. Potem zjechało w okolice ciemniejszego wzgórka.

Gdyby Cass wcześniej wyobraziła sobie podobną scenę, być może czułaby się niepewnie, w końcu nieczęsto zdarzało jej się stać niemal nago przed mężczyzną. Jednak w spojrzeniu Marca było coś, co dodawało jej odwagi. Uwielbienie, zachwyt, namiętność. Wszystko to sprawiało, że nie czuła ani grama wstydu.

- Kiedy skończymy, będziesz błagała o więcej - szepnął jej do ucha.

Roześmiała się cicho. Marco jej nie doceniał. Nie zamierzała

być tylko posłuszną uczennicą. Miała swoje potrzeby.

Powolnym ruchem zsunęła koszulę z muskularnych ramion, rozkoszując się ciepłem skóry wciąż lekko pachnącej kąpielą. Potem zahaczyła palcem pasek i pociągnęła go lekko ku sobie, łapiąc gorące spojrzenie, gdy dotknął ustami jej warg.

Szybko poradziła sobie z guzikiem i suwakiem. Obejmując dłońmi pośladki, zsunęła z niego spodnie razem z bokserkami. Myślała tylko o tym, by wreszcie go w sobie poczuć.

- Nie tak szybko - mruknął. Złapał ją za nadgarstki i odciągnął jej ręce za plecy, przytrzymując dłońią. Druga dłoń zsunęła ramiączko stanika i udała się w wędrówkę po jej ciele. Dotykała piersi, sutków, muskała okolice pępka, by wreszcie zsunąć się aż do linii krótko przyciętych, jedwabistych włosów.

Gdy wsunął w nią palce, prawie odleciała, ale potem wycofał je, jakby była to tylko zabawa. Potem pochylił głowę i dotknął językiem sutka. Przez kilka chwil, tak aby zdążyła posmakować pieśczoćoty. I znowu się cofnął. Nigdy dotąd nie czuła tak ogromnego podniecenia, którego on nie pozwalał jej zaspokoić.

Spróbowała, ale nie zdołała się wyswobodzić z uścisku, mimo że nie należała do kruszynek. Całe to siłowanie się z nim jeszcze bardziej zwiększyło jej apetyt. Marco wydawał się rozba-
wiony jej próbami.

- Podoba ci się to - stwierdził.

Cass nigdy by się nie przyznała, ale to była prawda, podnieca-
ła ją ta trochę nierówna walka i zaczęła szarpać się jeszcze mocniej, tylko po to, żeby ją zdominował.

- Nie uda ci się - szepnął triumfalnie.

- Zobaczymy - wydyszała, sugerując, że nie ma z nią żartów.

Nagle puścił ją i obiema dłońmi objął idealne w kształcie pier-
si. Znieruchomiała, zupełnie zaskoczona pieśczoćotą, ale chętnie się jej poddała. Leniwy uśmiech kojarzył jej się z torturą. Nie mogła się ruszyć, czuła jedynie, jak narasta w niej pożądanie, jak robi się coraz wilgotniejsza i gotowa, by ją wziął. Dłonie przesunęły się wzdłuż jej talii, objęły pośladki i szarpnęły deli-
katne tasiemki fig.

Teraz była już kompletnie naga, a jej ciało drżało z podniece-
nia.

Zacisnął dłonie na jej pośladkach i przyciągnął ją ku sobie.

Wpiła się ustami w jego wargi. Głęboki pocałunek zaszumiał jej w głowie jak najlepszy szampan.

- Dobrze? - szepnął.

Odpowiedzią był jedynie przyspieszony oddech i usta, które chaotycznie całowały go po całej twarzy.

- Chcesz więcej?

- Tak - wyszeptała.

Przyparł ją do ściany i podciągnął pośladki w górę, przytrzymując ją. Gdy oplotła jego biodra nogami, poczuła, jak zanurza się w niej w takt upojnych pchnięć.

Och, jak bardzo tego potrzebowała, pomyślała, wpijając paznokcie w jego barki.

Jej piersi unosiły się rytmicznie tuż przed jego oczami. Sięgnął ustami jej szyi. Pochyliła głowę, by mógł ją znowu pocałować. Ale nie zrobił tego. Nie chciał, by zamknęła oczy. Wolał, by zamglone rozkoszą wpatrywały się w niego, gdy brał ją coraz ostrzej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Teraz? - wydyszał jej do ucha.

- Tak - jęknęła, czując, jak wypełnia ją sobą. Każdy jego ruch przybliżał ją coraz bardziej do granicy, za którą czekała rozkosz.

Nie była w stanie opisać, co się z nią dzieje. Najpierw lekkie, potem coraz silniejsze drżenie zmieniło się w trzęsienie ziemi. Odpłynęła niesiona kolejnymi falami orgazmu, który wydawał się trwać w nieskończoność.

Nie pamiętała, jak trafili do jego łóżka, ale po drodze zaliczyli chyba wszystkie pokoje w jego apartamencie, łącznie z łazienką i prysznicem, a nawet podłogą w kuchni. Zanim zasnęła, obdarzyła go najpiękniejszym uśmiechem wdzięczności. Dopiero wtedy sam zamknął oczy.

Obudził się o świcie i pierwsze myśli, jak zwykle, poświęcił czekającej go pracy. Potem wstał z łóżka i przez chwilę patrzył na przykrytą do połowy Cassandrę. Jasne włosy spływały na ramiona i piersi. Była pogrążona w mocnym śnie.

Westchnął, wspominając szczegóły ostatniej nocy. Tak jak sobie wyobrażał, Cassandra okazała się cudowną kochanką. Ale ta jedna noc musiała mu wystarczyć.

Człowiek, którego nazywał ojcem, spędził życie z kobietą, która go okłamała i żyła w tym kłamstwie przez resztę swojego życia. Nie mógł pozwolić, by coś podobnego przydarzyło się jemu. Przez chwilę nawet uwierzył, że Cassandra mogła być inna. Potem jednak przypomniał sobie swoją matkę, która uwiodła ojca, chociaż zależało jej jedynie na jego pieniądzach, i zrozumiał, że żadna kobieta nie zasługiwała na zaufanie. Nawet tak rozkosznie przeciągająca się na łóżku jak Cassandra.

Po prysznicu poszedł się ubrać i wrócił do sypialni gotowy, by wyjść do biura, w garniturze i butach.

Cassandra przeciągała się na łóżku, przypominając mu kota. Naga skóra błyszczała w słońcu, niesforne kosmyki opadały jej na twarz. Wyglądała, jakby pozowała do aktu. W każdym razie zupełnie nie przypominała tej zdroworozsądkowej Cassandry, na którą po raz pierwszy i wiele razy później natknął się w ogrodzie.

- Marco... Wracaj do łóżka - powiedziała i wyciągnęła w jego stronę ramiona.

Zmarszczył brwi. Nie chciał wyjść na całkowicie pozbawionego uczuć, ale nie mógł i nie chciał spełnić jej prośby.

- Było cudownie, *cara mia* - powiedział, podchodząc do łóżka.
- Ale teraz muszę już iść. Pieniądze leżą na stoliku w korytarzu. Pieniądze?

Najpierw nie zrozumiała, o czym Marco mówi, ale przypomniała sobie, że przecież obiecał jej zapłacić za dotrzymanie mu towarzystwa na przyjęciu. Pieniądze, za które mogła kupić bilet lotniczy dla matki chrzestnej. Jednak nawet to nie poprawiło jej humoru.

Usiadła na łóżku i objęła ramionami kolana. Tak bardzo chciała, by znów ją przytulił. Chciała mu powiedzieć, ile ta noc dla niej znaczyła. Zamiast tego usłyszała odgłos kroków w korytarzu, a potem ciche trzaśnięcie drzwiami.

Pogrążona w smutku wstała z łóżka i ciągnąc za sobą cienką kołdrę, podeszła do okna. Poczekała, aż Marco wyszedł przed budynek i wsiadł do ciemnej limuzyny.

Poczuła pustkę w sercu. Życie Marca było pasmem sukcesów i spełniania własnych zachcianek. Chciał tylko seksu i dostał go. Potrzebował dokądś pojechać - pod dom zajeżdżał samochód z kierowcą i zabierał go. W terminarzu milionera nie było miejsca na zastanawianie się albo uczucia, zwłaszcza czyjeś uczucia.

Obraz przed jej oczami zamazał się i Cass zamrugnęła, by odpędzić łzy. Zła na siebie, zaczęła zbierać z podłogi jego ubrania. Nie zadał sobie trudu, by je sprzątnąć, a ona organicznie nienawidziła bałaganu. Do dziś dnia prześladował ją obraz feralnego poranka, gdy wyszła ze swojej sypialni i błędziła po mieszkaniu pełnym pustych butelek, zapchanych niedopałkami popielni-

czek, walających się wszędzie fitek i strzykawek. Nie wiedziała wtedy jeszcze, do czego służyły. Aż dotarła do drzwi tarasowych i w basenie zobaczyła nieżyjących już rodziców.

Westchnęła głęboko. Ostatnia noc była dla niej czymś wyjątkowym. Myślała, że dla niego też. Jakże okrutnie się pomyliła!

Stojąc pod prysznicem, łykała gorzkie łzy. Było jej niedobrze na samą myśl, że Marco potraktował ją nie lepiej od prostytutki. Powinna wiedzieć to już wtedy, gdy pod koniec wieczoru zostawił ją zupełnie samą. Dopiero później okazał jej zainteresowanie, gdy wszyscy wyszli. A ona znowu dała się nabrać.

Wyszła z łazienki i odnalazła swoją torbę. Była w niej ta sama stara sukienka, którą zabrała ze sobą z hotelu na wszelki wypadek. Spięła włosy, zerknęła do lustra, czy nie ma rozmazanych oczu i, nie zwracając sobie głowy makijażem, ruszyła do wyjścia.

Wyjęła telefon i sprawdziła loty do Anglii, po czym zadzwoniła po taksówkę na lotnisko. Rozejrzała się wokół, czy wszystko ma, i jej spojrzenie zatrzymało się na stoliku. Podeszła do niego i podniosła czek. Przez chwilę studiowała charakter pisma Marca, po czym prawie otworzyła usta ze zdumienia, widząc wypisaną na czeku kwotę. Co mu przyszło do głowy, żeby dać jej tyle pieniędzy? Mogłaby za nie zabrać matkę chrzestną w podróż dookoła świata. Zadzwonił telefon. Taksówka czekała na dole.

- Za chwilę schodzę - powiedziała.

- Cassandro?

Marco rozglądał się po opustoszałym apartamencie. Wokół panowała cisza. Nie mógł się z nią pogodzić, zwłaszcza że oczekiwał powitania, uśmiechu i czegoś jeszcze. Może nadal leżała w łóżku. Nie było go może dwie godziny. Po chwili ten cień nadziei rozwiała pustka w sypialni. Łóżko było porządnie zaścielone, na krześle wisiało jego wczorajsze ubranie. Zastukał do łazienki...

Nikogo.

Wszedł do środka, by się upewnić, czy nie leży może w wannie. Przeszukał cały apartament. Nigdzie nie pozostał po niej nawet ślad. Żadnych ubrań na podłodze, ręcznika ani notatki

nakreślonej w pośpiechu. Zupełnie nic.

Przecież wyraźnie powiedział, że zobaczą się później. Czyżby źle go zrozumiała?

Wrócił do korytarza, gdzie na stoliku zostawił dla niej czek.

Nie mogła go nie zauważyć.

Nadal leżał w tym samym miejscu.

Powinien do niej zadzwonić, ale rozmyślił się. Pewnie wróciła do hotelu. Zadzwonił tam i po chwili oczekiwania dowiedział się, że signorina Rich była tylko na chwilę, aby zabrać rzeczy, i wymeldowała się.

Zostawiła go?

Roześmiał się, ale wcale nie było mu do śmiechu. Może i dobrze. Zdecydowanie za bardzo jej pragnął, a to mogło się dla niego okazać pułapką. I tak by ją zostawił. Tylko że ona zrobiła to wcześniej.

Przecież ją zatrudnił! Nie mogła, ot tak, sobie odejść.

Idąc do salonu, zgarnął ze stolika czek. Potem zadzwonił do swojej asystentki.

- Znajdź ją.

- Tak, proszę pana.

Wściekły, rozłączył się. Bolało go, że jakaś część jego serca nie mogła się pogodzić z odejściem Cassandry. Wolałby o niej zapomnieć.

Cass chciała zatrzeć za sobą wszystkie ślady. Z Toskanii, która miała być jej rajem na ziemi, wróciła z poturbowanym sercem. Wiedziała, że jeżeli nie odetnie się od tego dziś, będzie cierpieć bardzo długo. Nie chciała mieć nic wspólnego z tym, co się wydarzyło w Rzymie. Nie była wtedy sobą, albo może właśnie była, ale nie chciała tego więcej powtórzyć. Najlepiej czuła się w roli prostej dziewczyny, a nie umalowanej i wystrojonej celebrytki, która zalicza kolejnych kochanków.

Na szczęście w jej życiu pojawiły się i jaśniejsze chwile. Matka chrzestna poleciała do Australii odwiedzić syna. Za radą Cass wynajęła na ten okres swój dom, by zarobić przy okazji trochę pieniędzy.

Było to na rękę Cass, która nie chciała, by ludzie Marca do-

tarli do niej po adresie, który został w jej dokumentach zatrudnienia. Znalazła pracę w innym supermarkecie i wynajęła skromny domek w podlondyńskiej wiosce. Na poczcie zostawiła ogłoszenie, że chętnie zajmie się ogrodem i już wkrótce miała kilku klientów. Dzięki temu miała tyle pracy, że wkrótce niemal zapomniała o Toskanii. Życie znów zaczynało biec utartym torem, a Cass odzyskała uśmiech. Aż któregoś dnia podczas pracy w kasie zrobiło jej się słabo i starsza kobieta, którą właśnie obsługiwała, zapytała, czy nie jest przypadkiem w ciąży.

- Oczywiście, że nie - zapewniła Cass, śmiejąc się w duchu, gdyż pytanie wydało jej się zupełnie absurdalne. Po chwili jednak zbladła, uświadamiając sobie całą grozę takiej ewentualności.

- Młoda, silna kobieta, taka jak ty, nie powinna zasłabnąć, chyba że jest chora, ale nie wyglądasz mi na chorą - kontynuowała z dobrotliwą miną staruszka. - Sama urodziłam szóstkę dzieci, więc wiem, jak to jest.

- To niemożliwe... Na pewno nie jestem... - powtarzała, ale najchętniej pobiegłaby od razu do apteki i kupiła test ciążowy. Ponieważ jednak nie mogła wyjść z pracy, siedziała jak na szpilkach, wyczekując końca zmiany.

To był bez wątpienia najdłuższy dzień pracy w całym jej życiu. Po powrocie do domu zrobiła test, a gdy pokazał się wynik, z przerażeniem patrzyła na tester przez dobre pięć minut. Niebieska linia nie kłamała, chociaż Cass nie mogła zrozumieć, jakim cudem jest w ciąży. Przecież Marco używał prezerwatywy.

To proste, przekonała się po chwili, uważnie studiując ulotkę. Żadna z tradycyjnych metod antykoncepcji nie dawała stu procent pewności. Gdyby była mądrzejsza, zabezpieczyłaby się dodatkowo.

- Dzwoni signorina Rich, przełączyć?

Marco zdziwiony obrócił się w fotelu, patrząc na stojącą w drzwiach asystentkę. Miała przecież zakaz przeszkadzania mu, chyba że chodziło o coś ważnego. A skoro tu przyszła, Cassandra Rich musiała ją do tego przekonać. Ile to już czasu, odkąd wyjechała bez słowa wyjaśnienia albo choćby pożegnania?

Prawie trzy miesiące. Co takiego mogło ją skłonić, by niepokoiła go w biurze? Czyżby zmieniła zdanie co do czeku?

- Mam spotkanie o dziesiątej - warknął zniecierpliwiony, ale wyciągnął rękę w stronę asystentki, nakazując jej poczekać.

Musiał się zastanowić. Cassandra znów pojawiła się w jego życiu i prosiła o rozmowę. Była to duża pokusa, ale chłodny rozsądek przeważył. Skończyła z nim, a on nie dążył do odnowienia kontaktów. Nie było sensu wracać do przeszłości.

- Powiedz pannie Rich, że jestem zajęty, ale chętnie prześlę jej czek.

Jednak przez resztę dnia jego myśli uparcie krążyły wokół Cassandry, a wspomnienia z przeszłości nie dawały mu pracować. Nie tylko te o Cassandrze. W jakiś sposób jego przeszłość była podobna do jej doświadczeń. Szczególnie zapadła mu w pamięć Wigilia Bożego Narodzenia, gdy człowiek, do którego mówił „tato”, wyrzucił jego i matkę na ulicę, zostawiając ich bez grosza i choćby słowa pożegnania.

Matka miała żyć w nędzy. Taka była cena zdrady. Jeszcze większe rozczarowanie przeżył, gdy matka wyjaśniła mu, że nie jest on jego ojcem. Jego prawdziwym ojcem był służący, ale i on odszedł bez śladu.

Mimo tak drastycznej zmiany warunków bytowych, Marcowi całkiem dobrze żyło się z matką, która okazała się dość zaradną kobietą. Jednak z biegiem lat coraz trudniej jej było utrzymać pozory i zaczęła pić.

Matka Cassandry też była alkoholiczką, więc zapewne wiedziała, co znaczyło, gdy bliska osoba wybierała towarzystwo butelki zamiast własnego dziecka.

Po śmierci matki Marco jakoś musiał dawać sobie radę. Zaczynał od wynoszenia śmieci z restauracji. Któregoś dnia przysiągł sobie, że skończy szkoły i będzie bogaty.

A Cassandra? Też została wyrzucona przez życie na głębokie wody, ale udało jej się dopłynąć do brzegu. Podobnie jak on, wiele przeżyła i nie chciała wracać do przeszłości.

Zmarszczył czoło i wrócił do pracy, przysięgając sobie nigdy więcej nie wspominać nawet imienia Cassandry. Nie potrzebował w życiu nikogo. Nie dzielił się z nikim swoją przeszłością.

Tak było, jest i będzie. Nie mógł sobie pozwolić, aby coś lub ktoś do tego stopnia go rozpraszał. I żadnych telefonów więcej od panny Rich.

- Pana gość już przyszedł - asystentka ponownie stanęła w jego drzwiach.

- Dziękuję, wpuść go.

Zamykając definitywnie rozdział, którego bohaterką była Cassandra Rich, Marco wrócił do swojego świata. Jediną rzeczą, jaka go jeszcze nigdy nie zawiodła, była praca.

Czas mijał, a Marco nadal nie odbierał od niej telefonów. Wkrótce ciąża stanie się widoczna. Musiała przecież jakoś mu powiedzieć o dziecku. Zadzwoiła już do matki chrzestnej, która dowiedziawszy się, że Cass zamierza sama wychowywać dziecko, zaofiarowała się wrócić jak najszybciej. Cass ledwie zdołała ją przekonać, że absolutnie nie jest to konieczne. Czuli się dobrze, była pod opieką lekarza i jak na razie wszystko układało się doskonale, a poza tym ma tu swoich znajomych i w razie czego nie będzie sama.

Jedynym jej problemem był w tej chwili Marco, jednak nie chciała nim obciążać matki chrzestnej. Próbowowała wiele razy, ale tak jak w tej chwili, natykała się na tę samą asystentkę, która uprzejmie odpowiadała:

- Bardzo mi przykro, ale signor Di Fivizzano nie może rozmawiać. Jest dziś bardzo zajęty.

Zerknęła teraz na telefon, by sprawdzić, która godzina. Za piętnaście minut powinna być w pracy. Próbowowała dzwonić do Marca o różnych porach dnia, mając nadzieję, że w końcu ktoś ją przełączy do niego. Nie mogła wprost uwierzyć, że przespała się z tak bezwzględny człowiekiem i że przez całą ich znajomość nie wpadła na pomysł poproszenia go o prywatny numer telefonu. Ale było już za późno na tego rodzaju żale.

Westchnęła, słysząc po drugiej stronie grzeczny głos tej samej asystentki, która udzieliła jej tej samej odpowiedzi co zwykle. Tym razem jednak Cass straciła cierpliwość.

- Nie dosłyszałam, powiedziała pani, że signor Di Fivizzano jest zbyt zajęty, aby ze mną porozmawiać?

- Tak, proszę pani, bardzo mi przykro.

- Nie był aż tak zapracowany, żeby się ze mną przespać. - Po drugiej stronie zapadła krępująca cisza, co tylko ją rozsierdziło.

- Proszę mu łaskawie przekazać, że jestem w ciąży. Dziękuję - dodała i rozłączyła się.

Podparła dłonią policzek i zamyśliła się. Kości zostały rzucone. Zrobiła tyle, ile mogła. Nie chciała od Marca nic w sensie finansowym, ale czuła się zobowiązana powiedzieć mu o dziecku. Nie miała też wpływu na to, co z tą wiadomością zrobi Marco. Miała natomiast wpływ na swoje życie i obiecała sobie, że odtąd będzie się zajmować wyłącznie przyszłością swojego dziecka.

Nie powiedział ani słowa, gdy czerwona na twarzy asystentka zacytowała mu słowa signoriny Rich.

- Dziękuję - powiedział i gestem ręki odprawił asystentkę.

W jego głowie zapanował kompletny chaos.

Dziecko? Miał zostać ojcem?

Jak to możliwe? Przecież zawsze uważał.

A może przestał uważać, bo Cassandra okazała się pierwszą kobietą w jego życiu, dla której mógłby stracić głowę?

Kochali się tamtej nocy tyle razy, że prawdopodobnie stracił czujność. Po chwili jednak zaczął odzyskiwać jasność myślenia. A co, jeśli chciała go wrobić? Miewał już takie historie. Zmysłona ciąża, morze łez, kobiety, które próbowały go nakłonić do seksu bez zabezpieczenia, oczywiście dlatego, że brały pigułkę. Wszystkie kłamały. Sprawdzili to najmowani przez niego detektywi. Nie było ciąży, za to zawsze była jakaś oszustka, która chciała się załapać na lekkie życie u boku milionera.

Czyżby Cassandra była taka jak inne?

Zresztą nie chciał mieć dzieci. Z jego przeszłością było to niewskazane. Nie był pewien, czy znalazłby w sobie wystarczająco dużo uczucia, gdyby się jednak okazało, że ma być ojcem. Nie chciał, by jego dziecko czuło się odrzucone albo by mu czegoś brakowało. W jego opinii każde dziecko zasługiwało na wszystko, co najlepsze.

Bił się z myślami, rozważając, czy Cassandra jest takim samym przypadkiem jak jego matka i czy nie zaszła w ciążę

z kimś innym. A teraz próbowała mu wmówić, że to on jest ojcem. Nie mógł być pewny.

Ciągłe myślenie o niej przeszkadzało mu funkcjonować. Musiał dowiedzieć się prawdy.

Jednak gdy zadzwonił, dowiedział się tylko, że zmieniła adres i nie zostawiła nowego numeru.

Cassandra nie jest taka jak inne kobiety. Już o tym zapomniałeś?

Wyczuwał zgrzyt, gdy próbował przypisać Cassandrze niskie pobudki. Coś mu się nie zgadzało. Cassandra nie była słaba ani chciwa. Nigdy go o nic nie poprosiła. To raczej on musiał ją prosić, by cokolwiek od niego przyjęła. Suknię, szkic czy wreszcie czek.

Zadzwonił do kancelarii prawnej.

- Macie ją otoczyć dyskretną opieką przez dwadzieścia cztery godziny na dobę - wydał polecenie. Człowiek, z którym rozmawiał, był specjalistą od inwigilacji i Marco był pewien, że od tej pory będzie wiedział o życiu Cassandry więcej niż ona sama.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cassandra nie zadzwoniła więcej do biura Marca. Jeśli kiedykolwiek jeszcze się spotkają, to ona podyktuje warunki. Mogła nie mieć jego władzy ani pieniędzy, ale nie miała zamiaru tolerować lekceważącego zachowania ze strony mężczyzny, który nie chciał przyjąć do wiadomości, że będzie miał dziecko.

Perspektywa bycia samotną matką na pewno nie była łatwa, ale za to nauczyła ją wielu rzeczy, o których Cass do tej pory nie miała pojęcia. Mieszkając sama, czuła się trochę samotna, co pomogło jej zrozumieć, jak się musiała czuć jej matka. Ojciec zdradzał ją na potęgę, często wychodził i nie było go po kilka dni. Nic dziwnego, że matka snuła się bez celu po domu, myśląc, jak odzyskać mężczyznę, który już jej nie chciał.

Cass wierzyła, że dzięki takim lekcjom z przeszłości będzie umiała lepiej o sobie zadbać. Zamknie swoje serce przed Marciem di Fivizzano, jeśli miałyby to oznaczać wychowywanie dziecka bez poczucia winy i rozdartego serca. A jeśli Marco miał być przykładem tego, jak żyli bogaci i sławni ludzie, to Cass wołała żyć biednie i być zupełnie anonimowa.

Nie wołała natomiast porannych mdłości, które po raz kolejny tego ranka zmusiły ją do opróżnienia prawie pustego żołądka. Lekarz powiedział, że wkrótce miną i Cass naprawdę nie mogła się już tego doczekać. Wyprostowała się i spuściła wodę. Od kilku dni czuła się fatalnie. Rano wstawiała zmęczona, potem do południa praktycznie nie wychodziła z łazienki. Wieczorem z ulgą kładła się do łóżka, by od rana rozpocząć cykl od nowa.

Popatrzyła teraz na siebie w lustrze. Miała bladą cerę i przekrwione oczy. Nie wyglądała kwitnąco jak inne kobiety w ciąży. Jedynym pocieszeniem był fakt, że miała wyrozumiałego szefa, a dziecko rozwijało się doskonale. Tak przynajmniej twierdziła położna.

To wszystko minie, powtarzała sobie, a na razie musiała się

starać wypoczywać i dobrze odżywiać. Idąc do łóżka, sięgnęła po batonik Muesli z zamiarem zjedzenia go, gdy tylko jej żołądek przestanie protestować. Potem zadzwoniła do kierownika i poprosiła o wpisanie jej na późniejszą zmianę, po czym z ulgą zakopała się pod kołdrą i zamknęła oczy.

Zadzwonił do pilota i kazał przygotować samolot do startu, zanim asystentka zdążyła zapytać, czy czegoś jeszcze potrzebuje. Jego detektywi nie zawiedli go, choć ostatnie raporty były więcej niż niepokojące. Jeśli Cassandra była chora, jako były pracodawca czuł się w obowiązku jej pomóc, niezależnie od tego, czy był ojcem dziecka, czy nie.

Tym bardziej że mógł być...

A jego przy niej nie było. Nawet przyznanie się do tego budziło wyrzuty sumienia. Czyżbym zaczął przejawiać ludzkie uczucia? – pomyślał z przekąsem.

Nie. Po prostu robił to, co było konieczne. Kiedy Cassandra zadzwoniła kolejny raz do biura i powiedziała wreszcie, o co jej chodzi, uznał, że najlepiej będzie samemu dopilnować pewnych spraw. Nie był zaskoczony, gdy od swoich informatorów dowiedział się, że mieszka sama i prowadzi uregulowane życie. Ucieszył się, że dba o siebie i dziecko. Nie oznaczało to jednak, że stracił czujność. Wcześniejsze doświadczenia z kobietami sprawiły, że właściwie zawsze był podejrzliwy i przygotowany na najgorsze. Gdy dziecko się urodzi, zażąda wykonania testu DNA. Musiał mieć pewność, zanim zaangażuje się w taką czy inną pomoc.

Przystanął przed zwykłymi drewnianymi drzwiami i jeszcze raz sprawdził adres. Tak, to tutaj, mruknął do siebie i zastukał trzy razy. Poczekał chwilę i zastukał ponownie.

Drzwi otworzyły się i ujrzał przed sobą Cassandrę. Wyczuł, jak cała się spięła na jego widok.

– Marco? – zapytała, nie dowierzając chyba własnym oczom.

Jej głos, słaby i pozbawiony energii, zaskoczył go. Podobnie jak wygląd. Była dosłownie cieniem tamtej krzepkiej dziewczyny, którą zapamiętał.

- Mogę wejść? - zapytał, gdy po dłuższej chwili Cassandra dalej wpatrywała się w niego.

Bez słowa odsunęła się i wpuściła go do środka.

Dom, chociaż mały, wyglądał na zadbane. Na końcu korytarza dostrzegł niewielką kuchnię, przed nią znajdował się mały salon z kominkiem, sofą i fotelami. Wąskie schody prowadziły na górę. Mogły się tam mieścić najwyżej dwie małe sypialnie i łazienka.

Drzwi główne wychodziły od ulicy, a tu, oprócz małego tarasu, nie było nawet skrawka ogrodu. Poza jedną wielką donicą, pełną nieco przywędłych ziół, nie zauważył niczego, co by świadczyło o tym, że Cassandra rozwija swoją pasję ogrodniczą. To go chyba najbardziej zasmuciło. Cięża musiała spowodować prawdziwe trzęsienie ziemi w jej życiu.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży, jak tylko się dowiedziałas? - Od razu przeszedł do rzeczy.

- Chciałam. Nie odbierałeś ode mnie telefonów.

- Trzeba było przylecieć do Rzymu.

Roześmiała się z wysiłkiem.

- Łatwo ci mówić, masz prywatny samolot.

- W ogóle nie powinnaś wtedy wyjeżdżać - upierał się. - Mogłaś mi chociaż wysłać wiadomość.

- Jak to sobie wyobrażasz? Że napiszę: „Hej, będziemy mieć dziecko”? To nie faktura, którą możesz wysłać mejlem.

Zacisnęła zęby. Dalsze wyrzuty nie miały sensu. Cassandra miała rację. To nie był temat, który można było załatwić w mejlu czy esemesie.

- Jak się czujesz? - Wzruszyła tylko ramionami. - Nie wyglądasz dobrze.

- Jestem w ciąży - wyjaśniła, jakby musiała mu to przypomnieć. - Może usiądziesz?

- Dziękuję, siedziałem przez cały lot, a potem w samochodzie.

- Przepraszam, że zakłóciłam twój napięty plan dnia.

- Przestań - ostrzegł.

- Po co tu przyjechałeś, Marco? Czego ode mnie chcesz?

- Chciałem cię zobaczyć, sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Nie chciało ci się odebrać moich telefonów, ale wsiadłeś w samolot i przyleciałeś aż do Londynu? Jak mnie tu w ogóle znalazłeś?

- To nie było trudne.

- Ach, rozumiem. Kazałeś mnie śledzić? Jak śmiesz!

- Wyjechałaś bez słowa. I to niby było w porządku?

- Zapłaciłeś mi przecież. Byłam ci potrzebna tylko do seksu.

- Nie - odrzekł spokojnie. To nie była właściwa pora, żeby roztrząsać jego motywy, ale nie, nie była mu potrzebna wyłączenie do seksu. Po prostu czuł się lepiej w jej towarzystwie. Młódziej. Mimo że nie był jeszcze w średnim wieku, czasami czuł się jak starzec odbębniający codzienną rutynę, na którą składała się praca, praca i, cóż za niespodzianka, praca!

- Więc o co ci chodziło? - zapytała. - Nawet na przyjęciu zostawiłaś mnie samą, a potem, kiedy wszyscy wyszli...

- Rzuciłaś się na mnie - przypomniał jej, ledwie ukrywając uśmiech, gdy sięgnął pamięcią do tamtej chwili.

- Nieprawda! - oburzyła się.

- Prawda. No dobrze, ja też się na ciebie rzuciłem.

Poczerwieniała, ale nic nie odpowiedziała.

- Podać ci coś do picia? - przypomniała sobie, że Marco jest jej gościem.

- Nie, usiądź, ja ci coś przyniosę. Wody?

- Jesteś po podróży, pozwól, że... - zaczęła, ale widząc jego spojrzenie, usiadła na kanapie. Zresztą znowu było jej niedobrze.

Cassandra podparła ręką czoło. Musiała źle się poczuć. Więc to prawda, co mówili jego ludzie? Poszedł do kuchni i po chwili wrócił z kubkiem wody.

- Nie przyjechałem tutaj w celach towarzyskich, Cassandro. Przyjechałem, żeby cię zabrać do domu. Zamieszkasz ze mną, w Rzymie.

- Słucham? - O mało nie zachłysnęła się wodą.

- Nie możesz tu zostać sama. Spójrz na siebie, jesteś blada jak kreda. Co by się stało, gdybyś zemdlała? I kto ma zapłacić za mieszkanie, jeśli nie będziesz pracować?

W tej chwili Marco zrozumiał, że jeśli istniał choć cień szansy,

że dziecko może być jego, Cassandra nie mogła tu zostać. Nie mógł jej zostawić także wtedy, jeśli dziecko nie było jego. Poza matką chrzestną Cassandra nie miała nikogo, kto mógłby jej teraz pomóc.

- Spakuj najpotrzebniejsze rzeczy - powiedział. - Resztę kupimy w Rzymie. Wyjeżdżamy, jak tylko będziesz gotowa.

- Przecież nawet nie powiedziałam, że z tobą pojedę. - Patrzyła na niego z uporem.

- Pojedziesz, jeśli choć trochę zależy ci na dziecku.

Podążyła za spojrzeniem Marca, które zatrzymało się na donicy z ziołami. Może miał rację. W tej chwili przypominała przywiedle i zaniedbane rośliny. Miała urodzić dziecko. Co prawda Marco nie chciał dziecka, ale to nie znaczyło, że powinna odrzucić jego propozycję. Jeżeli tu zostanie, udowodni tylko swój egoizm, bo że była uparta, to Marco już wiedział.

- Pomóc ci przy pakowaniu? - zapytał.

- Nie, dziękuję. Dam sobie radę - odparła, nie ruszając się z miejsca.

Nie znosiła, gdy ktoś ją pospieszał. A już na pewno wtedy, gdy efektem tego miało być zrujnowanie jej planów, a właściwie marzeń. Zawsze chciała mieć dzieci i rodzinę, ale inną niż ta, którą tworzyli rodzice. Zaczynała jednak podejrzewać, że ten idylliczny obraz rodziny, który sobie namalowała, był tylko kolejnym dowodem jej naiwności. Życie nie było proste, a coś takiego jak idealna rodzina po prostu nie istniało.

W tej chwili wiedziała tylko tyle, że dla dziecka zrobi wszystko. A gdyby miało się okazać, że życie we Włoszech nie będzie jej odpowiadać, zawsze będzie mogła wrócić do Anglii.

- Dokąd właściwie chcesz mnie zabrać? - zapytała Marca, nie mogąc pozbyć się z wyobraźni jego domu w Toskanii. Mogłaby oczekiwać narodzin dziecka i nadal zajmować się ogrodem. Może nie byłoby tak źle?

- Do Rzymu, tak jak mówiłem - odparł.

Jej marzenie rozwiła się, zanim zdążyła się w nim rozsmakować.

- Tam są najlepsi lekarze i szpitale. Oczywiście, zamieszkaś ze mną. Co takiego? - zapytał, widząc, jak kręci głową. - Myśla-

łaś, że dokąd cię zabiorę?

- Do Rzymu - powiedziała bezwiednie. Dla wielu Rzym byłby zapewne pokusą, ale jej nie kojarzył się zbyt dobrze. W dodatku Marco zachowywał się tam zupełnie inaczej niż w Toskanii i na pewno będzie oczekiwał, że się do niego dostosuje. Jakie życie ją tam czekało? Samotne dni w jego apartamencie? Co ona tam będzie robiła, dopóki nie urodzi się dziecko?

Od natłoku pytań rozboleła ją głowa. Przez ostatni tydzień czuła się okropnie. Jak w ogóle Marco mógł oczekiwać, że będzie żyła tak jak on. Potem jednak przyszło jej do głowy, że wcale nie będzie się nią chwalił przed swoimi znajomymi ani nie każe jej uczestniczyć w swoim życiu. Może po prostu chciał ją ukryć? Ciężarna kochanka, która była zaledwie sezonową pracownicą, czyli nikim, na pewno nie była powodem do dumy.

Jego otoczenie spodziewałoby się na jej miejscu raczej dziewcziczki fortuny, znanej prawniczki albo chociaż celebrytki. Tak, to musiało być to! Chciał ją mieć na oku i trzymać z daleka od prasy i od każdego, kto mógłby rozgłosić taki skandal. Będzie jego... więźniem.

- Cassandra! - Popatrzyła na niego przerażona. - Zawołaj mnie, kiedy będziesz gotowa. Zniosę bagaż.

- Zaraz - zaprotestowała. - Nie mogę z tobą jechać, muszę to najpierw przemyśleć.

- O czym chcesz myśleć?

- O życiu. Moim i dziecka.

- Jakie życie chcesz zapewnić dziecku tutaj? - Rozejrzał się po skromnym wnętrzu jej domu i popatrzył na nią z powątpiewaniem.

- A jakie życie czeka mnie w Rzymie? Zamkniesz mnie w swoim domu. To ma być życie? Nie wyobrażasz sobie wychowania dziecka nigdzie poza swoim pałacem na szklanej górze, ale to jeszcze nie znaczy, że masz rację.

Łzy przesłoniły jej wszystko i ukryła twarz w dłoniach. Wiedziała, że przemawiają przez nią hormony. Być może pomysł zamieszkania z nim nie był aż tak straszny, jak jej się zdawało, ale w tej chwili nie mogła się skoncentrować na niczym poza przerażającymi wizjami, które podsuwała jej wyobraźnia.

- Proszę cię, postaraj się być rozsądna. Nie będziesz zamknięta w domu. Będziesz moim gościem.

- Gościem? - Więc była dla niego obcą osobą? To było jeszcze gorsze. - Prowadzisz zupełnie inne życie.

- To prawda, ale z tym akurat nic nie mogę zrobić.

- Bez przerwy chodzą za tobą paparazzi. Nie wytrzymałabym tego.

- Nauczysz się ich ignorować.

- Naprawdę? Zostanę matką, i tak mam wiele do nauczenia się.

- Przedtem lubiłaś wyzwania, co się stało?

- Przedtem nie byłam w ciąży.

Marco spodziewał się, że Cassandra szybko podejmie decyzję, ale ona naprawdę miała o czym rozmyślać. Zaprosił ją do swego świata, ale ona miała takiego świata unikać. Był ojcem jej dziecka, a przecież zawsze marzyła o tym, by mieć rodzinę. Tylko że Marco wcale jej tego nie oferował. Z tego, co zrozumiała, jej pobyt w Rzymie miał być czasowym rozwiązaniem. A to tylko utrudni późniejsze rozstanie, które było nieuniknione.

- Potrzebujesz pomocy, Cassandro, i dobrze o tym wiesz. Co jest dla ciebie najważniejsze? Ty czy dziecko?

- Dziecko, to jasne.

- W takim razie nie ma się nad czym dłużej zastanawiać. Będzie wam dobrze w Rzymie, obiecuję.

- Daj mi czas do jutra rana.

Nie mógł odmówić ciężarnej kobiecie, więc wynajął pokój w lokalnym hotelu. Jednak jego frustracja tylko rosła, tak samo jak zniecierpliwienie na Cassandrę, która nie chciała się poddać bez walki. W końcu zadzwonił do niej. A nuż się namyśliła?

- Potrzebuję więcej czasu, Marco.

- Nonsens - przerwał jej. - Dobrze wiesz, czego chcesz, więc po prostu powiedz, jaka jest twoja decyzja.

Po drugiej stronie zapanowała cisza.

- Dobrze. Rzeczywiście potrzebuję wypoczynku, bo inaczej te mdłości mnie wykończą. Ale potem chcę wrócić do pracy. Nie mogę po prostu pojechać do Rzymu i siedzieć tam beczynnienie.

Zgadzam się z tobą jechać, ale tylko jeśli pozwolisz mi wybrać pracę i nie będziesz się w nią w żaden sposób wtrącał. Nie chcę twojej pomocy ani twoich pieniędzy. Jeśli twoja oferta nadal jest aktualna, możesz przyjechać po mnie jutro rano. Ale tylko jeśli wyrażasz zgodę na moje warunki.

Co takiego? Stawiała mu warunki? Jeszcze nigdy nie znalazł się w tak dziwacznej sytuacji.

- Tego właśnie chcę, Marco, i wydaje mi się, że to uczciwe postawienie sprawy. Ja nie będę cię obciążać finansowo, a ty przyjmiesz mnie jak gościa, który nie będzie wchodził ci w drogę. Jesteś tam?

- Jestem i słucham z najwyższą uwagą.

Zignorowała sarkazm.

- Zgadzasz się na moje warunki?

Cassandra nie była słabą kobietką i wiedział, że jeśli się zgodziła z nim wyjechać, to wynikało to wyłącznie z tego, jak bardzo cięża dawała jej się we znaki.

Co do warunków, te zawsze można negocjować. Zdrowie Casandry negocjacom nie podlega.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Była przekonana, że wszystko doskonale przemyślała, ale to było gorsze od jej najśmielszych wyobrażeń. Przeprowadzkę z małego, ale przytulnego domku do wielkiego, bezosobowego apartamentu można było porównać tylko z wylądowaniem na bezludnej wyspie. Ledwie zdążyli wejść do środka, Marco znowu zniknął.

Bez wyjaśnienia. Zresztą dlaczego miał się tłumaczyć? Przez cały lot pracował, a gdy wsiedli do limuzyny na lotnisku, odebrał telefon i rozmawiał o jakiejś ważnej transakcji, jak wywnioskowała z tonu. W czasie podróży w zasadzie ze sobą nie rozmawiali, nie licząc wymiany koniecznych informacji. Cassandra znów poczuła, jak wiele ich dzieli.

Gdy pokojówka wprowadziła ją do jej części apartamentu i postawiła przy drzwiach do sypialni jej jedyną, sfatygowaną torbę podróżną, Cass omal się nie rozpląkała.

Jak w ogóle mogła się zgodzić tu przyjechać? Wiedziała, że jej stan zdrowia nie pozwalał na to, by nadal mieszkała sama, ale naprawdę nie potrzebowała tego wszystkiego. Luksusowy apartament, kilka pokoi do własnej dyspozycji, służba. Wszystko to wprawiało ją w zakłopotanie.

- Gdyby czegoś pani potrzebowała, signorina... - Pokojówka czekała w drzwiach.

- Nic nie będzie mi potrzebne, ale dziękuję. - Marzyła o tym, by wreszcie zostać sama.

- W razie czego proszę dzwonić.

- Dziękuję - powtórzyła, zastanawiając się, co też służba Marca musi sobie myśleć o takim gościu jak ona. Pewnie nic szczególnego, stwierdziła po chwili. Z pewnością bywało tu sporo kobiet przed nią.

Gdy wreszcie została sama, rozejrzała się po jasnej i przestronnej sypialni. Wszystko było tu bardzo nowoczesne i przy-

jemne dla oka, ale przypominało bardziej hotel niż dom. Marco mieszkał tu, jadał, przyjmował gości, może nawet mieszkał ze swoimi kochankami, a mimo to trudno było tu znaleźć choćby akcenty indywidualnych upodobań. Żadnych zdjęć, figurek, pa-miątek. Może taki był zamysł. Miał przecież reputację chłodnego i powściągliwego człowieka.

W łóżku był zupełnie inny.

Szybko odrzuciła od siebie tę myśl. Sytuacja się zmieniła. Ona była w ciąży, on podejrzewał, że to nie jego dziecko. Ich relacja, o ile jakakolwiek istniała, utknęła w martwym punkcie.

Pod wieczór pokojówka przyniosła jej kolację złożoną z lekkiej sałatki i świeżo upieczonego chleba.

Wcześniej, gdy zadzwonił telefon, Cass omal nie podskoczyła ze strachu, ale okazało się, że dzwonił kucharz, który zapytał, na co ma ochotę i gdzie podać kolację. Powiedziała, że zje w swojej suicie. Nie chciała jeść sama w salonie ani jeszcze większej jadalni. W swojej części czuła się swobodniej.

Skubnęła trochę sałatki i odsunęła jedzenie. Nie była głodna. Wzięła tacę i wyszła na korytarz. Było zupełnie cicho. Cass domyśliła się, że służba musiała już pójść do domu, i skierowała się do kuchni. Pchnęła drzwi i stanęła zaskoczona.

- Och, przepraszam najmocniej - powiedziała i odstawiła tacę na blat, a potem zaczęła się wycofywać. Pokojówka i szef kuchni siedzieli przy kolacji i patrzyli na nią, jakby zobaczyli ducha. Kuchnia była ich azylem i Cass poczuła, że nie powinna tu przebywać. Była to zupełnie inna sytuacja niż w domu Marca w Toskanii, gdzie wchodziła do kuchni, a Maria zapraszała ją do stołu albo ucinały sobie pogawędkę.

Wolałyby być teraz w Toskanii, tam czułaby się o wiele swobodniej, ale wtedy Marco nie mógłby jej pilnować. Objęła się ramionami i ze spuszczoną głową powędrowała z powrotem do sypialni. Czuła się zupełnie opuszczona i była prawie pewna, że gdyby chciała wyjść na miasto, pokojówka zatrzymałaby ją, powołując się na polecenia pana Marca di Fivizzano.

Dopóki nie zacznie się lepiej czuć, nie miała co marzyć o zmianie swojej sytuacji. W takim stanie jak teraz nie mogła przecież szukać pracy. Rano męczyły ją mdłości. Wieczorem nie

miała apetytu. Schudła i wyglądała jak cień samej siebie.

Widok za ogromnym panoramicznym oknem zdawał się korespondować z jej uczuciami. Wieczorne niebo zasnuwane było ciężkimi chmurami, a po szybach spływały strugi deszczu. Rzym był w tej chwili jedną wielką zamazaną plamą. Gdzieś tam w oddali musiał być Marco. Tylko gdzie? Nie wiedziała, z kim był ani czy wróci do domu na noc.

Ale przecież to nie jej sprawa, pomyślała.

Nie mając nic więcej do roboty, postanowiła wziąć kąpiel. Wanna była tak duża, że zmieściłyby się w niej dwie osoby. Dziesięć minut trwało napełnienie jej wodą. Po paru minutach leżenia w kąpeli Cass straciła cierpliwość i wstała. Owinęła się ręcznikiem, założyła drugi na mokre włosy, potem umyła zęby i poszła do łóżka.

Leżąc z kołdrą pod samą brodą i prawie zasypiając, rozejrzała się jeszcze raz po sypialni. To było najbardziej luksusowe miejsce, w jakim zdarzyło się jej spać. Dlaczego więc czuła się tu jak w więzieniu?

Marco spędził kilka nocy poza domem, wiedząc, że Cassandra będzie pod dobrą opieką. Służbie wydał ścisłe polecenia i zakazał kogokolwiek wpuszczać.

Cassandra potrzebowała wypoczynku. Tego był absolutnie pewien. Zarezerwował dla niej termin wizyty u jednego z najlepszych ginekologów w mieście. Wysłał esemes z numerem do lekarza i telefonem alarmowym, gdyby działo się coś niepokojącego.

Odpisała tylko: „Dziękuję”. Nie zdziwiło go to, szczególnie że sam też nie był zbyt wylewny. Był zdania, że lepiej powiedzieć mało niż za dużo. Dobrze pamiętał pełne wyrzutów monologi matki, kiedy w końcu przyjęła do wiadomości, że człowiek, którego do tej pory nazywał ojcem, nie przyjmie ich z powrotem. Uważał także, że matka wyrzuciła mu tym krzywdę. Traktowała go jak równego sobie, a on miał dopiero osiem lat. Niewiele rozumiał z zawitych relacji rodziców i przede wszystkim nie umiał pomóc matce, co było dodatkowym źródłem cierpienia. Jego życie zmieniło się na zawsze. Jednego dnia miał oboje ro-

dziców i dom, następnego stał się pocieszycielem matki, która z czasem popadła w alkoholizm.

Marco zerknął na telefon, czując pokusę wybrania numeru Cassandry. Nie zrobił tego jednak. Bezpieczniej było trzymać się od niej z daleka. Tylko jak długo będzie w stanie opierać się pokusie? Z lekkim uśmiechem wyciągnął się nagi na łóżku. Reakcja jego ciała podpowiedziała mu, że niedługo.

Cassandra przebudziła się z drzemki, słysząc jakiś hałas za drzwiami. Pokojówka i kucharz chyba wreszcie poszli do domu. Ziewnęła, doceniając spokój, jaki wokół panował. Po chwili jednak usłyszała kroki, które ucichły tuż pod jej drzwiami. Kto jeszcze miał klucz do apartamentu? Oczywiście, Marco. To musiał być on. Przestraszyła się, a potem przecesała włosy palcami i zerknęła do lusterka stojącego na szafce nocnej.

- Mogę wejść?

Po co pytał, skoro już stał w środku? Mocne bicie serca uświadomiło jej, jak bardzo jest spięta. Była także zła za to, że zostawił ją tutaj samą na parę dni, ale jednocześnie tak pragnęła jego towarzystwa, że nie było sensu robić wyrzutów.

- Nie jestem chyba za późno? - zapytał.

Było o wiele za późno, pomyślała i przyciągnęła do siebie poduszkę, zakrywając się nią jak tarczą. Czuła się prawie naga w porównaniu z Markiem, który wyglądał, jakby właśnie wyszedł z eleganckiego przyjęcia. Ale gdy dostrzegła obojętność, z jaką na nią patrzył, nieco otrzeźwiała.

- Nie, nie. Nigdy nie jest za późno, żeby się przywitać - odparła, zastanawiając się, czy zauważył, jakie zrobił na niej wrażenie. - Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj.

- Powinienem był cię uprzedzić.

- Jak podróż?

- W porządku, dziękuję - odparł, dając jej do zrozumienia, że ani to, gdzie był, ani z kim, nie było tematem do dyskusji.

Wstrzymała oddech, gdy podszedł bliżej. Nie miała dokąd uciec, zresztą nie leżało to w jej naturze.

Patrząc w jego ciemne oczy, które potrafiły w ciągu sekundy zmienić wyraz z nieprzyjaznego w namiętny, niczego już nie

była pewna. Jej ciało przestało słuchać rozsądku w momencie, gdy Marco usiadł przy niej na łóżku.

Pragnęła go całym ciałem, ale i duszą. Był przecież ojcem jej dziecka. Jej kochankiem, nawet jeśli tylko przez jedną noc.

Bez słowa przyciągnął ją do siebie i zamknął w ramionach.

- Powiedz, jeśli mam przestać - powiedział stłumionym głosem.

Nie chciała, żeby przestał. Być może była to sprawka hormonów, ale nie mogła zlekceważyć tego, jak się przy nim czuje. Nie chodziło tylko o seks i przyjemność. Sama bliskość dawała jej poczucie szczęścia.

Pomogła mu zdjąć marynarkę i patrzyła, jak rozluźnił krawat. Zabrakło jej tchu, gdy wziął ją w ramiona i po chwili wsunął dłonie pod cienką piżamę, by objąć. Tak bardzo tęskniła za jego dłońmi.

- Masz większe piersi - wymruczał. - Podoba mi się to.

Widok jego nagiego umięśnionego ciała zawsze doprowadzał ją do szaleństwa.

Zanurzył twarz w jej piersiach i całował je, powoli wodząc językiem wokół sutków. Rozsunął na boki poły piżamy i pocałował jej brzuch. Wzruszyła się.

Wsunął dłonie za gumkę spodni i delikatnie pociągnął je w dół.

- Chcesz tego? - zapytał, wodząc palcami po podbrzuszu.

- Tak - jęknęła. - Zaczekaj. Powoli obróciła się na bok i zrobiła mu miejsce za sobą.

Ułożył się tuż za nią i po chwili poczuła, że w nią wchodzi. Ostrożnie, jakby się bał, że jej zaszkodzi. Uśmiechnęła się błogo, odkrywając przyjemność w powolnych, płynnych ruchach. Co jakiś czas zatrzymywał się, a wtedy ona wysuwała w jego stronę biodra, prosząc, by nie przestawał. Pierwszy orgazm był tylko wstępem do kolejnego. Ile ich było, nie wiedziała, przy trzecim przestała liczyć.

Gdy poczuła za sobą chłód zamiast jego ciepłego ciała, obejrzała się. Marco siedział na łóżku.

- Dokąd idziesz? - Wyciągnęła rękę, by go zatrzymać. Nie chciała zostać sama w tym wielkim łóżku.

- Musisz się wyspać - powiedział i pochylił się nad nią. Czuły pocałunek w policzek uspokoił ją. - Mam jutro mnóstwo pracy, ale nie martw się. Rano wpadnę, żeby sprawdzić, czy ci czegoś nie potrzeba.

Posłał jej dwuznaczny uśmiech i nagi wyszedł z sypialni.

Cass wyczerpana opadła na poduszki. Seks z nim był po prostu niezmierny. Czy czuł to samo co ona? Tę więź, która kazała im do siebie wracać?

Już prawie zasypiała, gdy coś ją tknęło. Może Marco wcale tak o nich nie myślał? Może była dla niego tylko źródłem łatwego seksu? Zwinęła się w kłębek i zacisnęła powieki, czując, że hormony znowu dają o sobie znać. Tak łatwo przechodziła teraz od euforii do płaczu. Co jeśli właśnie wygrała konkurs na jego tymczasową kochankę? Bo kim innym mogła być zwykła ogrodniczka, którą Marco di Fivizzano zatrudnił w swojej posiadłości? A może sprowadził ją tutaj, bo potrzebował potomka i dziedzica fortuny? Zmęczona tym, zamknęła oczy z myślą, że zastanowi się nad wszystkim jutro.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego ranka Marco musiał wyjść bardzo wcześnie i nie zajął do niej, tak jak obiecał. Była trochę rozczarowana, ale potem uznała, że powinna się zachowywać tak jak on i trzymać go na dystans. Łatwo powiedzieć. Niestety za każdym razem, gdy Marco pojawiał się w pobliżu, traciła rozum. Dosłownie. To hormony, powtarzała sobie, ale ponieważ zamierzała być w ciąży jeszcze parę miesięcy, wcale nie poprawiło jej to samopoczucia.

Marzyła o tym, by ktoś zwrócił jej dawny rozsądek, tymczasem była skazana na mieszkanie w apartamencie milionera, którego ledwie знаła, i któremu miała urodzić dziecko. Jakby tego brakowało, wczoraj znowu poszła z nim do łóżka.

O dziwo, nie męczyły jej dziś nudności. Hm, czyżby pozytywny wpływ seksu? Poczowała przyływ energii. Może w końcu będzie się mogła zająć czymś innym. Miała mnóstwo pomysłów.

Dziarsko zgarnęła ze stołu tacę z niedokończonym śniadaniem i pomaszerowała do kuchni. Było jej wszystko jedno, co sobie o niej pomyśli służba. Miała silne ramiona i mogła po sobie posprzątać, zamiast oczekiwać, że ktoś to za nią zrobi.

Podziękowała kucharzowi i przeprosiła, że nie dała rady zjeść wszystkiego.

- Było naprawdę pyszne.

- Czy będzie pani jeszcze czegoś potrzebowała, signorina? - zapytała pokojówka.

- Nie, dziękuję.

Zamknęła za sobą drzwi i przystanąła na chwilę, zastanawiając się, co dalej.

Wtedy do jej uszu dobiegł wypowiedziany przyciszonym tonem dialog.

- Chyba jej nie smakuje, jak myślisz? - mruknął kucharz.

- Jest w ciąży. Dlatego nie może patrzeć na jedzenie.

- Z nim?

Cass skamieniała pod drzwiami, słysząc wybuch śmiechu.

- Najwyższa pora - dodał kucharz.

Cass przekleła swój doskonały słuch. Powinna odejść, ale coś ją trzymało.

- Skąd on ją wytrzasnął? - spytała pokojówka z dezaprobatą.

- Nie wygląda na nikogo z towarzystwa. Ciekawe, za ile można by sprzedać taką sensację?

Cass usłyszała wystarczająco dużo, by zrobiło jej się przykro. Miała tylko nadzieję, że pracownicy Marca zachowają się lojalnie. Takie są chyba zasady w bogatych domach, a Marco na pewno nie zatrudnił byle kogo.

Informacje o wycieku dotarły do niego podczas spotkania. Asystentka przesłała mu esemes, by nie dowiedział się o wszystkim przypadkiem. Starał się zachować spokój, ale wewnątrz po prostu się w nim gotowało. Cenił sobie dyskrecję i nie chciał, by jego prywatne życie stało się pożywką dla bulwarowej prasy czy telewizji śniadaniowej. Nie chciał, aby przez coś takiego ucierpiała Cassandra. Dlatego utrzymywał w tajemnicy fakt, że z nim mieszka. Nikt nie powinien o niej plotkować, a już na pewno nie personel, któremu zaufał.

Cóż, każdy ma swoją cenę, pomyślał rozgoryczony. Odwołał kolejne spotkanie. W biznesie wszystko było dla niego proste i jasne. Jeśli chodziło o Cassandrę, widział przed sobą same problemy.

Czy naprawdę martwił się tym, że ludzie zaczną gadać? Czy raczej tym, że stanął w obliczu nieuniknionych zmian w życiu. Nic już nie będzie takie jak dawniej. W grę wchodziło dziecko. Możliwe, że jego.

Kucharz i pokojówka wylecieli z pracy, jeszcze zanim dotarł do domu. Przez telefon zrobił dziką awanturę swoim detektywom, którzy mieli dbać o prześwietlenie każdego pracownika, który miał mieć z nim bliski kontakt. Najbardziej zmartwiło go jednak to, że w domu nie zastał Cassandry. Sprawdzał dosłownie każdy kąt. Obdzwonił wszystkie firmy taksówkarskie, ale żadna nie zawiozła młodej Angielki w ciąży na lotnisko.

Gdzie się zatem podziewała?

Roztargniony włączył telewizor i przez parę minut z obrzydzeniem oglądał lokalne wiadomości. Więc telewizja też już zrobiła z nich temat...

Musiał odnaleźć Cassandrę, zanim dopadną ją paparazzi.

Za późno!

W reportażu zamiast ich zdjęć wydobytych z archiwów, on na harleyu z rozwianym włosom, wyglądający jak renegat, i ona z anielską twarzą, przypominająca świętą, kamera pokazywała Cassandrę na ławce w parku naprzeciwko jego apartamentowca. Próbowwała zasłonić oczy przed błyskającymi zewsząd fleszami. Bezskutecznie.

Zostawił wszystko i wypadł na korytarz. Nie czekał na windę, lecz schodami pognął kilkanaście pięter w dół.

Cass podniosła się z ławki, gdzie spędziła zaledwie kilka minut, zanim otoczyli jej paparazzi. Teraz już rozumiała, jak się musieli czuć jej rodzice. Starła się iść równym krokiem, ręce miała wsunięte w kieszenie swoich ciężowych dżinsów. Nie patrzyła na boki. W tak osobliwy sposób sama zakosztowała sławy. Albo może raczej niesławy.

Gdy zmarli rodzice, gazety były pełne zdjęć małej Cass błąkającej się po pustym domu pełnym śladów niedawnej libacji. Internet też miał dobrą pamięć, co wykorzystywano przeciwko niej w szkole. Nawet jej matka chrzestna nie była w stanie uchronić jej przed wszystkim.

W wieku nastoletnim zupełnie inaczej myślała o sławie rodziców. Uważała ją za coś przyjemnego i pożądanego. Jak można było nie cieszyć się tym, że inni poświęcają ci tyle uwagi? Rzeczywistość była zgoła inna. Rodzice musieli żyć pod ogromną presją.

Obejrzała się za siebie. Reporterzy nadal za nią szli, niektórzy podbiegali z boku, usiłując jej zrobić zdjęcie, ale Cass zasłaniała się ręką. Czuła się, jakby uciekała przed stadem hien. Kochanka Marca di Fivizzano musiała być dla nich niesłychanie łakomym kąskiem.

- No naprawdę! - krzyknęła oburzona, widząc jak jeden z fo-

tografów zastępuje jej drogę, próbując zrobić zdjęcie lekko zaznaczonego brzucha.

Po chwili posypał się grad pytań.

- Czy będzie oświadczenie?

- Czy już wiadomo, czy to chłopiec, czy dziewczynka?

- Zamieszkacie razem po porodzie?

I wtedy dostrzegła jego. Odpychając na boki wścibskich reporterów, dotarł do niej, zasłonił ją sobą i wyprowadził na zewnątrz.

- Co ty, do diabła, wyczyniasz? - zapytał, gdy udało im się odejść na bezpieczną odległość. Marco zagroził, że jeśli ktokolwiek do nich podejdzie, spotka się z nim w sądzie.

- Nic, wyszłam na spacer.

- To rozumiem, ale dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

- Nie chciałam ci zawracać głowy - przyznała. - Nie mogłam tam zostać z tymi ludźmi. Oni się ze mnie śmiali.

- Służba? Już ich zwolniłem. Mój błąd. Powinienem był sam przejrzeć ich referencje.

- Myślisz, że powiadomili prasę? Kucharz albo pokojówka?

- A kto inny mógł to zrobić?

Wyszarpnął z kieszeni kartę magnetyczną i przyłożył ją do czytnika. Przytrzymał Cassandrę drzwi i sprawdził, czy na pewno nikt na nich nie czyha z aparatem.

- Wspominali coś o pieniądzech.

- Wiele nie zarobią. Żadne z nich nie dostanie już pracy w Rzymie. Do diabła z nimi zresztą. Nic ci nie jest? - Przyglądał jej się uważnie.

- Oni... oni opowiadali takie straszne rzeczy. Że wykorzystasz mnie, żeby mieć dziecko... dziedzica. Musiałam wyjść z domu, żeby się uspokoić. I nawet pomogło, chociaż nie tak, jak się spodziewałam. Wreszcie zrozumiałam, jak musieli się czuć moi rodzice, prześladowani przez prasę i telewizję na każdym kroku.

Marco zmarszczył czoło.

- Pierwszy raz o nich wspominasz.

- Chciałam zapomnieć o przeszłości i myślałam, że jak nie będę o niej nikomu opowiadać, to w końcu przestanie mnie drę-

czyć. Ale nawet po tych wszystkich latach czuję się winna.

- Ty też? - westchnął.

- Gdy byłam młodsza, ciągle ich oskarżałam o to, że mnie zostawili. - Przystanęła na chwilę, widząc, że Marco intensywnie nad czymś myśli. - Powiedziałam coś nie tak?

Nie odpowiedział, ale czuła, że poruszyła w nim jakąś strunę. Obudziła wspomnienia, może wyrzuty. Dałaby wszystko, żeby się dowiedzieć, co to takiego.

- Jest jeszcze coś - powiedziała, gdy wsiedli do windy.

- Co takiego? - zapytał roztargnionym głosem.

- Mogłabym ci pomóc.

- Ty? W jaki sposób - zapytał zaskoczony.

- Widzę, że brakuje ci czasu, żeby się wszystkim zająć. Weźmy na przykład tych ludzi, którzy cię... zdradzili.

- I co proponujesz?

Wysiedli z windy.

- Musisz zatrudniać więcej takich ludzi jak Maria i Giuseppe. Mogłabym ci pomóc ich znaleźć.

Marco pokręcił głową rozbawiony.

- Pomyśl, jak wiele rzeczy mógłbyś mi zostawić na głowie i zająć się tym, na czym ci najbardziej zależy - przekonywała.

Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. Marco di Fivizzano nie był człowiekiem, któremu ktoś mógłby mówić, jak ma pracować. Ale Cassandra zupełnie się tym nie przejęła.

Był pod wrażeniem jej odwagi. Nawet po nieprzyjemnym incydencie z reporterami potrafiła myśleć o innych, a nie o sobie.

- Będziemy tak stać czy wejdziemy? - zapytał.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - przypomniała mu. - Mogłabym ci pomóc przy rekrutacji personelu.

- Nie ma takiej potrzeby. Sam się zajmuję selekcją pracowników.

Przechyliła głowę i zapytała przekornie:

- A ja? Przeszłabym taką selekcję?

Pytanie zastanowiło go. Prawdopodobnie nie, pomyślał, patrząc na nią z roztargnieniem.

- Musisz się tutaj nudzić - zmienił temat. - Jeśli czujesz się już lepiej, podzwonię jutro i poszukam ci jakiejś pracy.

Cassandra potrząsnęła głową.

- To miło z twojej strony, ale nie trzeba.

- Słucham?

- Zadzwoiłam do ambasady. Właściwie do ambasadora. Dał mi swój prywatny numer na przyjęciu. Pomyślałam, że mogłabym popracować w ogrodach ambasady jako wolontariuszka. Nie chciał o tym słyszeć i powiedział, że mogę dołączyć do zespołu i dostanę pensję jak inni.

- Dostałaś pracę?

- Tak! - uśmiechnęła się.

- Po tym, co się dzisiaj stało, chcesz codziennie chodzić do pracy i użerać się na każdym kroku z reporterami?

- Dlaczego nie? Przecież sam zaproponowałeś, że poszukasz mi pracy. Zresztą nie będę tam pracować codziennie.

- Gdybym ja ci znalazł pracę, to co innego - odparł z wyższością.

- Jak to, co innego?

- Po pierwsze zadbałbym o twoje bezpieczeństwo.

- Wiesz tak samo dobrze jak ja, że do ogrodów ambasady nie ma wstępu nikt z zewnątrz. To idealne miejsce dla mnie, Marco.

- Mogłaś mi przynajmniej powiedzieć o swoich planach.

- Tak jak ty zawsze mi opowiadasz o swoich planach?

Zapadła dłuższa cisza.

- To nie ma nic wspólnego.

- Nie wydaje mi się, żebym miała obowiązek pytać cię o pozwolenie, zanim cokolwiek zrobię. A może powinnam? - dodała zaczepnym tonem. - Naprawdę doceniam to, co dla mnie robisz, ale nie mogę tu siedzieć beczynn timer.

Nie dawała się przekonać i walczyła o swoje z taką pasją, że Marco już chciał zrezygnować, ale nie pozwalała mu na to urażona ambicja.

- Więc to ma być ostrzeżenie?

- Tak, że potrzebuję świeżego powietrza.

- A co z ogrodem na dachu?

- Na dachu jest ogród?

- Chodź, pokażę ci.

Wyprowadził ją na taras i schodami weszli na górę.

- Ojej, jak tu pięknie! - zachwyciła się. - Dlaczego mi o nim nie powiedziałeś?

- Wyleciało mi z głowy, tak rzadko tu przychodzę.

- Tego domu chyba też nie lubisz? Pamiętam, że jak przyjechaliśmy, zniknąłeś na kilka dni - powiedziała, zachowując neutralny ton. Nie chciała, by się czuł zmuszony do wyznań.

- Możliwe - odparł zdawkowo. - Wracając do tematu, czy nie mogłabyś tutaj spędzać czasu?

- Ogród jest piękny - powiedziała z wahaniem, ale nie miałabym tu nic do roboty poza podziwianiem go. Potrzebuję prawdziwego zajęcia.

- A dziecko? Po porodzie zajmiesz się przecież dzieckiem. To ci nie wystarczy?

- Myślisz, że naszemu dziecku wystarczyłaby matka, która nie widzi świata poza nim?

Marko wzdrygnął się, słysząc, jak mówi „naszemu” dziecku.

- Nigdy nie zaakceptujesz tego, że mógłbym ułatwić ci życie, prawda?

- Nie chcę łatwego życia. Chcę robić to, co kocham.

Po części to rozumiał.

Sięgnął ręką i delikatnie odgarnął z jej policzka pasmo włosów.

- Mógłbym cię za to podziwiać, gdybyś tylko nie była tak wkurzająca.

- Postaram się mniej cię wkurzać - powiedziała i po raz pierwszy zobaczyła na jego twarzy uśmiech.

Tej nocy znowu się kochali. Wiele razy. Wreszcie całkowicie zaspokojona, usnęła w jego ramionach.

- Skąd bierzesz tyle siły? - zapytała po przebudzeniu, czując w sobie jego palce.

Odgarnął włosy i pocałował ją w kark, a po chwili wszedł w nią płynnym ruchem, będącym zapowiedzią kolejnego orgazmu. Twarde jak skała ciało przywarło do jej pleców i ud. Dłonie pieściły obie piersi. Sięgnęła ręką w tył i złapała go za pośladek, przyciągając do siebie. Poranną ciszę przerwał jej krzyk. Spazm rozkoszy był tak gwałtowny, że musiała schować

głowę w poduszkę.

Marco dawał jej przyjemność. Na seksie co prawda świat się nie kończył, ale jak na razie była to jedyna rzecz, która ich do siebie zbliżała.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Praca w ogrodach ambasady okazała się prawdziwym strzałem w dziesiątkę. Cass wprost promieniała radością, gdy co drugi dzień po południu wracała do apartamentu Marca. Uwielbiała wszystkich, z którymi pracowała, i nawet zaczęła trochę mówić po włosku.

Jedno było pewne. Dzięki pracy zmieniło się także jej podejście do ciąży. Pokochała ten stan. Właściwie to dwie rzeczy były pewne, poprawiła się, zerkając na swój paszport leżący w torbie. Zdecydowała, że przed porodem wróci do Anglii. Nie mogła ryzykować, że utknie tu na dobre. Szczególnie, że Marco intensywnie teraz pracował. Być może nie chciał się za mocno angażować w sensie emocjonalnym, a może walczył z własnymi demonami. W każdym po porodzie Cass chciała zapewnić dziecku stabilną przyszłość.

Marco był nieobecny od kilku dni i miał wrócić wieczorem. Bała się tego, ale musiała mu powiedzieć o swoich planach. Miała nadzieję, że nawet mieszkając w różnych krajach, będą dzielili się opieką nad dzieckiem.

Kiedy go nie było, Cass nie próżnowała. Oprócz pracy w ambasadzie zajęła się także rekrutacją nowego personelu. Chciała zarobić na swoje utrzymanie i chciała, by Marco wiedział, że potrafi być użyteczna.

Łzy stanęły jej w oczach na myśl, że będzie musiała wyjechać, ale podjęła już decyzję. Czuła się dobrze i choć doceniała wszystko to, co Marco dla niej zrobił, musiała wreszcie uniezależnić się od niego. Było to tym trudniejsze, że zaczęła się w nim zakochiwać. Nie miała co do tego wątpliwości. Wpadła po uszy i to był największy problem.

Marco wyglądał na wyczerpanego, gdy późnym wieczorem stanął w drzwiach jej sypialni. Tym razem miał na sobie grana-

towy garnitur. W śnieżnobiałej koszuli miał rozpięty kołnierzyk, a krawat zupełnie poluzowany. Włosy w nieładzie, a na twarzy widać było ciemny ślad zarostu i zmęczenie. Jednak na jej widok rozchmurzył się.

- *Cara mia*, wyglądasz dziś cudownie.

To był już drugi raz, kiedy nazwał ją „swoją”. Spodobało jej się to, bo lubiła się czuć potrzebna. Komplement o cudownym wyglądzie skwitowała bladym uśmiechem. Wiedziała, że nie wygląda cudownie ani nawet ładnie. Przekonywała się o tym każdego dnia, zaglądając do lustra. Była spuchnięta, wielka i...

Nie dokończyła myśli.

- Wyglądasz na zmęczonego. Nalać ci drinka?

Uśmiechnął się.

- Czy to nie ja powinienem skakać wokół ciebie?

Odwzajemniła uśmiech.

- Chętnie zamienię się rolami.

Przysunął się bliżej, przypierając ją lekko do ściany. Szorstki policzek ocierał się o gładką skórę jej szyi.

- Coś ci to przypomina?

- Trochę. - Marzyła o tym, żeby ją pocałował.

- A to? - mruknął, chwytając w zęby płatek ucha.

- Trochę więcej - szepnęła i zamknęła oczy, drżąc, gdy Marco objął dłońmi jej piersi.

- Uwielbiam je, wiesz? To najpiękniejsze piersi na całym świecie.

- Drzwi są nadal otwarte.

- Rzeczywiście. - Popchnął je nogą. - Teraz dobrze?

- Prawie - westchnęła i otworzyła oczy.

Marco musiał widzieć w nich żądzę.

- Czy mogę coś zrobić, aby poprawić tę sytuację? - zapytał.

- Na pewno - odparła.

Przesunął obie ręce w górę, dotykając jej szyi, potem ujął w dłonie jej twarz i dotknął ust. To był czuły pocałunek z gatunku tych, które rozpalały ją do białości.

- Sypialnia? - zasugerował.

- Jeśli wolisz.

- Wolałbym tutaj - powiedział, podnosząc jej ramiona i przyci-

skając je do ściany – ale w twoim stanie lepiej chyba nie ryzykować. Wynagrodzę ci to, obiecuję.

Rano Cassandra spała tak słodko, że postanowił przynieść jej śniadanie do łóżka. Powinna odpoczywać, sam przez cały czas jej to powtarzał. Nigdy jeszcze nie był z taką kobietą jak ona. Z żadną nie uprawiał seksu przez całą noc. I przy żadnej nie budził się gotowy na więcej. Do licha, żadnej także nie przynosił śniadania do łóżka.

Poza matką, którą próbował zmusić do jedzenia, gdy w ostatnim stadium choroby alkoholowej nic nie jadła. Ta myśl zmaćła radosny nastrój, w jakim się zbudził.

Ksiądz, który pochował jego matkę, zadbał o to, by Marco miał dach nad głową i nie chodził głodny. Kolejnym, znacznie mniej przyjemnym etapem był sierociniec, ale i to Marco przetrwał. Po takich doświadczeniach nie było na świecie nic, z czym nie mógłby sobie dać rady. Z wyjątkiem uczuć, jakie żywił do Cassandry.

Wiedział jednak, że nie nadaje się do związku. Romans? Tak, to mu się zdarzało. Zaangażowanie? Zdecydowanie nie.

Przeciągnęła się i uśmiechnęła na jego widok, gdy popychając drzwi łokciem, wszedł z tacą zastawioną smakołykami.

– To dla mnie? Jak miło! – wykrzyknęła z radością.

Marco wzruszył ramionami.

– To mój obowiązek – powiedział.

– Och, proszę cię. Nie musisz przez cały czas grać twardziela. Wiem, że potrafisz być miły. Każdy ma uczucia i ty na pewno też je masz. Po prostu boisz się je okazywać.

– Boję się? – Uniósł brwi i postawił tacę na łóżku.

– No tak, zapomniałam, że nie boisz się niczego... poza tym, co cię gnębi – powiedziała i uśmiech zgasł na jej ustach.

– Nie wiem, o czym mówisz – obruszył się.

Patrzyła na niego przez chwilę, po czym wyciągnęła rękę.

– Chodź, usiądź przy mnie.

– Muszę iść do pracy.

– Jeszcze chwilę, proszę – nalegała. – Podaj mi rękę.

Zmarszczył czoło i niechętnie usiadł obok, podając jej dłoń.

Wzięła ją i położyła na zaokrąglonym brzuchu.

- Czujesz? Twój syn mówi ci „cześć”.

- Mój... mój syn? - wyjąkał.

Jego dłoń lekko drżała, dotykając napiętej skóry.

- Nie bój się - szepnęła. - Niedawno zaczął kopać i chciałam, żebyś też to poczuł.

Łagodny ton rozczył go. Marco pochylił się nad gładkim, wypukłym brzuchem i dotknął go ustami. Nawet on nie był w stanie oprzeć się cudowi życia. I wtedy to poczuł. Lekkie pchnięcie od środka.

- *Dio!* Rusza się! Twoje dziecko się poruszyło! - Patrzył na nią zachwycony.

- Nasze dziecko - poprawiła.

Było tak wiele rzeczy, o których chciała mu opowiedzieć. Zastanawiała się, jak przełamać tę niechęć do dzielenia się głębszymi przeżyciami. Może kiedyś nadejdzie w końcu dzień, gdy Marco sam jej opowie o sobie, ale zanim to nastąpi, musiała zdobyć jego pełne zaufanie.

- Marco?

Zmierzał już do drzwi, gdy go zawołała. Wiedziała, że się wzruszył, gdy poczuł ruchy dziecka. Dlaczego jednak był wystraszony? Bał się, że dziecko nie jest jego? To przecież można było sprawdzić. Musiało być coś więcej. Coś, co go ukształtowało w taki sposób, że zawsze, gdy wyciągała do niego rękę, uciekał.

Przez cały dzień nie chciało jej to wyjść z głowy, mimo że wykonała solidny kawał pracy. Pozwolono jej przeprojektować fragment ogrodu i tak ją pochłonęła ta praca, że nie zauważyła, gdy wszyscy pracownicy już poszli do domu. Paulo, kierowca Marca, już na nią czekał. Był uroczym człowiekiem w sile wieku i zawsze odprowadzał ją pod same drzwi apartamentu.

- Marco to dobry człowiek - odezwał się, gdy jechali windą na górę. - Pracowałem także dla jego ojca.

Cass nadstawiła uszu.

- Dla jego ojca? - spytała, ale Paulo spłoszył się, czując, że powiedział za dużo. Musiała jednak spróbować. - Pracował pan

dla jego ojca?

- Zgadza się - potwierdził.

- W jaki sposób został pan jego kierowcą?

- Odwoziłem go na pogrzeb ojca - przełamał się w końcu Paolo. - Chciał pożegnać człowieka, który go porzucił. Od tamtej pory pracuję dla niego.

- Dziękuję, że mi pan o tym powiedział. - Cass pochyliła się w jego stronę i uściśniła go, zanim zdążył się cofnąć. Ponieważ jednak był Włochem, nie obraził się za tę poufałość.

- Mam nadzieję, że nie złamię zasad, jeśli dodam, że jego ojciec był trudnym człowiekiem. Ale to już naprawdę wszystko, co mogę powiedzieć.

- Rozumiem. Nie powinnam się tak dopytywać.

- Musi pani odpocząć. Nie można się tak przepracowywać - powiedział, gdy już stali na górze.

- Dziękuję, będę pamiętać.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie, w zadumie głaszcząc brzuch. To, co powiedział Paolo, niezmiernie ją zaciekało. Postanowiła, że nie położy się dzisiaj wcześniej spać, tylko zaczeka, aż Marco wróci z pracy, i spróbuje wydobyć z niego resztę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Było parę minut po północy, gdy Marco otworzył drzwi od apartamentu. Starał się nie robić za dużo hałasu, bo wiedział, że Cassandra już śpi. Specjalnie został dłużej w pracy. Musiał wszystko sobie przemyśleć. W samotności. Nie chciał rozmowy ani analizowania uczuć, szczególnie, jeśli miałyby to robić ona.

Kiedy dziś rano dotknął jej brzucha i poczuł pod ręką tę małą istotę, która niedługo pojawi się na świecie, wzruszył się jak nigdy. Za jakiś czas Cassandra zostanie matką, a on...

Nie miał pojęcia, co ze sobą zrobi. Nie wiedział nawet, czy rzeczywiście jest ojcem dziecka. A jeśli tak, to czy chciałby je wychowywać. Był prawie pewien, że nie dorósł do tej roli. Kiedy znalazłby czas dla niego? Przecież ciągle pracował. Nikt go nie wychował w taki sposób, by pragnął dzieci. Nie wyniósł z domu dobrego przykładu. Jeden z jego ojców wyrzucił go z domu, a drugi, rodzony, nie chciał go znać.

Potrzebował więcej czasu, żeby dojść z tym wszystkim do ładu. Poza tym nie mógł potraktować Cassandry, jakby była technicznym problemem do rozwiązania.

Na palcach wszedł do sypialni.

- Marco...

- Nie śpisz jeszcze?

- Nie. Czekałam na ciebie.

Zobaczył teraz, że co prawda leży na łóżku w piżamie, ale oczy ma otwarte. Był tak pogrążony w myślach, że nawet to mu umknęło. Podeszedł bliżej.

- Powinnaś już spać - powiedział, całując ją w policzek.

- Nie mogłam. Muszę z tobą porozmawiać.

- O czym? - Zmarszczył brwi i wyprostował się.

- O twojej przeszłości - powiedziała wprost. - Chcę cię zrozumieć, a nie mogę, jeśli wszystko przede mną ukrywasz.

Marco odsunął się o krok. Cała czułość, która jeszcze przed

chwilą wypełniała jego serce, wyparowała. Nikt poza nim nie znał jego przeszłości i tak miało pozostać.

- Chcę wiedzieć o tobie więcej, przez wzgląd na dziecko. Musisz mi powiedzieć, dlaczego tak bardzo boisz się okazywania uczuć.

- Niczego się nie boję! - zaprzeczył gwałtownie.

- Uwierz mi, ja to rozumiem...

- Co ty możesz rozumieć?

- Opowiedz mi o swoim ojcu - kontynuowała, niezrażona wrogim tonem.

- O którym? - zapytał szyderczo. Było mu wszystko jedno, czy poczuje się urażona. Skoro nie miała skrupułów, żeby wyjąć nóż i wbić mu w serce, to trudno.

Podsunęła się wyżej na poduszkach i czekała.

- Człowiek, którego nazywałem ojcem, wyrzekł się mnie. Wyrzucił nas z matką na ulicę, gdy się dowiedział, że nie jestem jego synem. I zrobił to w Wigilię Bożego Narodzenia - dodał gorzko, ale to Cassandrze nie wystarczyło.

- A twoja matka? Co się z nią stało?

Posłał jej spojrzenie, które zniechęciłoby każdego, ale nie ją.

- Twoja matka, Marco - naciskała.

- Umarła, gdy byłem jeszcze mały.

Śmierć matki pogrążonej w całkowitej nędzy była kolcem w jego sercu, którego wolał nie ruszać. Do dziś dręczyło go poczucie winy, chociaż zdawał sobie sprawę, że mając wtedy zaledwie osiem lat, niewiele mógł zrobić, by temu zapobiec.

- Co się stało z tobą, gdy twoja mama odeszła?

- Trafiłem do sierocińca.

Przez chwilę się zastanawiał.

- Co z twoim rodzonym ojcem?

Roześmiał się w głos.

- Mój rodzony ojciec? Miał mnie gdzieś. Kiedy matce skończyły się pieniądze, zostawił nas i nigdy więcej się nie pojawił.

Cass była bliska płaczu. Marco musiał dorastać w przeświadczeniu, że nikt go nie kocha i że miłość niewiele jest warta.

- Dlaczego mąż twojej matki się ciebie wyrzekł? Przecież musiał cię kochać?

- Kto to może wiedzieć? - Marco wzruszył ramionami. - Może kiedyś mnie kochał. Ale gdy się dowiedział o zdradzie, przestał. Paolo powiedział mi, że podobno żałował swojego wybuchu tamtej nocy, ale zdania nie zmienił. Był na to zbyt dumny.

- Och, Marco! - Nie było słów, które mogłyby go pocieszyć. Mogłaby go zmienić tylko miłość. Ale najpierw musiałby chcieć ją przyjąć. Wiedziała, że nadeszła pora, by porozmawiać o przyszłości i o ich wspólnym dziecku.

Położyła dłonie na jego piersi, gdy próbował ją objąć i pocałować.

- Nie skończyliśmy jeszcze.

- O czym chcesz jeszcze rozmawiać?

- O naszej... przyszłości.

- Jakiej przyszłości, *cara*?

Słowa te zraniły ją, ale musiała dokończyć to, co zaczęła.

- Nie mogę na zawsze zostać w Rzymie.

- Zostały zaledwie trzy miesiące. Myślałem, że jesteś tu szczęśliwa.

- Jestem. Uwielbiam moją pracę w ambasadzie, ale muszę myśleć o tym, co będzie dalej.

Marco zacisnął usta i potrząsnął głową, jakby nie mógł zrozumieć, o co jej chodzi.

- Nie musisz się tym martwić - powiedział, rozpinając koszulę. - Przynajmniej nie dzisiaj. Jesteś zmęczona, ja też. Chodźmy do łóżka i zostawmy to.

Cass przesunęła się dalej.

- Nie możemy tak dłużej żyć! - powiedziała, szukając w jego oczach zrozumienia, jakiegokolwiek innej reakcji, poza podnieceniem.

- Dlaczego nie? - zapytał, pochylając się nad nią. Szorstki policzek muskał jej brodę, drobne pocałunki, którymi obsypał jej twarz, zupełnie ją rozbroiły.

- Przecież wszystko idzie świetnie, Cassandro.

- Świetnie? - Nie była tego taka pewna.

- Połóż się już. Wykąpię się tylko i zaraz wrócę.

Z ulgą zamknęła za sobą drzwi łazienki. Nie potrzebował teraz żadnych rozmów o przyszłości. A przynajmniej nie do czasu na-

rodzin dziecka, kiedy wreszcie zrobi badanie i będzie miał pewność, czy jest ojcem. Jeszcze mniej zależało mu na tym, żeby roztrząsać przeszłość. Nigdy nie skazałby dziecka na taką nędzę, jakiej sam doświadczył. Jeśli Cassandra nosi jego syna, oczywiście go uzna i zapewni mu utrzymanie, ale emocjonalnie nie nadawał się do ojcostwa. Był tego prawie pewien.

Gdy wrócił do sypialni, Cassandra nadal siedziała oparta o wezglowie łóżka. Czuł, że łatwo nie da za wygraną, ale miał nadzieję, że może przejdzie jej ochota na dyskusje.

- Po tym, co mi dziś powiedziałaś, rozumiem, jak musiało ci być ciężko.

- Nie, nie rozumiesz - odrzekł pobłażliwym tonem i rzucił ręcznik na oparcie krzesła. Miał tego dosyć. Przeszłość należała tylko do niego i to on musiał sobie z nią poradzić. Mimo to poczuł się winny, gdy Cassandra z trudem wygramoliła się z łóżka.

- Nie - powiedziała i pokręciła stanowczo głową. - Nie możesz unikać mówienia o przeszłości. To przeszłość nas kształtuje. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, co musiałeś czuć tamtej nocy, gdy staliście z matką na ulicy, ale jeśli nadal będziesz odpychał od siebie wszystkich, bojąc się, że znowu zrobią ci to samo, to nie będziesz mógł normalnie żyć. Nigdy nie poznasz przyjemności, jaka płynie z przyjaźni, przywiązania, miłości. A ponieważ mamy mieć dziecko, tkwimy w tym wszyscy.

Umilkła na chwilę i objęła dłońmi brzuch.

- Muszę wiedzieć, co mnie czeka. Co czeka moje dziecko. Nie chodzi tylko o ciebie!

- Nigdy nie myślałem tylko o sobie. Po prostu nie rozumiem, dlaczego moja przeszłość miałaby mieć wpływ na ciebie albo dziecko.

- W takim razie jesteś ślepy, Marco. Nie ufasz mi i to jest wina twojej przeszłości. Nie chcesz przyjąć do wiadomości, że dziecko jest także twoje. Jesteś przerażony perspektywą wychowywania go. I to też jest wina twojej przeszłości. Ja też nie wiem, jaką będę matką, a jak wiesz, doświadczenia mam nie najlepsze. Ale nie zamierzam uciekać ani od swoich uczuć, ani od przeszłości. Będę się starała być jak najlepszą matką.

- Nie rozumiesz...

- Ależ rozumiem! Wiem, że ci zależy, chociaż bardzo się starasz to ukryć. Wiem, że zrobisz wszystko dla swojego dziecka, bo jesteś dobrym człowiekiem!

- Za moment zrobisz ze mnie świętego. - Marco parsknął śmiechem. - Nawet jeśli się okaże, że to moje dziecko, przykro mi, ale nie mam możliwości je pokochać.

- Możliwości? Co to w ogóle znaczy? Miłość nie zna ograniczeń. Nauczysz się kochać swoje dziecko i ta miłość będzie z czasem coraz większa.

Marco stracił cierpliwość.

- Jak mam to wszystko zrobić, kiedy nie czuję nic? Kompletna pustka! - Uderzył się w pierś, aż zadudniło. Nie umiał jej wytłumaczyć, że nie ma żadnych gwarancji, że pokocha dziecko. Z jego historii należałoby raczej wnioskować, że będzie mu zupełnie obojętne.

- W każdym razie dalej tak nie możemy żyć!

- Dlaczego? Dlaczego nie może być tak jak do tej pory? Masz pracę, którą lubisz, mieszkasz w luksusowym apartamencie w jednym z najpiękniejszych miast na świecie. Czego ci brakuje?

- Masz na myśli to więzienie, w którym jestem zamknięta z człowiekiem pozbawionym uczuć? Moje życie tutaj to fikcja - powiedziała smutnym głosem, który rozdzierał mu serce.

- Nie widzę w nim nic fikcyjnego.

- To dlatego, że dla ciebie, Marco, nic się nie zmieniło.

Roześmiał się, ale po chwili przestał, widząc, że Cassandra jest zupełnie spokojna.

- To prawda, że żyję w luksusie, ale brakuje mi czegoś zupełnie innego. Brakuje mi bliskości. Do bycia z kimś blisko, Marco, potrzeba dwojga. A ja jestem dla ciebie jakimś przedmiotem, którego od czasu do czasu używasz.

- Mówisz o seksie? Nie słyszałem, żebyś się skarżyła - powiedział z przekąsem.

- Chodzi mi o to, że jestem zawieszona w próżni i nie wiem, co będzie dalej.

- Tak się pewnie czuje co druga kobieta w ciąży.

- Właśnie nie. Większość kobiet w ciąży robi plany na przy-

szość. Ja nie mogę robić żadnych planów, a to nie jest prawdziwe życie i nie mieszkam w prawdziwym domu, tylko w apartamencie, który przypomina hotel. – Rozejrzała się wokół. – Przyjadę tu z dzieckiem i gdzie będziesz urządził swoje przyjęcia?

– To naprawdę jest ostatnia rzecz, o jaką powinnaś się martwić.

Cass nie słuchała.

– A może w ogóle tu nie wrócę, co, Marco? Może masz dla mnie inne plany? Kto wie, jakie, skoro nigdy o tym ze mną nie rozmawiasz. Sam widzisz, że jeśli nie wezmę życia w swoje ręce, to się nie dowiem. Dla ciebie przyszłość nie istnieje, tak jakby miała nigdy nie nadejść!

– Przestań już, proszę. Niepotrzebnie się denerwujesz. To nie jest dobre dla dziecka.

– Masz rację – zgodziła się nagle i wyswobodziła z jego objęć.
– Powinnam odpocząć.

Następnego poranka Cass wstała i rozsunała zasłony w sypialni. Był kolejny przepiękny dzień... pierwszy, w którym Cass zaczęła myśleć rozsądnie. Ich romans nie miał przyszłości. Myśl ta nie zapaliła się w jej głowie jak żarówka, lecz dosłownie oślepiła ją. Nie chciała już tracić czasu na mrzonki. Musiała opracować plan. Jeśli Marco nie chciał być jego częścią, trudno. Pragnęła zmiany, więc sama musiała o nią zadbać.

Na telefonie wybrała jego numer i zadzwoniła do biura. Tak jak przypuszczała, Marco był na spotkaniu. Zostawiła wiadomość, ale gdy po dwóch godzinach nie oddzwonił, ubrała się i zadzwoniła po Paola, by podrzucił ją do biura.

Nie było łatwo podjąć tę decyzję, ale Marco musiał jej wysłuchać.

Gdy samochód zatrzymał się przed wysokim biurowcem, Cass poczuła się nieco mniej pewnie. Nie zamierzała robić scen przy pracownikach. Ale skoro ich romans i tak już ujrzał światło dzienne, nie wywoła chyba szczególnej sensacji, pomyślała i spokojnym krokiem wkroczyła do budynku Fivizzano Industries.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Marco był więcej niż zaskoczony, gdy asystentka obwieściła mu, kto czeka w sekretariacie. Zaklął cicho pod nosem, zastanawiając się, co też było takiego pilnego, że Cassandra nie mogła poczekać z tym do jego powrotu.

Podniósł się, gdy stanęła w drzwiach gabinetu.

Na tle jasnego okna Marco wyglądał niemal groźnie. Cass nie dała się zastraszyć, mimo że szczupła blond asystentka od razu przypomniawszy szefowi o spotkaniu za dziesięć minut. Ciekawe, czy był to zwykły sposób na szybkie pozbycie się nieoczekiwanych gości, czy też może wymyślili to specjalnie dla niej.

- Mogę usiąść?

Przeszedł na drugą stronę biurka i odsunął fotel, na którym usiadła.

- Co tu robisz? - zapytał oschle.

- Chciałam z tobą pomówić.

- Musiałaś aż tu przyjść, żeby ze mną pomówić? Przecież mieszkamy razem! - Jej wizyta wyraźnie wytrąciła go z równowagi.

- Co z tego, jeśli ciągle mnie unikasz - odparła niezrażona.

- Spędzam z tobą więcej czasu niż z kimkolwiek innym.

Tak. W łóżku. Poczwała, że się czerwieni.

- Mimo to nie udało ci się porozmawiać ze mną o przyszłości.

- Chyba nie chcesz znowu mówić o tym samym!

- Tak, Marco, znowu! - Podniosła się, żeby nie patrzył na nią z góry.

Cofnął się. Przed sobą miał nie beztroską dziewczynę, którą poznał w Toskanii, lecz lwicę, gotową rzucić się na niego w obronie własnego dziecka. Była tak inna od kobiet, z którymi zazwyczaj miał do czynienia, że przez chwilę patrzył na nią jak urzeczony. A kiedy do gabinetu ponownie zajrzała asystentka, żeby przypomnieć mu o fikcyjnym spotkaniu, kazał jej wyjść

i nie przeszkadzać.

- Tak, proszę pana - odpowiedziała spłoszona i bezszelestnie zamknęła drzwi.

- Więc? O co tym razem chodzi? - zwrócił się do Cassandry.

- Chcę wrócić do kraju.

Spojrzał w stronę okna. Gdyby powiedziała mu to inna kobieta, poczułby zapewne ulgę.

- Dlaczego? - spytał łagodniejszym tonem.

- Twoje nastawienie zmusiło mnie do podjęcia decyzji - powiedziała z naciskiem. - Chcę mieszkać w swoim domu, a nie kątem u ciebie. A to oznacza, że muszę wrócić do Anglii. Długo rozważałam wszystkie za i przeciw.

Marco milczał.

- Poza tym muszę się pospieszyć - kontynuowała. - Niedługo lekarze zabronią mi latać. Chcę przygotować wszystko dla dziecka, dopóki jeszcze jestem w miarę sprawna.

- Wygląda na to, że podjęłaś już decyzję. - Poczul się urażony, znieważony i całkowicie zbędny. A to przecież on był od podejmowania decyzji. Nie inni ludzie.

- Nie mogę dłużej żyć w niepewności.

Podniósł słuchawkę telefonu.

- Paolo? Signorina Rich zaraz będzie na dole. Przy frontowym wejściu? Doskonale. Dziękuję.

Odkładając słuchawkę, popatrzył na Cassandrę. Chłodne spojrzenie omiotło ją, jakby była obcą osobą.

- Zawsze chciałem dla ciebie dobrze, Cassandro.

Co za drań! Dobrze zrobiła, że wyszła.

Zszokowana szła obok jego lodowato uprzejmej asystentki, która odprowadziła ją do wind. Stała tam jeszcze, gdy przed Cass zamknęły się drzwi i winda pomknęła na dół. Może się bała, że Cass zmieni zdanie i wróci, by zrobić Marcowi awanturę.

Wiedziała, że przesadza, i oparła się o chłodną ścianę windy. Dlaczego jego reakcja tak ją zabolowała? Przyszła tu po to, żeby mu powiedzieć, że wyjeżdża oraz że nie będzie mógł jej powstrzymać. Powstrzymać? On ją praktycznie wyrzucił z gabine-

tu!

Nie spodziewała się tego po nim. Dlatego teraz z trudem powstrzymywała łzy. Chciała, by Marco di Fivizzano okazał jakieś emocje. Zapomniała, że nie jest do czegoś takiego zdolny.

Zacząła się zastanawiać, czy nie lepiej byłoby od razu przeciąć wszystkie więzy. Męczyło ją, że jest tak pełen sprzeczności. W jednej chwili potrafił być czułym kochankiem, w następnej zdystansowanym i obojętnym na wszystko egoistą.

Droga powrotna upłynęła jej wyjątkowo szybko. Na ulicach nie było jeszcze korków. Cass zdążyła jednak opanować emocje. Poczuła się na tyle lepiej, że zaczęła myśleć o następnym etapie swojego życia, nieświadoma zupełnie, że to jeszcze nie koniec niespodzianek.

Pierwszą rzeczą, którą zauważyła po wejściu do apartamentu, była jej stara walizka stojąca w korytarzu. Najwyraźniej ktoś zdążył ją już spakować. Pokojówka, domyśliła się. Marco musiał ją powiadomić zaraz po jej wyjściu. Nie chciał, żeby Cass była w domu, gdy wróci z pracy.

Z jakiegoś powodu jej spojrzenie powędrowało ku stolikowi, na którym Marco kiedyś zostawił jej czek. Serce podskoczyło jej do gardła, gdy zauważyła zapisaną kartkę. Podeszła bliżej. Nie był to jego charakter pisma, musiał podyktować treść pokojówce.

„Zadzwoń, gdy będziesz gotowa. Mój samolot zabierze cię do domu. Marco”.

Krótko i beznamiętnie. Oparła się o ścianę i osunęła na podłogę. Powinna przewidzieć, z jaką łatwością przychodziły mu rozstania. Nie będzie już miała szansy powiedzieć mu wszystkiego, co miała do przekazania.

Dlaczego wtedy w biurze nie powiedziała, że będzie mógł odwiedzać dziecko, gdy tylko zechce? Przyglądała się swojej sfatygowanej walizce. Oczywiście, zadzwoni do niego jeszcze przed porodem. Powie, że ma wystarczająco pieniędzy dla siebie i dziecka i żeby się tym nie martwił. Najwyżej po roku wróci przecież do pracy. Chciała mu powiedzieć o tylu rzeczach. Najbardziej jednak chciała mu powiedzieć, że go kocha. Wszystko jedno, co by o niej pomyślał. Ukryła twarz w dłoniach i czekała

na łyzy. W głębi ducha wiedziała, że na wszystko jest już za późno.

Niezdarnie podniosła się z podłogi i poszła pod prysznic. Znalazła w walizce czyste ubrania i zadzwoniła do biura. Była gotowa. Telefon odebrała, jak zwykle, asystentka, i obiecała, że przekaże informację. Rozłączając się, po raz setny powtórzyła w myślach, że podjęła właściwą decyzję. Tylko dlaczego czuła tak potworną pustkę?

Między nią a Markiem nie było żadnej relacji, oprócz tej, którą Cass sobie uroiła. Próbowwała dotrzeć do niego, ale on wyraźnie był zainteresowany tylko przelotnym romansem oraz tym, żeby ukryć kochankę i przede wszystkim ciężę przed światem. Cóż, to akurat się nie udało. Może kiedy urodzi się dziecko, kontakty między nimi jakoś się ułożą. Na razie Marco był pewnie zadowolony, że ma ją z głowy.

Słyszając gong u drzwi, Cass zamarła, ale po chwili zrozumiała, że to nie mógł być Marco. Za drzwiami stał jego kierowca, który uklonił się uprzejmie i zapytał, czy jest gotowa.

- Tak, właśnie miałam schodzić.

Ostatni raz rozejrzała się po korytarzu apartamentu, który był jej domem przez ostatnie miesiące, i wyszła na zewnątrz, czując w sercu gorycz. Nie mogła mieć pretensji, bo Marco zrobił tylko to, o co go poprosiła. Zwrócił jej wolność.

Marco stał w cieniu filaru i z ukrycia obserwował krążący po płycie samolot z Cassandrą na pokładzie. Stał tam jeszcze parę chwil po tym, jak maszyna uniosła się w powietrze i wreszcie stała się małym punktem wysoko pod chmurami.

Zdarzało mu się, co prawda, odprowadzić kogoś na lotnisko, ale nigdy nie wychodził na taras widokowy, nie machał na pożegnanie, a już na pewno nie wpatrywał się w odlatujący samolot.

Na swój sposób cieszył się, że podjęła taką decyzję. Jednak coś nie dawało mu spokoju. Do tej pory jeszcze żadna kobieta go nie zostawiła. Była pierwszą, która otwarcie powiedziała, że nie jest z nim szczęśliwa. Ale Cassandra była inna. Była też w ciąży. Całkiem możliwe, że z nim. To go martwiło jeszcze bardziej. Jej plany na przyszłość całkowicie go wykluczały. A tego

przecież nie chciał. Chciał tylko mieć pewność, że jest ojcem. Cóż, na razie jego ludzie będą ją obserwować, a potem się zobaczy.

- Żadnych komentarzy - powiedział kategorycznie, gdy przy wyjściu z hali dopadli go paparazzi. Wskoczył do samochodu, a Paolo natychmiast odjechał. Gdy wszedł do pustego apartamentu, poczuł się jeszcze bardziej rozdarty.

Cassandra miała rację. Mieszkanie było za duże i zupełnie bezosobowe. Dlaczego nie zauważył tego wcześniej? Błąkał się teraz po pokojach, poszukując czegoś, co mogłoby mu ją przypominać. Nic nie znalazł. Cassandra była zbyt dobrze zorganizowana, by coś zapomnieć.

W końcu dał za wygraną. Bez niej było tak cicho, że musiał włączyć muzykę. Uwielbiał muzykę, ale dziś nie mógł się skupić nawet na kojących dźwiękach jazzu. Przypomniały mu, jak tańczył z Cassandrą.

Poirytowany wyłączył wieżę i usiadł na kanapie. Leniwym ruchem sięgnął po gazetę i znudzony przewracał strony. Właściwie nawet nie czytał i już miał odłożyć gazetę, gdy w oko wpadło mu zdjęcie. Któraś z sieci odzieżowych skopiowała sukienkę, którą Cassandra miała na sobie w dniu przyjęcia charytatywnego. Artykuł zdobiło zdjęcie uśmiechniętej i czarującej Cassandry pozującej na schodach przed budynkiem.

Poczuł ukłucie w sercu i z wściekłością odrzucił gazetę na bok. Zamknął oczy. W pamięci wciąż miał tamtą chwilę, gdy ujrzał ją po metamorfozie. Ze zwykłej dziewczyny Cassandra zmieniła się w księżniczkę. Tamtej nocy, gdy wszyscy goście wyszli, kochali się jak szaleni. Pierwszy i ostatni raz był tak lekko-myślny.

Podniósł się i ociężałym krokiem przeszedł do sypialni. Gdziekolwiek spojrzał, wszystko przypominało mu Cassandrę. Sypialnia, jego łóżko, prysznic. Czy w tym przeklętym domu było jakiegokolwiek miejsce, gdzie nie uprawialiby seksu? Kiedy przestanie o niej tak obsesyjnie myśleć?

Tylko czy chciał przestać?

To nie było takie pewne.

W nocy nie spał. Najpierw leżał, przewracając się z boku na

bok, potem wstał i zaczął się przechadzać po pokoju.

Z samego rana zadzwonił do swoich ludzi w Londynie i zapytał, czy doleciała. Zapewnili, że wszystko jest w porządku. Rozłączył się i rozejrzał wokoło.

Odzyskał swoje dawne życie. Samotne i pozbawione radości.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Po raz kolejny przejrzał wszystkie mejle od swoich ludzi w Anglii. Z codziennych raportów wynikało, że Cassandra dobrze sobie radzi. Z uwagi na porę roku i zaawansowaną ciążę nie mogła już pracować fizycznie, ale podobno zajęła się projektowaniem ogrodów zimowych. Wyglądała dobrze i regularnie odwiedzała lekarza.

Jeśli wierzyć raportom, wszystko szło zgodnie z planem. Mimo to nie poczuł się usatysfakcjonowany. Wolałby to usłyszeć od niej.

Chwilę się wahał, po czym wybrał numer Cassandry. Nie odebrała. Powtórzył próbę po godzinie. Nadal nic. Może specjalnie ignorowała jego telefony? Spodziewał się, że wkrótce po ich rozstaniu sama zadzwoni, ale tak się nie stało. Był rozczarowany, a czytanie codziennych raportów już mu nie wystarczało, a w zasadzie tylko potęgowało frustrację, że nie może przy niej być.

Zadzwonił do asystentki i poprosił o przełożenie wszystkich spotkań w najbliższych dniach i zarezerwowanie lotu na popołudnie. Dawno nie miał wolnego, a Londyn tuż przed świętami wydawał się idealnym celem.

Gdy wysiadł z samolotu i przeszedł przez bramki, dopadli go reporterzy. Skąd wiedzieli? I dlaczego pytali o szpital? Zdenerwowany wyjął telefon. Siedem nieodebranych połączeń od Cassandry i trzy z jego biura.

Dobrze wiedział, co to oznacza i przepychając się przez wyceLOWANE w siebie obiektywy, ruszył w stronę postojów taksówek. Poród był jedyną rzeczą, której nie mógł kontrolować. Dla kogoś, kto miał życie zaplanowane co do godziny, była to wiadomość, która mogła przyprawić o zawał serca.

Łapiąc oddech, wpadł do szpitala. Nie był to Rzym, gdzie dzięki znajomościom miałby wszędzie ułatwiony dostęp. Naj-

pierw czekał w rejestracji, lecz żadna z pielęgniarek nie umiała znaleźć Cassandry; widocznie musiała dopiero co trafić do szpitala. Poradzono mu, by pojechał na górę i dowiedział się bezpośrednio na oddziale porodowym. Musiał ją zobaczyć, tymczasem kazano mu czekać.

Wreszcie udało mu się porozmawiać z położną, która opiekowała się Cassandrą.

- Pani Rich nie potrzebuje teraz dodatkowego stresu - oznajmiła surowym głosem.

- Absolutnie nie chcę jej stresować - zapewnił ją Marco. - Jestem tu, żeby pomóc.

Położna była jednak nieugięta. Kazała mu wrócić na miejsce, gdzie siedział jak na szpilkach. Szpital miał zresztą całkiem sporo metod, by utrudnić mu dostęp do Cassandry. Najpierw zabrano mu paszport celem weryfikacji. Nie był mężem ani nikim z rodziny i trzeba było ustalić jego prawo do widzenia z pacjentką.

Kiedy wreszcie ubrany w obowiązkowy kitel, czepek i ochraniacze na buty stanął za szybą jednoosobowej sali porodowej, zniecka ogarnął go spokój. Cassandra była całkowicie skupiona. Widać było, że poród jest dla niej ogromnym wysiłkiem, ale udawało jej się nie ulec panice. Nie zdziwiło go to. Pamiętał przecież, jak przytomnie zachowała się w czasie ulewy w Toskanii.

Pierwszy raz miał okazję obserwować poród z bliska i czuł, jak jego serce rośnie od emocji, które do tej pory w sobie tłumił. Szeptem ubłagał stojącą obok pielęgniarkę, by pozwoliła mu wejść.

- Marco... nareszcie jesteś! - Wyciągnęła w jego stronę dłoń, a kiedy spojrzał jej w oczy, zobaczył w nich coś, na co nie zasługiwał. Miłość, ufność, oddanie. Wszystko to, co dotychczas pracowicie rozkładał na czynniki pierwsze, racjonalizował i uznawał, że nie warto się angażować.

- Panie Di Fivizzano?

Drgnął, słysząc, że położna prosi go, by się przesunął.

- Proszę stanąć po drugiej stronie, a najlepiej usiąść. - Podsunęła krzesło obrotowe, przyglądając mu się z powątpiewaniem.

Posłusznie usiadł i wziął Cassandrę za rękę. Patrzyli na siebie w milczeniu. Na jej czole perliły się krople potu, w kącikach oczu lśniły łzy. Usta próbowały się zdobyć na uśmiech. Jasne włosy otaczały jej głowę jak aureola. Wyglądała bardzo młodo. Za młodo, żeby tak cierpieć, pomyślał, czując, jak ściska jego dłoń przy kolejnym skurczu.

Wokół krzatali się położna i lekarz, ciszę przerywały tylko ich kroki i dźwięki kardiogramu monitorującego tętno płodu.

- Czy mogę jakoś pomóc? - zwrócił się do położnej.

- Tak, proszę jej dodawać otuchy, tylko tyle. Jeśli poprosi, żeby pan wyszedł, niech pan to zrobi. Jeśli my poprosimy, żeby pan wyszedł, musi pan wyjść jeszcze szybciej.

W milczeniu pokiwał głową. Nie chciał przeszkadzać. Trzymał dłoń Cassandry w swoich i od czasu do czasu muskał jej wierzch ustami. Tak bardzo chciał jej wynagrodzić wszystkie te chwile, kiedy go przy niej nie było.

Wreszcie skurcze stały się tak silne, że Cassandra chwyciła się obiema rękami jego nadgarstka, potem przedramienia i wreszcie ramienia. Zaciskała mocno zęby, jakby nie chciała przerywać ciszy swoim krzykiem.

A potem usłyszał płacz, nie jej, tylko dziecka. Cassandra opadła na poduszki, puszczając jego ramię, na którym widniały siniaki. Nie dbał o to. Cieszył się, że wszystko poszło tak dobrze.

- Macie syna - powiedziała z zadowoleniem położna i położyła owiniętego w pieluchę noworodka na brzuchu Cassandry.

- Czy wszystko... - zaczęła, ale wzruszenie odebrało jej głos.

- Tak. Dziesięć na dziesięć punktów w skali Apgar. Duży chłopak. Całe pięćdziesiąt osiem centymetrów i prawie cztery kilo wagi.

- Och, Marco...

Cass nie mogła oderwać oczu od maleńkiej, pomarszczonej twarzyczki, drobnych paluszków i zamkniętych jeszcze oczu.

Tymczasem jego umysł pracował na przyspieszonych obrotach, próbując ułożyć wszystko to, co przez ostatnie dwie godziny wydarzyło się w jego życiu. Wybrał się do Londynu, żeby porozmawiać z Cassandrą, a trafił do szpitala i mógł potrzymać jej dziecko. Swoje dziecko? Nie był pewien, ale bardzo chciał, żeby

było jego.

- Wspaniały, prawda? - wyszeptała Cass. - Chcesz go wziąć?

- Nie wiem, czy mogę.

- Ależ, oczywiście - wtrąciła się położna i wprawnym ruchem owinęła dziecko w pieluszkę i ostrożnie podała mu zawiniątko. Trzymał to kruche ciało w swoich mocnych ramionach i bał się, że za chwilę je upuści albo zrobi mu krzywdę za mocnym uściskiem. Nie mógł mówić, gardło miał zupełnie zaciśnięte i z przerażeniem stwierdził, że zaraz sam się rozplacze. Jak to możliwe? Czuł, jakby przebudził się z letargu. Jego serce wypełniała miłość do dziecka i jego matki. Łzy popłynęły mu z oczu. Wszystko mówiło mu, że to nowo narodzone życie, jest jego synem. A jeśli nie? Nie wiedział, czego bardziej by się obawiał.

- Marco, to twój syn, nie cieszysz się?

- Tego jeszcze nie wiemy - powiedział, z trudem wydobywając z siebie słowa.

Atmosfera w sali natychmiast zgęstniała. Trzy pary oczu wpatrywały się w niego ze zdumieniem, jakby powiedział coś absolutnie zakazanego. Cassandra otworzyła usta i po chwili je zamknęła. Marco poczuł się tak, jakby nagle zawisł w próżni.

- Musimy... musimy zrobić test.

Położna popatrzyła na niego z politowaniem. Najwyraźniej wszyscy byli przekonani, że to jego dziecko. Ale on chciał mieć stuprocentową pewność.

Cassandra złapała go za rękę.

- Nie bój się - wyszeptała. - Będę przy tobie, tak jak ty byłeś przy mnie.

Zesztywniał.

- Powinienem już iść.

- Naprawdę? - Była rozczarowana.

- Tak, tak. Mam spotkania. Nie sądziłem, że tak długo zejdzie - odparł tonem, który nawet w nim wzbudził obrzydzenie.

- Rozumiem - powiedziała tylko.

Nie, nie rozumiała. Nie rozumiała, jak straszny był człowiekiem. Nie rozumiała, że ojcostwo wzbudza w nim paniczny strach. Nie chciał, żeby historia się powtórzyła. Wszystkie znaki na niebie i ziemi mówiły mu, że został ojcem, ale on potrzebo-

wał czasu na oswojenie się z tą myślą.

- Przyślę kogoś, kto pobierze próbkę DNA.

Położna zerknęła na niego z nienawiścią.

- Chyba już wystarczy - powiedziała i wskazała mu drzwi.

Cassandra pobladła, po czym dźwignęła się z łóżka.

- Przyjdź z nakazem sądowym. Wtedy będziesz mógł zrobić swój głupi test! - powiedziała i odwróciła twarz do ściany.

- Proszę natychmiast wyjść! - zażądała stanowczo położna. Miała rację. Był potworem, który nie zasługiwał na to, by kochać ani być kochanym.

Chwilę jeszcze stał za drzwiami, patrząc przez przeszkloną ścianę, jak położna podaje Cassandrze dziecko. Uśmiechała się i głaskała delikatnie jego czółko. Nie był już częścią tego wzruszającego obrazka. Sam się z niego wykluczył.

Po wyjściu z oddziału zadzwonił do swojego biura. Co prawda z powodu świąt wszystkie laboratoria były zavalone pracą, ale dla Marca di Fivizzano nie było rzeczy niemożliwych. Najdalej jutro miał poznać odpowiedź. To będą najdłuższe godziny oczekiwania w jego życiu.

Wyszedł na zewnątrz i niemal wpadł na grupę koczujących paparazzi.

- Bez komentarza - odpowiadał niezmiennie na natrętne pytania dziennikarzy bulwarówek, którzy osaczyli go ze wszystkich stron.

- Czy to chłopiec?

- Zrobi go pan swoim spadkobiercą?

- Kiedy ślub z piękną ogrodniczką?

Zwykle w takich sytuacjach miał ochotę stanąć do walki, ale teraz nie miał siły. Po prostu szedł przed siebie, lawirując między ludźmi, którzy spieszyli na ostatnie przedświąteczne zakupy. Reporterzy w końcu stracili zainteresowanie i zostawili go w spokoju. Jutro pewnie przeczyta w prasie kolejne wymysły na swój temat. Nie przejmował się tym. Nie chciał jednak, by ktokolwiek niepokoił Cassandrę. Ponownie wyjął telefon i tym razem zlecił, by wysłano do szpitala ochroniarza. Miał tam siedzieć i nie spuszczać z niej oka.

Witryny sklepów przystrojone były bombkami i łańcuchami, wszędzie stały choinki, ale nastrój świąteczny nie chciał mu się udzielić. Mimo to wszedł do jednego ze sklepów i wyszukał najcieplejszy i najbardziej kolorowy szal, jaki znalazł.

- Proszę zapakować na prezent - powiedział przy kasie.

Nie było to wiele, ale zdawał sobie sprawę, że Cassandra nie przyjęłaby od niego nic bardziej zobowiązującego. Nie po tym, jak ją zostawił w takich okolicznościach.

Zbliżała się dziewiąta. Marco postawił kołnierz płaszcza i ruszył bardziej zwawym krokiem, ściskając pod ręką paczuszkę z prezentem. Zimno zaczynało mu się dawać we znaki. Było prawie tak samo, jak tamtej nocy dawno temu, gdy stali na ulicy. Matka owinęła mu wtedy szyję swoim szalem, by nie zmarzł. Gdy odchodzili, Marco oglądał się wiele razy za siebie, czekając, aż człowiek, którego do tej pory nazywał ojcem, zmieni zdanie. Ale drzwi pozostały zamknięte. W pamięci pozostał obraz ojca, który odwraca się na pięcie i z wściekłością zatrzaskuje za sobą drzwi.

Czy nie to samo właśnie zrobił Cassandrze? Myśl ta uderzyła go i aż się zatrzymał. Wychylił się przez barierę Mostu Westminsterского i patrzył w ciemne, niespokojne wody Tamizy. Życie płynęło swoim rytmem, tak samo jak rzeka. Musiał się z tym pogodzić.

Następnego dnia wieczorem Cassandrze powiedziano, że może wyjść ze szpitala. Siedziała teraz w taksówce i tuliła nosidło, w którym spał jej syn. Luca. Nadała mu włoskie imię po ojcu, którego tak bardzo przypominał, zwłaszcza gdy marszczył małeńkie czółko.

Było jej żal Marca. Jeżeli czasami zdarzało mu się dopuścić emocje do głosu, jak wtedy, na sali porodowej, gdy się rozpłakał, pracownicy zaczynał odbudowywać jeszcze wyższy mur, by się od nich odciąć. Przerabiała to już wiele razy i ostatecznie uznała, że nie może go do niczego przekonać ani zmusić.

Taksówka zwolniła, skręcając w małą uliczkę, przy której znajdował się dom Cassandry. Ciekawe, co Marco mógł teraz porabiać? Żałowała, że go tu nie ma. Nawet nie wiedział, ile

traci, pomyślała, patrząc na spokojną twarz śpiącego syna.

Zapłaciła taksówkarzowi i wysiadła. Za chwilę zostanie sama, w małym domku ze swoim dzieckiem. W szpitalu ostrzegali ją, że przez jakiś czas może czuć się zmęczona i zniechęcona. Ale to minie, tak powiedziała położna.

Z każdym dniem będzie lepiej, upewniała samą siebie. Poza tym nie będzie przecież sama. Przez jakiś czas będzie odwiedzać ją położna. A teraz, dopóki dziecko śpi, przygotuje pieluszki, butelki i wszystko, co może być potrzebne. Wyjmie parę książek, których czytanie odłożyła na czas, gdy nie będzie mogła pracować.

Życie nie jest aż tak straszne, gdy ma się plan, pomyślała. Jej plany były całkiem skryształizowane.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Jesteś taki sam jak tata i pewnie będziesz równie wymagający - mruknęła, uśmiechając się pod nosem. Luca nadal spał, gdy odstawiła nosidło na łóżko. Potem zeszła na dół. Dorzuciła kilka polan do kominka, zapaliła lampy i podkręciła ogrzewanie. Stojąc w kuchni i nalewając wody do czajnika, dostrzegła za oknem samochód. Czarny, terenowy. Stał tuż pod latarnią. Podobne widywała już przedtem. Czyżby Marco nadal kazał mieć na nią oko?

Odwróciła się i poszła w stronę schodów. Stojąc na dole nasłuchiwała, czy Luca się nie obudził. Ale na górze panowała cisza.

Nagle tuż obok niej rozległo się ciche pukanie do drzwi. Podskoczyła wystraszona i wyjrzała przez wizjer.

Marco!

Zawahała się. Nie chciała, żeby się powtórzyła sytuacja ze szpitala. Z drugiej strony powinna go wpuścić. Był ojcem dziecka.

Powoli otworzyła zasuwę i zdjęła łańcuch.

- Jeśli znowu chcesz rozmawiać o teście DNA...

- Nie, nie o tym.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem? Znowu kazałeś mnie śledzić?

- Rozmawiałem z położną. Udało mi się ją przekonać, żeby mi powiedziała, gdzie jesteś.

- Nie chcę żadnych awantur. Na górze śpi dziecko.

- Nie przyszedłem się awanturować, Cassandro. To, co się wydarzyło w szpitalu...

- Było nie do przyjęcia? - dokończyła za niego.

- Tak - przyznał ze wstydem.

- Po co przyszedłeś?

- Chciałem ci wszystko wyjaśnić.

Zrobiło jej się go szkoda. Na dworze było zimno i padał

deszcz ze śniegiem.

- Lepiej wejdź do środka. Jeszcze chwilę - powiedziała i otrzepała śnieg z jego płaszcza.

- Jak zawsze praktyczna - pochwalił ją i zamknął za sobą drzwi.

Przez chwilę stali w małym korytarzu, nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

- Daj mi swój płaszcz, trzeba go powiesić, żeby wysechł. Wejdź i usiądź przy kominku. Chyba zmarzłeś?

Jego dłoń zacisnęła się na kopercie, którą trzymał. Wciąż jej nie otworzył. W środku były wyniki testu.

- Gdzie dziecko? - zapytał, rozglądając się.

- Na górze, śpi. Możesz... - zaczęła, ale nie wiedziała, czy powinna go zaprosić do sypialni.

- A ty? Jak się czujesz?

- Ja? Dobrze. Jestem trochę zmęczona.

- Masz kogoś do pomocy?

- Na razie nie jest mi potrzebna pomoc. Muszę się oswoić z nowym domownikiem - powiedziała, uśmiechając się lekko.

- Nie powinnaś leżeć w łóżku?

- Nie wiem, czy Luca pozwoli mi leżeć w łóżku, ale postaram się wypoczywać w wolnych chwilach.

- Luca? - zapytał.

- Tak ma na imię - wyjaśniła. - Co to takiego? - zapytała, patrząc na kopertę.

- Chyba się domyślasz - powiedział cicho.

- Test? Zrobiłeś test bez mojej zgody? - Przyłożyła dłoń do ust. Siódmym zmysłem czuła, że nie powinna go tu wpuszczać.

- Zapomniałam, że posuniesz się do wszystkiego, żeby postawić na swoim! Kiedy? Kiedy to zdążyłeś zrobić? Przekupiłeś kogoś w szpitalu, żeby pobrał próbkę krwi od Luki?

- Powiedziano mi, że wystarczy ślina. I to nie był nikt obcy, tylko twoja położna.

- Wszystko jedno, tak nie wolno!

Przysunął się bliżej i wziął ją za rękę, zanim zdążyła odskończyć. Gdyby miał wybierać matkę dla swojego dziecka, nie znalazłby nikogo lepszego od niej.

- Wybaczysz mi? - zapytał łagodnym tonem.

Wyrwała się.

- Nie, nie wybaczę! - Z pobladłą twarzą wyglądała jak anioł. - Nie otworzysz koperty?

Powoli uniósł ją, a następnie zdecydowanym ruchem podarł kopertę na jej oczach. Strzępki papieru rozsypały się po podłodze.

- Nie muszę. Ufam ci i wiem, że to nasz syn - powiedział.

Cass zbladła jeszcze bardziej. Wydawało jej się, że minęła cała wieczność, zanim się zorientowała, że Marco klęczy u jej stóp i obsypuje jej dłonie gorącymi pocałunkami. Objęła dłońmi jego głowę i przytuliła go do siebie.

Nie potrzebowali słów.

Gdy się podniósł, wziął ją w ramiona i tuląc mocno, wypowiedział słowa, których nigdy by się po sobie nie spodziewał.

- Kocham cię - wyszeptał. - Od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem. I kocham naszego syna. Chcę, żebyśmy byli dla niego najlepszymi rodzicami na świecie.

Naszego syna. Nareszcie to powiedział, pomyślała Cass, i rozchyliła usta. Pierwszy od dłuższego czasu pocałunek smakował nawet lepiej niż poprzednie. Co prawda nie zaplanowała, że będą się całować, ale co stało na przeszkodzie, by dopasować plany do rzeczywistości?

- Zostaniesz ze mną? - zapytał po dłuższej chwili. - Chcę, żebyśmy zamieszkali wszyscy razem. Ty wybierzesz miejsce. To nie musi być Rzym - dodał.

- Toskania? - zapytała, wspominając ciepłe promienie słońca.

- Dlaczego nie wpadłem na to wcześniej? - zapytał ze śmiechem.

Byłoby idealnie, pomyślał, wyobrażając sobie, jak za kilka lat gra w piłkę z synem w ogrodzie zaprojektowanym przez Cassandrę. Może nie byłiby już wtedy we trójkę, lecz w czwórkę. Miał już syna, więc mógłby mieć i córkę. Byłaby na pewno tak piękna jak jej matka.

- Wyszłabyś za mnie, Cassandro?

- Ja? - zapytała zaskoczona. Dotąd nie wspominał o ślubie.

- Czemu nie. Nikt inny mnie nie chciał - zażartował.

- Więc chyba dobrze, że trafiłeś na mnie - roześmiała się.
- Żartowałem. Żadnej innej bym tego nie zaproponował. Nigdy!

- W takim razie chyba nie mam wyjścia.

Objął ją w pasie, podniósł do góry i powoli opuścił na ziemię. Chabrowe oczy patrzyły na niego poważnie, jakby szukając potwierdzenia, że to wszystko dzieje się naprawdę.

EPILOG

Trzy lata później

- O czym myślisz? - zapytał, pochylając się nad nią i całując ją w usta.

Wstała z leżaka i przeciągnęła się.

- Teraz?

Marco wyglądał jeszcze przystojniej niż zwykle i Cass zastanawiała się, jak on to robi, że nieprzerwanie miała na niego tak wielką ochotę jak wtedy, gdy się poznali.

- Tak, teraz.

- Myślę, że to wszystko było do przewidzenia.

- Masz na myśli nas? - Marco przygarnął ją do siebie i zamknął w mocnych ramionach.

- Ciebie i mnie, nasze cudowne dzieci i Toskanię - powiedziała.

Marco zmarszczył czoło.

- A gdzie się podziewają Quentin i Paulo?

- Poszli razem z Lucą popatrzeć, jak matka chrzestna usypia Cristinę. Ale kiedy ostatnio tam zajrzałam, wszyscy drzemali. Taka pora, powiedziała, patrząc na zegarek. Było wpół do drugiej.

- Czy to znaczy, że mamy trochę czasu dla siebie? - zapytał i uśmiechnął się z przekąsem.

- Dokąd mnie zabierasz? - zapytała, idąc za nim w pośpiechu. Trzymając się za rękę, prawie wybiegli z ogrodu, za którym rozciągała się spora polana. Zatrzymali się pod drzewem i Cass oparła się o pień, zarzucając Marcowi ramiona na szyję.

Nad ich głowami szumiały liście, przez które przedzierały się

promienie słońca. Całowali się długo, nie spiesząc się.

- Masz pojęcie, jak bardzo cię kocham? - spytał.

- Nie tak bardzo jak ja ciebie - odparła z uśmiechem.

- Jesteś dla mnie wszystkim - wyszeptał. - Żoną, kochanką, przyjaciółką, partnerką i matką moich dzieci. Kobieta, którą kocham nad życie.

Tytuł oryginału: Bound to the Tuscan Billionaire
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Susan Stephens

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3162-6

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Strona redakcyjna